KRYZYS WCHODZI DO MIAST. CO NAS CZEKA?
SIEDEM NAŁOGÓW NASZYCH DZIECI
JAK POLACY ZABILI CARA
SIECI
KIM SĄ LUDZIE OBAMY W POLSCE?
SIECI
NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
43 (673) 2025
20–26 października 2025
CENA: 12,90 ZŁ
(w tym 8% VAT)
TYLKO U NAS
CZY MENTZEN PÓJDZIE Z TUSKIEM?
LIBERALNA CZĘŚĆ KONFEDERACJI NAPRAWDĘ ŚNI O SOJUSZU Z PLATFORMĄ.
UJAWNIAMY MECHANIZM TEJ SZOKUJĄCEJ GRY
INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
43
9 772544 269502
Numer w sprzedaży do 27 X 2025 r.

polsat box

Ponad 130 kanałów

w tym cały sport z oferty

tylko za **70 zł/mies.** przez 2 lata po rabacie

Umowa na min. 24 mies. na Pakiet L. Od 25. mies. 75 zł/mies. po rabacie.

Cena uwzględnia rabat 10 zł/mies. za zgody marketingowe. Liczba kanałów uwzględnia kanały niegwarantowane. Pakiety: Polsat Sport Premium i Eleven Sports dostępne promocyjnie do 31.01.2028. Szczegóły w cennikach i regulaminach dostępnych u Sprzedawców i na polsatbox.pl. LALIGA EA SPORTS dostęp do wybranych meczów, prawa współdzielone z innym nadawcą.

eprasa.pl c6a807cdef

I już z górki

Jest gorzej, niż można się było spodziewać, a poprawa nie nastąpi. Ale dobra wiadomość jest taka, że półmetek za nami i teraz jest już bliżej niż dalej do końca najgorszych rządów w III RP.

Sondaże wskazujące, że większość Polaków domaga się zmiany premiera, nie są już incydentami, lecz stałą polskiej polityki. Gabinet Donalda Tuska pozytywnie ocenia ledwie co czwarty badany. Szef rządu jeszcze gorzej wypada wśród najmłodszych wyborców – jest z niego zadowolony tylko co dziesiąty Polak przed 29. rokiem życia.

Przewodniczącym Platformy jest król obciachu, boomer, internetowy troll, który w swoich wpisach w niczym nie przypomina szefa rządu poważnego kraju. Wiceprzewodniczącym – przegryw, który upadł już tak nisko, że serca młodych ludzi chce zdobywać nie za pomocą Prince Polo, ale wulgarnym artykułowaniem swoich frustracji.

Jedyne, co ich może pocieszać, to notowania Koalicji Obywatelskiej, które wciąż utrzymują się na mniej więcej 30-proc. poziomie. Ale jednocześnie zwiastują one utratę władzy, bo koalicjanci Tuska – zgodnie z wszelkimi przewidywaniami – roztrwonili swój potencjał i dziś w większości badań nie załapują się do Sejmu. Co ciekawe, żaden nie chce powstrzymać katastrofalnego trendu, lgną więc nieuchronnie w żelazne objęcia Tuskowej jednej listy.

Minione dwa lata przyniosły gigantyczne zadłużanie państwa na rekordowych poziomach (będzie gorzej, o czym wiedzą międzynarodowi analitycy, obniżający prognozy ratingowe dla Polski), bandyterkę w wymiarze sprawiedliwości, upokarzającą i samobójczą zmianę wektorów w polityce zagranicznej, ale przede wszystkim rażące wykastrowanie Polski z ambicji, a Polaków z godności.

Tuska już codziennie można łapać na niedostrzeganiu własnej śmieszności. Np. gdy twierdzi, że zrealizował jedną trzecią swoich obietnic, bo przed dwoma laty dostał „tylko" 31 proc. głosów, ale gdyby miał 100 proc. władzy, to zrealizowałby 100 konkretów.

Premier ma w głębokim poważaniu problemy Polaków, czego dobitnie dowiódł swoim okolicznościowym spotkaniem z mieszkańcami Piotrkowa. Młode kobiety, które skarżyły się, że żyje im się ciężko i mają już dość słuchania o Polsce jako 20. gospodarce świata, zrugał, twierdząc, że po prostu nie dostrzegają, iż żyje im się lepiej. Rolnika załamanego nadchodzącą umową z państwami Mercosur zakrzyczał absurdalnym słowotokiem, dziwiąc się, dlaczego argentyńska wołowina ma być atrakcyjniejsza dla klientów w Europie. Pokazał tym samym, że nie rozumie ani problemu otwarcia europejskiego rynku na produkty z Ameryki Południowej, ani nie wie, na czym polega rolnictwo. Przy świadomości wszystkich wad Tuska, skala jego ignorancji jednak zaskakuje.

Już nawet niemiecka prasa przestaje na niego liczyć i zaczyna snuć wizje podmianki premiera.

Nawet jeśli by do tego doszło, to w tym rządzie wciąż będzie jakaś Leszczyna albo Sobierańska-Grenda, która nie odnajdzie magicznej różdżki, zamknie kolejne oddziały szpitali, a NFZ doprowadzi do nieodległego upadku. Będzie jakiś Żurek bądź jemu podobny facet, który będzie chciał zmieniać ustawy za pomocą rozporządzeń, pozywał państwo w sprawie swoich startych z nerwów zębów, a własne córki – o zwrot alimentów. Będzie jakaś pańcia w resorcie edukacji, która publicznie pobredzi o „polskich nazistach", uczniów będzie ogłupiać (likwidacja prac domowych) i lepić na lewacką modłę (edukacja zdrowotna). Będzie wreszcie jakiś Domański, kompromitujący się frazesami o pełnej kontroli nad rekordowym deficytem.

Problem nie w personaliach, ale w całym tym antypolskim obozie – zakochanych w sobie nieudacznikach, politycznych cwaniakach (KPO), bezczelnych geszefciarzach (umarzane śledztwa ludzi z otoczenia Tuska) o autorytarnych ciągotach (wojowanie z mediami i wolnością słowa).

Chciałoby się poczekać jeszcze kolejne dwa lata, by zobaczyć, jak rąbną w dno. Ale szkoda Polski. Dlatego wypada przede wszystkim zaapelować do całej opozycji: musicie być gotowi, bo przed wami wielkie sprzątanie. Oby nie było za późno.

Marek Pyza

Reklama | 22/0325/F

eprasa.pl c6a807cdef

SIECI spis treści

26 Tarapaty wielkiego cwaniaka
Stanisław Janecki

37 Stany Zjednoczone i Chiny na progu wojny. Na razie handlowej
Marek Budzisz

46 Co z tymi elitami?
Ewa Kędzierska

NA POCZĄTEK

5 OGRODY BOLECKIEGO
Bronisław Wildstein

6 SYGNALISTA NADAJE
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 PRZEKAZ DWULECIA
Krzysztof Feusette

9 100 KONKRETÓW I 30 PROCENT PRAWDY
Dorota Łosiewicz

10 ŚWIATOWE ŻYCIE
redaguje Konrad Kołodziejski

12 BRUKSELSKA ZIELONA FARSA. CEL TO 90 PROC. EMISJI MNIEJ. SKUTEK – PRZEMYSŁ NA KOLANACH
Daniel Obajtek

13 GLOBALNA CENZURA
Marta Kaczyńska-Zielińska

14 WALIZKA ELISABETH DUDY
Michał Korsun

16 POLSKA W LIKWIDACJI
Jan Pietrzak

16 BERLIN ZADOWOLONY. TUSKA I SIKORSKIEGO ZDRADA DYPLOMATYCZNA
Arkadiusz Mularczyk

17 EMOCJE I ŚCIEMY – POLITYKA W WERSJI „LIVE"
Samuel Pereira

18 KIBICÓW DWÓCH
Ryszard Makowski

TEMAT TYGODNIA

19 KONFEDERACJA OBYWATELSKA
Piotr Gursztyn

KRAJ

23 WSZYSCY LUDZIE PREZYDENTA
Łukasz Wróblewski

26 TARAPATY WIELKIEGO CWANIAKA
Stanisław Janecki

28 SIEDEM RZECZY, OD KTÓRYCH SĄ UZALEŻNIONE NASZE DZIECI
Z dr. hab. Mariuszem Z. Jędrzejką rozmawia Dorota Łosiewicz

34 KRYZYS WCHODZI DO MIAST
Konrad Kołodziejski

ŚWIAT

37 STANY ZJEDNOCZONE I CHINY NA PROGU WOJNY. NA RAZIE HANDLOWEJ
Marek Budzisz

40 ŚWIT NOWEGO BLISKIEGO WSCHODU?
Jan Rokita

OPINIE

43 MŁODZI POTRZEBUJĄ GŁĘBI
Z ks. Piotrem Rozpędowskim rozmawia Goran Andrijanić

46 CO Z TYMI ELITAMI?
Ewa Kędzierska

HISTORIA

50 JAK POLACY ZABILI CARA – ZAMACH, KTÓRY ZMIENIŁ ROSJĘ
Stanisław Płużański

SIECI KULTURY

53 KIM JESTEŚ, FRANZ?
Jolanta Gajda-Zadworna

56 APTEKA SZCZEPI NA POLITYCZNĄ POPRAWNOŚĆ
Z Jędrzejem Kodymowskim rozmawia Maciej Walaszczyk

60 HITY I KITY
Piotr Zaremba

62 GILOTYNA I EMANCYPACJA GŁOWY
Robert Tekieli

NATURA DLA LUDZI

64 TAJEMNICE REKINÓW BRODATYCH
Przemysław Barszcz

PODRÓŻE

68 MOJE SZLAKI: TOMASZ NAUMIUK
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

69 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

70 LIKWIDACJA SUWERENNOŚCI
Wojciech Reszczyński

71 OGNIEM NA WPROST
Andrzej Rafał Potocki

72 BEZPIECZEŃSTWO STOŁU
Aleksander Nalaskowski

73 WYMAGAĆ I... NIE WYMAGAĆ
Ryszard Czarnecki

74 SOFT HEROIZM
Katarzyna Zybertowicz

eprasa.pl c6a807cdef

BRONISŁAW WILDSTEIN

Ogrody Boleckiego

W akcie agonii Instytut Literacki wydał dwa tomy Włodzimierza Boleckiego „Sadźmy róże". Chociaż tyle.

Koniecznie trzeba opisać zniszczenie wspomnianej instytucji przez obecny rząd, gdyż na fali dewastacji, którą nam zafundował, to „osiągnięcie" przeszło nieomal niezauważone. A był to akt wandalizmu wymierzony w kulturę polską tylko dlatego, że Instytut powstał za rządów prawicy i nie był podporządkowany dominującej dziś ideologii ani jej reprezentantom. Stworzony przez prof. Józefa Ruszara podejmował ważne przedsięwzięcia kulturalne, wydał 23 numery ciekawego kwartalnika „Nowy Napis", publikował literaturę i eseistykę, inicjował przekłady dzieł polskich na inne języki, wspomagał twórców. Nie zajmował się polityką, tylko literaturą i sztuką. Nic w jego miejsce nie powstało.

To sprawa na inny tekst. Ten chciałbym poświęcić Boleckiemu, jednemu z najwybitniejszych polskich literaturoznawców, który kontynuuje naszą wielką tradycję w tej dziedzinie i budzi nadzieję, że może przetrwa ona obecny uniwersytecki kataklizm. Katastrofa ta to efekt samobójczego pędu cywilizacji zachodniej, która de(kon)struuje się na potęgę.

Tytuł ostatniego zbioru Boleckiego pochodzi z wiersza „Przy sadzeniu róż" Seweryna Goszczyńskiego. Są one pielęgnowane „przyszłemu, szczęśliwszemu światu". Porównanie naszej sytuacji z losem romantyków, którzy ponieśli klęskę i utracili ojczyznę, wydaje się przesadne. Dokonuje go jednak badacz polskiej literatury, który postrzega ją w historycznym trwaniu. Odzyskanie niepodległości nie zwalnia nas z obowiązku postrzegania jej zagrożeń, które wydają się kumulować. Prowokuje pytanie: cośmy z naszym krajem zrobili? Co stało się, że kulturę polską oddaliśmy w ręce koniunkturalnych miernot? Dowodem tego jest realna marginalizacja tak wybitnego twórcy jak Bolecki.

Owszem, jest profesorem, był wykładowcą uniwersyteckim. Wydawał znaczące książki, ale to nie on funkcjonuje jako arbiter w literackim świecie naszego kraju. A powinien. W felietonie mogę jedynie pobieżnie wskazać pola jego twórczości i znaczenia.

To Bolecki w dużej mierze przywrócił polskiej świadomości Józefa Mackiewicza. Jest m.in. autorem „Ptasznika z Wilna", wspaniałej monografii tego pisarza, która stanowi także monografię II RP. Podobną rolę odegrał w popularyzacji Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, a jego książkowe z nim wywiady: „Rozmowy w Dragonei" i „Rozmowy w Neapolu" to najlepszy klucz do twórczości autora „Innego świata", którego wydanie dzieł zebranych oraz poszczególnych utworów Bolecki opracował.

Długo można wyliczać jego naukowe osiągnięcia, ale im głębiej wnika on w świat pisarzy wybitnych, tym bardziej przeszkadza. Jest niewygodny, bo przekonuje, że literaturoznawstwo to przede wszystkim sztuka – co znamienne, jest doskonałym pisarzem, a jego eseistyczna powieść o załamaniu się Rzeczypospolitej „Chack" zyskała entuzjastyczne recenzje.

Pisarstwo Boleckiego dowodzi, że literaturę należy postrzegać w szerokich kontekstach kulturowo-historycznych, które odsłaniają np. specyfikę polskiego modernizmu. Jego twórczość pokazuje, że nawet aby wejść w spór z autorem, trzeba go najpierw uważnie przeczytać i zrozumieć, a interpretacja klasyków zgodna z ich intencją nie jest sprawą zamkniętą ani skończoną. Tyle że takie przedsięwzięcia wymagają talentu, szerokiej wiedzy i niezależności myślenia, czyli tego, co tępione jest tak na polskich uniwersytetach, jak i w instytucjach, których celem ma być promocja literatury. Jakości, którymi cechuje się dzieło Boleckiego, zastępowane są pseudonaukowym żargonem, wyrastającym z ideologicznych fundamentów, oraz instynktem stadnym, występującym w kostiumie elitarnego wyrafinowania.

„Sadźmy róże" to w dużej mierze wybór z dotychczasowego pisarstwa autora, do pewnego stopnia pozwalający zrekonstruować jego główne wątki. Bolecki oprowadza nas po polskim modernizmie i odkrywa jego specyfikę. Podążając za Aleksandrem Watem, odsłania tragedię twórców, którzy przed kryzysem cywilizacji zachodniej uciekali w komunizm, aby odkryć, że proponowane przezeń wyjście to diabelskie oszustwo. Podobnych złudzeń nie żywił Witkacy, który pozwalał zobaczyć etapy upadku oraz dezintegracji współczesnego świata Zachodu. W porównaniu z nimi Witold Gombrowicz, pomimo niezwykłego talentu, okazuje się jeszcze naiwny.

Postępując za Boleckim drogami polskiego katastrofizmu, zaskoczeni odnajdujemy na nich m.in. Władysława Reymonta, którego pisarstwo okazuje się być analizą pędu człowieka ku samozatraceniu.

Modernizm to tylko centrum ogrodów Boleckiego, z którym sąsiaduje epoka upadku I RP. Śledzimy ją poprzez losy Juliana Ursyna Niemcewicza, bohatera i autorytetu moralnego tamtych czasów. Minione dzieje naszej literatury polskiej prowadzą do współczesności, a Bolecki pokazuje, jak to, co wartościowe w niej, zakorzenione jest w tradycji.

Autor „Sadźmy róże" pozwala wierzyć, że literatura znaczy coś jeszcze.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl c6a807cdef

Sygnalista nadaje

Minęły cudowne dwa lata! Od 1 czerwca trochę mniej cudowne, ale i tak każdy prawdziwy demokrata nie może się nie wzruszyć, myśląc o rocznicy 15 października (łamane na 13 grudnia). Jedyne, czego żal, to że ten dzień nie stał się świętem państwowym, choć były takie obietnice. Ale cóż szkodzi obiecać? Kiedyś się uda. Z okazji tej pięknej rocznicy obejrzeliśmy jeszcze piękniejszy spot okolicznościowy. Zaprezentował nam go sam premier ***Donald Franciszek Tusk***: „Sporo się zmieniło. Kolej przyspieszyła. Gospodarka też. Pensje rosną, a ludziom żyje się po prostu lepiej".

I wiecie co? My znamy tych ludzi, którym żyje się po prostu lepiej. Może nie osobiście, ale widzieliśmy ich w telewizji i rzeczywiście wyglądają na takich, którym żyje się lepiej. A teraz będą mieli też jachty, więc będzie im jeszcze lepiej. Ich szczęście – naszym szczęściem.

Ludzi, którym żyje się lepiej, jest w Ten Kraju aż 19,6 proc. Tak wynika z sondażu, w którym zapytano populację, czy żyje jej się lepiej niż przed wyborami w 2023 r. I wnioski są optymistyczne, bo tylko 45,2 proc. powiedziało, że gorzej. Stawiamy na jakość, a nie na ilość. Gadamy, nie robimy! Albo może odwrotnie.

Byłoby jeszcze lepiej, gdyby w ekipie demokratów nie było malkontentów. A tutaj nieprzyjemnie zaskoczył nas ***Borysław Budka***. Najpierw wszyscy się ucieszyliśmy, gdy zobaczyliśmy go w telewizorze. Brakowało nam jego przenikliwych, mądrych uwag. Niestety trochę nas zawiódł w tę drugą rocznicę. Owszem, mówił, że rząd dużo pracuje, ale potem popadł w pesymizm: „Za mało jest chwalenia. Nie potrafimy, może przez skromność, uprawiać propagandy" – narzekał nasz człowiek w Brukseli i Strasburgu. Nasz, ale jakby teraz nie nasz. Jak to nie potrafimy uprawiać propagandy? Premier wszystko potrafi!

Mejza, Mejza i po Mejzie. Chyba jednak nie. I to jest wreszcie naprawdę dobra wiadomość dla koalicji 15 października łamanej na 13 grudnia.

I znowu przykra sprawa. Nie lekceważymy jej. Kibice obrazili premiera Donalda Franciszka. I to za granicą. Wprawdzie bliską zagranicą, ale tam też mogą sobie źle pomyśleć o Ten Kraju. Były bowiem brzydkie słowa i haniebny transparent. I zero uznania, że premier osiągnął takie sukcesy, od których ludziom żyje się lepiej. Fajnie by było spałować tych kibiców albo wsadzić do aresztu wydobywczego. Niestety minister, którego bardzo lubimy, drwal Waldek Żurek, zrezygnował z tego praworządnego środka przymusu. Szkoda, bo jego poprzednik mocno wymęczył tą metodą kilka osób podejrzanych o to, że miały przypadkowy kontakt z pisowcami. Nie udało się wsadzić nikogo z ważnych pisowców, ale na początek rozliczeń dobre było i to. Niestety nie wygląda na to, żeby udało się aresztować jakiegoś ważnego kaczystę, więc może chociaż przynajmniej jednego kibola?

Koniecznie trzeba to zrobić! Najlepiej spałować i wsadzić jakichś młodych kiboli. Szczegóły techniczne, jak to wykonać, opracuje Grzesiek Schetyna. Dobrze mu poszło kilkanaście lat temu z akcją „Widelec", więc teraz mógłby pomóc w pałowaniu Marcinowi Pogłos-Kierwińskiemu, bo on

eprasa.pl c6a807cdef

jest w tym mniej doświadczony. A istnieje uzasadniona potrzeba. Te młode szczyle nie zasłużyły na praworządność, nawet taką, jak my ją rozumiemy. Aż 59 proc. tych młodych chce, aby Donald Franciszek odszedł ze stanowiska premiera. Spałować i aresztować, to zmienią zdanie. Tak samo tych, co zamówili i zrobili ten sondaż. Za to, że jątrzą przeciw rządowi i pomagają faszystom w powrocie do władzy. Tu mała dygresja: ostatnio w organie naczelnym Ruchu Silnych Razem „Gazecie Wyborczej" PiS było nazywane nacjonalistami. Konfa też. Czy to nie nazbyt łagodne określenia? Tak tylko pytamy.

Spałować i wydobywczo aresztować też te faszystowskie baby, która zakłóciły wizytę premiera w Piotrkowie. Mamy jednak inną wątpliwość: po co premier pojechał do jakiegoś Piotrkowa? Nikt z naszych znajomych tam nie jeździ. Miasteczko Wilanów, Sopot, Val di Fiemme, Bruksela. To rozumiemy, ale jakiś Piotrków? Np. ***Rafał Trzaskowski*** raz pojechał do Końskich i wszyscy wiedzą, jak to się skończyło.

À propos Rafała. Kochany chłopak! Dobrze, że o sobie przypomniał. Nagrał piękny film. Znów o sobie. Bardzo sprytnie wykorzystał do tego jakieś tam święto. Bodajże nauczycieli. No i opowiadał. Niby o nauczycielach, ale w sumie bardziej o sobie. I gdzie wady, hejterzy? Macie takie życiorysy? No przecież nie! My co prawda znamy na pamięć żywot i czyny Rafała, ale nie wszyscy mogą tym się pochwalić. A przecież to taki piękny życiorys. Człowiek, który zwyciężył w prawyborach partyjnych. Prawdziwy, a nie domniemany prezydent Ten Kraju. No bo przecież nie jakiś Nawrocki. Szkoda tylko, że Rafał w swojej mistrzowskiej rólce nie wspomniał o terminie zakończenia przeliczania głosów przez dr. Kontka i mec. Giertycha. Cierpliwie czekamy na ogłoszenie, że to jednak Rafał wygrał 1 czerwca, ale trochę już nam się dłuży.

Skoro było o Rafale, trzeba też o innym człowieku sukcesu, czyli ***Radku Sikorskim***. Nasz gromowładny Metternich się odnalazł. Zniknął na trochę, bo zdarzyła się przykra sprawa. Towarzysze z RFN aresztowali jednego Ukraińca, o którym Radek wcześniej mówił, że to bohater. Ale wtedy nie wiedział, że ukraiński nurek będzie aresztowany przez naszych przyjaciół zza Odry. A przecież Freundschaft zobowiązuje, więc Ukrainiec już nie jest bohaterem. Radek musiał chwilę przeczekać, bo osoby, które nie rozumieją polityki, zadawały mu głupie pytania o tę sprawę. Ale teraz hejterzy jakby o tym zapomnieli, więc znowu można grzmieć z bezpiecznej odległości na Putina. O większego trudno zucha, jak Radek z Chobielina...

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor, Julita Szewczyk

Ważne odkrycie, które zmienia naszą wiedzę na temat dziejów Ten Kraju. Kojarzycie taką nacjonalistyczną piosenkę „Marsz, marsz Dąbrowski"? To jest hymn Ten Kraju. Wiemy już, kto jest jego autorem. Otóż jest to dziennikarz Telewizji Polsat Piotr Witwicki. Tego epokowego odkrycia dokonała osoba ministerska rządu Demokracji Walczącej Kaśka Kotula.

Badania nad tą piosenką trwają. Osoba ministerska Kotula była także pytana o pewne niejasne fragmenty w tekście. Np. o to, kto w hymnie „dał nam przykład, jak zwyciężać mamy". Głupie pytanie. Przecież wiadomo: Rafał Trzaskowski.

Brakuje nam Darka Wieczorka na stanowisku ministra nauki i innych głupot, ale jego następca dr Marcin Kulasek też daje radę. Z piękną inicjatywą wystąpił w Dniu Edukacji Narodowej. Wręczył medal Zasłużony dla Nauki Polskiej Sapientia et Veritas dla towarzysza Jaskierni Jerzego, gdyż jego „dorobek i służba publiczna zasługują na najwyższe uznanie". Bez wątpienia tak jest. Towarzysz Jaskiernia to człowiek sukcesu, o czym nie trzeba przekonywać ludzi ze starszego pokolenia. A młodszej generacji warto przypomnieć, że Jurek bez powodzenia startował w wyborach w 2005 r. na senatora. Z równym brakiem powodzenia w wyborach parlamentarnych w latach 2011 i 2023. I tak samo bez sukcesu w eurowyborach w latach 2009 i 2014 r. A nawet w wyborach do Sejmiku w 2018 r. – również bez żadnego efektu. Gratulacje i licznych dalszych sukcesów wyborczych, towarzyszu Jurku!

Uwaga! Super oferta! Płacicie symboliczne 13 tys. dol. i dostajecie za to 12-dniową wycieczkę po Ten Kraju w obecności Bolka Wałęsy, Anki Radkowej Applebaum i Magdy Gessler. „Poland Grand Tour"! Szczegóły są takie: Magda – zaprezentowana tutaj jako ikona i „narodowy skarb" – zaprasza na jakąś wyżerkę w Warszawie. Talerze będą duże, a porcje małe, to lepiej wcześniej skoczyć na co nieco do Maca. Spotkanie z Wałkiem odbędzie w Gdańsku i on coś będzie opowiadał. Pewnie o tym, że doradził Trumpowi sposób na zaprowadzenie pokoju w Strefie Gazy. I teraz najlepsze – Anka zaprasza do siebie do Chobielina. Pokaże swoją chatę i czymś poczęstuje. Jak znamy Sikorskich, pewnie będą to paluszki. No i ewentualnie krakersy, bo teraz Radek może płacić służbową kartą.

Staszek Gawłowski – największy altruista polskiej polityki – będzie promował i budował wizerunek Koszalina. Został zaproszony do Rady Gospodarczej przez prezydenckie miasta. No i fajnie! Staszek i bez tego promuje oraz buduje wizerunek. Wszystkiego, czego się dotknie.

eprasa.pl c6a807cdef

Przekaz dwulecia

KRZYSZTOF FEUSETTE

Tusk: Pisz!
Szłapka: Miasto na Mazurach!
Tusk: Jakie miasto? Ty w ogóle rozumiesz proste polecenia?
Szłapka: Ojej, sorry, myślałem, że to jakiś quiz albo kfiz, bo można mówić tak i tak, ja teraz jestem na bieżąco ze polszczyzną...
Tusk: Z...
Szłapka: Litera taka, pod koniec alfabetu...
Tusk: Z polszczyzną. Nie „ze".
Szłapka: Już zapisuję. A co mam pisać?
Tusk: Przekaz dnia.
Szłapka: Przekaz dnia. Tak jest.
Tusk: Jak wiecie, mamy rocznicę...
Szłapka: Dużą?
Tusk: Dwuletnią.
Szłapka: Ale czy dużą literą „rocznicę"?
Tusk: Napisz średnią, potem się zobaczy. Jak wiecie, mamy rocznicę, a ja mam obsesję...
Szłapka:...obsesję.
Tusk:...na punkcie uczciwości.
Szłapka: Mam.
Tusk: Chcę więc wam powiedzieć, że mam świadomość...
Szłapka:...mam obsesję...
Tusk: Świadomość! Świadomość, że nie wszystko dowieźliśmy.
Szłapka:...mam świadomość...
Tusk: Co się tak guzdrzesz? Mówić nie umiesz, pisać nie umiesz! Po co mi taki rzecznik?!
Szłapka: Umiem kłamać.
Tusk: Gó...no tam umiesz, łapią cię na każdym kroku. Pisz, nie gadaj, robimy, nie gadamy.
Szłapka: Na toalecie ktoś tak napisał.
Tusk: Gdzie?
Szłapka: W Sejmie.
Tusk: Zadzwonisz do „Bobasa" i powiesz, że jak go nie dorwą, to mu urządzę w Warszawie taką prohibicję, że popamięta. Pisz...
Szłapka:...popamięta.
Tusk: Tego nie pisz!
Szłapka:...tego nie pisz.
Tusk:...a ponieważ jestem politykiem, znacie mnie, na wskroś uczciwym, to... Nadążasz?
Szłapka: Na luzie. Po prostu szybciej piszę, niż myślę.
Tusk:...to powiem wam, że ja, po pierwsze *primo*...
Szłapka: Po pierwsze: nie szkodzi. Takie hasło było u nas w przychodni.
Tusk: Nie szkodzić! To jest przysięga Hipokratesa!
Szłapka: Mnie bardziej się podoba Europides. Ja kocham teatr antyczny. Teraz na korepetycjach przerabiamy sofę Kleksa, czy jakoś tak, bo mnie nie było. Konferencję miałem.
Tusk:...i dlatego, że jestem na wskroś, to znaczy mam obsesję...
Szłapka: Razem?
Tusk: Razem z kim?
Szłapka: „Na skoś" razem czy osobno?
Tusk: Na wskroś, tumanie! Czyli totalnie!
Szłapka: To jest kaszubski?
Tusk: Sam jesteś kaszubski! Oj, widzę, że znowu szykuje mi się rekonstrukcja!
Szłapka: Proszę na mnie nie krzyczeć. Ja i tak mam dość stresów z długami Nowoczesnej.
Tusk: Za chwilę was nie ma. Zjednoczymy się i będzie Polska Zjednoczona Platforma Obywatelska. Wasze długi nie mają dla naszych zachodnich partnerów żadnego znaczenia. Kończmy, bo zaraz meczyk...
Szłapka: Jedziemy.
Tusk:...i dlatego, że w wyborach dostałem 30 proc...
Szłapka: Nadanżam.
Tusk:...to zrealizowałem 30 konkretów. Ze 100 konkretów na 30 dni, to znaczy, wróć, z 30 konkretów na dwie kadencje. Jeśli 30 proc. głosów daje 30 proc. zrealizowanych obietnic, to musiałbym mieć w wyborach 100 proc., żeby dotrzymać słowa.
Szłapka:...dwie kadencje. Jakby pan premier był łaskaw powtórzyć te procenty...
Tusk:...a co do umowy Mercosur, to zupełnie nie kumam...
Szłapka: Tak mam napisać?
Tusk: Skoro dyktuję, to tak. Nie ogarniasz młodzieży, to ucz się od starszych. Nie kumam, dlaczego argentyńska wołowina ma być tańsza od polskiej. Do du...y z taką wołowiną. Napisałeś?
Szłapka: No tak. Ale mnie się wydaje... A co będzie, jeśli nasi posłowie to dostaną?
Tusk: Nie dostaną, bo dla nich przekaz jest inny. In vitro, babciowe, farmy wiatrowe, te, co PiS zamówiło...
Szłapka: A ten nasz przekaz to dla kogo?
Tusk: Dla mnie. Czy ty myślisz, że ja te pierdoły opowiadam z głowy? Czytaj...
Szłapka: Już, tylko przepuszczę przez sztuczną inteligencję, żeby mi poprawiła błędy. Jest! To czytam...
Tusk: Tylko powoli, bo ja też muszę to zrozumieć...
Szłapka: Przekaz dnia. Jak wiecie, mamy średnio. A ja mam obsesję. Więc gadamy, że robimy, nie gadamy. Mamy 30 proc., a to jest 100 proc. tego, co można mieć bez rekonstrukcji rzecznika. To znaczy – tu mam wątpliwości: czy chodzi o to, że rzecznik jest du...ą wołową, czy premier?

eprasa.pl c6a807cdef

100 konkretów i 30 procent prawdy

Polityka została zredukowana do matematycznego równania: im więcej głosów, tym więcej zrealizowanych obietnic

Dwa lata po pamiętnych wyborach, gdy koalicja 15 października z impetem przejęła stery władzy, premier Donald Tusk postanowił podzielić się z narodem odkrywczym wytłumaczeniem: z obiecanych 100 konkretów udało się zrealizować tylko 17, bo – uwaga! – Koalicja Obywatelska zdobyła zaledwie 30 proc. głosów. Reszta, jak rozumiemy, przepadła razem z niewdzięcznymi wyborcami, którzy mieli czelność głosować inaczej.

Wreszcie wszystko się zgadza! Polityka została zredukowana do matematycznego równania: im więcej głosów, tym więcej zrealizowanych obietnic. Oto nowy ład polityczny, w którym procent poparcia przekłada się bezpośrednio na procent realizacji programu. Można się tylko zastanawiać, jak to się stało, że przez 35 lat demokracji nikt wcześniej na to nie wpadł.

Wyobraźmy sobie, że ta logika obowiązywałaby zawsze. W 2015 r. Prawo i Sprawiedliwość zdobyło ok. 37 proc. głosów, czyli gdyby trzymać się Tuskowej metody, powinno wprowadzić nie program 500+, a 200+. Wtedy jednak ktoś w rządzie chyba nie potrafił jeszcze przeliczać obietnic na głosy. Albo, co gorsza, myślał, że wyborcy naprawdę biorą program dosłownie i warto go realizować.

A Donald Tusk po prostu wyjął kalkulator, spojrzał na wynik wyborów i przeliczył: 30 proc. poparcia, więc 30 proc. obietnic. Choć i to się do końca nie zgadza, bo jeśli tak, to należało zrealizować chociaż 30 konkretów. Dziennikarze policzyli jednak i wyszło im ni mniej, ni więcej, tylko 17. Choć przyznam, że dla pełnej przejrzystości można by było zapowiedzieć to już w kampanii. Hasło „100 konkretów na 100 dni" mogłoby brzmieć nieco uczciwiej: „Zrobimy, ile się da, w zależności od wyniku". A najlepiej: „100 konkretów minus VAT, inflacja i realia polityczne". Przynajmniej wyborcy by wiedzieli, że nie chodzi o setkę konkretów, tylko o zestaw opcji do rozważenia.

Można by też wprowadzić nowy standard w komunikacji politycznej: „Program elastyczny 30+". Zamiast twardych deklaracji – algorytm. Dostajesz 30 proc. głosów, realizujesz 30 proc. planu, a resztę zostawiasz na lepsze czasy. Prosty, przewidywalny system. A plusy są takie, że zdecydowana większość zapowiedzianych na 100 dni konkretów wciąż jest aktualna. Po lekkim liftingu można je ponownie ogłosić. Przy okazji kolejnej kampanii.

Satyryk mógłby powiedzieć, że to pierwszy przypadek, gdy premier tak otwarcie przyznał się do selektywnej skuteczności. Bo jeśli polityka jest sztuką skuteczności, to rządzenie staje się teraz sztuką usprawiedliwiania. Co więcej, Tuskowi udało się wynaleźć metodę, która może zrewolucjonizować całe życie publiczne. Pracownik, który zrealizował 30 proc. planu kwartalnego, powie szefowi: „Panie kierowniku, ja tylko na tyle mam poparcie w dziale". Nauczyciel, który sprawdzi 17 z 50 klasówek, stwierdzi: „Przecież to dokładnie tyle, ile rząd zrealizował obietnic!".

A społeczeństwo? Cóż, naród też w końcu może wziąć z tego przykład. Skoro premier realizuje tylko część obietnic, obywatel może płacić tylko część podatków. Albo oddać głos tylko w jednej trzeciej wyborów – symbolicznie, żeby nie przeciążać systemu.

W tym wszystkim jest jednak coś uroczo szczerego. Bo może właśnie o to chodziło, żeby wreszcie przestać udawać, że w polityce cokolwiek da się zrealizować. Po prostu Tusk nazwał rzecz po imieniu: „Zrobiliśmy tyle, na ile nas wybrano". A że brzmi to jak mem z matematycznym żartem – cóż, taki mamy klimat, jak mawiała Elżbieta Bieńkowska.

Niektórzy twierdzą, że to dramat demokracji, inni – że jej triumf. Bo oto rząd wreszcie działa proporcjonalnie do poparcia, a nie ponad stan. To przecież czysta uczciwość. W czasach, gdy wszyscy chcą więcej, premier Tusk mówi: „Zrobimy mniej, ale wszystko zgodnie z zasadami matematyki i politycznego rozsądku".

Trudno się nie uśmiechnąć. Bo może po tych dwóch latach powinniśmy docenić, iż rząd zamiast próbować czynić cuda, po prostu odkrył nowy sposób na zarządzanie oczekiwaniami. Może ta matematyka obietnic to w gruncie rzeczy szczepionka przeciwko rozczarowaniu. A może wyborcy wezmą sobie matematykę do serca i przy kolejnych wyborach za 17 zrealizowanych ze 100 obiecanych konkretów poparcie dla KO wyniesie 17 proc. To by było uczciwe.

Dorota Łosiewicz

Kaznodzieja z branży AI

Peter Thiel, miliarder i założyciel PayPal, martwi się nadejściem Antychrysta i zbliżającym się – jego zdaniem – końcem świata. Tak według „The Washington Post" ma wynikać z serii wykładów, które wygłosił w ostatnich tygodniach w San Francisco.

Thiel uważa jakoby, że armagedon zostanie zapoczątkowany przez postać, która będzie straszyła ludzi zmianami klimatu, sztuczną inteligencją i wojną nuklearną. Tym samym – jak zaznaczył – Greta Thunberg i krytycy AI to „fałszywi prorocy" oraz „legioniści Antychrysta". Dodał, że ci, którzy nawołują do powstrzymania rozwoju technologii, chcą zniszczyć Stany Zjednoczone oraz wolny świat. Przeplatając fragmenty Biblii, historię najnowszą i filozofię, a momentami zbaczając w stronę teorii spiskowych, Thiel, określający siebie jako „ortodoksyjnego chrześcijanina", podkreślił, że „zwiastun końca świata może być już pośród nas".

Miliarder peroruje o nadchodzącym Antychryście już od początku lat 90., więc jego wykłady nie powinny nikogo zaskakiwać. Thiel działał w ruchu MAGA na długo przed tym, jak reszta Doliny Krzemowej skręciła w prawo wraz z drugą kadencją Donalda Trumpa. Przypisuje mu się m.in. wprowadzenie J.D. Vance'a na urząd wiceprezydenta.

Według „The Washington Post" miliarderzy big tech zintensyfikowali ostatnio swoją walkę z nadmierną ich zdaniem regulacją AI, a wysiłki Thiela jako jednego z najbardziej wpływowych liderów branży, aby przedstawić opór wobec nadzoru nad rozwojem technologii jako walkę religijną, mogą tylko zaostrzyć tę krucjatę. Miliarder podkreślał podczas swoich wykładów, że „tylko argument religijny może zainspirować właściwą reakcję na zagrożenie ze strony rosnącej sieci globalnych reguł". „Myślę, że jeśli wyrwiesz to wszystko z biblijnego kontekstu, nigdy nie będzie to wystarczająco przerażające" – mówił.

Dotąd branża technologiczna była wyraźnie świecka. To się jednak stopniowo zmienia, nie tylko ze względu na chęć przypodobania się Trumpowi i jego ewangelikalnemu otoczeniu, lecz także dlatego, że organizacje chrześcijańskie usilnie o to zabiegają. Wykłady Thiela zorganizował ACTS 17 Collective, organizacja non profit, której celem jest szerzenie zasad chrześcijańskich w branży technologicznej. „Uznałam, że ewangelizacja elit jest równie ważna jak ewangelizacja mas" – twierdzi prezes organizacji Michelle Stephens, prywatnie żona założyciela spółki sektora obronnego Anduril, specjalizującej się w systemach autonomicznych. Komercjalizacja religii w Ameryce wchodzi więc na zupełnie nowy poziom.

USA

Aleksandra Rybińska

Afganistan

Nagły zwrot talibów

Przed tygodniem afgańskie wojska zaatakowały pakistańskie posterunki graniczne, co doprowadziło do wybuchu ciężkich walk, w których obie strony użyły broni pancernej i artylerii. Armia pakistańska oświadczyła, że zabiła 200 talibów i „sprzymierzonych z nimi terrorystów", z kolei rzecznik talibów powiedział, że wyeliminowano 58 pakistańskich żołnierzy. Wybuch konfliktu jest o tyle zadziwiający, że przed czterema laty, kiedy talibowie dochodzili do władzy w Afganistanie, Pakistan był ich głównym sojusznikiem.

Walki trwały od prowincji Helmand na południu do Kunaru na północnym wschodzie, co oznacza, że linia frontu była rozciągnięta na długości kilkuset kilometrów. Atak Afganistanu na pakistańskie posterunki graniczne był odwetem za nalot na Kabul, który dzień wcześniej przeprowadziło pakistańskie lotnictwo. Celem nalotu stała się siedziba organizacji islamistycznej Tehrik-i-Taliban Pakistan (TTP), która od kilku lat prowadzi krwawą wojnę przeciw Islamabadowi. W odwecie bojownicy TTP zabili 11 pakistańskich wojskowych, w tym dwóch wyższych oficerów.

Mimo to eksperci są zdania, że starcia są związane głównie z sensacyjną wizytą w Indiach afgańskiego ministra spraw zagranicznych Amira Khana Muttaqiego, na którego ONZ nałożyła zakaz podróży międzynarodowych. Te ograniczenia zostały zawieszone na czas sześciodniowej wizyty, a obie strony są zainteresowane otwarciem nowego rozdziału we wzajemnych relacjach.

Rosyjscy komentatorzy twierdzą, że Indie poszły w ślady Moskwy, która niedawno uznała reżim talibów. Wydaje się to prawdą, bo już poinformowano o przekształceniu indyjskiej „misji technicznej" w Kabulu w ambasadę. To rewolucyjna zmiana, bo przez ponad dwa dziesięciolecia Indie – regionalny rywal Pakistanu – wspierały prozachodni rząd Afganistanu, który w 2021 r. został obalony przez talibów, finansowanych i szkolonych przez Islamabad. Nic więc dziwnego, że to nagłe ocieplenie relacji afgańsko-indyjskich wzbudza w stolicy Pakistanu coraz większy niepokój.

Marek Budzisz

fot. Shutterstock, Gage Skidmore/wikipedia

eprasa.pl c6a807cdef

Najedzony wojną

Południowokoreański bank centralny (BOK) szacuje, że gospodarka Korei Północnej wzrosła w ubiegłym roku o 3,7 proc., co stanowi najszybsze tempo wzrostu od ośmiu lat. Analitycy uważają, że ten nagły skok wynika głównie z pogłębiających się więzi gospodarczych z Rosją.

Gospodarka Korei Północnej, która jeszcze trzy lata temu znajdowała się w stagnacji, po wybuchu wojny na Ukrainie i nawiązaniu ścisłych relacji z Moskwą urosła w 2023 r. o 3,1 proc., a w 2024 r. – o 3,7 proc. Niektóre sektory rozwijały się jeszcze szybciej, np. przemysł chemiczny wzrósł o 10,7 proc. – głównie dzięki temu, że Korea Północna zaczęła dostarczać do Rosji amunicję na wojnę z Ukrainą. Koreański Instytut Analiz Obronnych (KIDA) oszacował w kwietniu, że Korea Północna zarobiła ok. 20,6 mld dol. na wysyłaniu do Rosji żołnierzy i broni.

Duże wzrosty (o 7,6 proc.) odnotowano również w sektorze górniczym i produkcyjnym, które stanowią 30 proc. gospodarki Korei Północnej. Rozwijała się także branża budowlana (wzrost o 12,3 proc.), zasilona strumieniem pieniędzy zarobionych na eksporcie broni do Rosji. Dzięki temu udało się rozpocząć na szeroką skalę remonty zniszczonych domów na prowincji.

Ciekawą wskazówką zwiastującą zmiany strukturalne w północnokoreańskiej gospodarce jest również spadek udziału sektora rolnego do niecałych 21 proc. Podobnie jest z branżą usługową. Oznacza to, że coraz więcej miejsc pracy przenosi się do gałęzi przemysłowych, w tym zwłaszcza tych, które są napędzane eksportem do Rosji i wojną na Ukrainie.

Korea Północna

Reżim Kimów – poza tradycyjną wymianą handlową z Chinami i czerpaniem zysków z wojny – coraz sprawniej omija też sankcje nałożone na Koreę Północną w odpowiedzi na rozwój jej programu nuklearnego. Poza surowcami takimi jak węgiel, eksportuje się elektronikę do Indii, części samochodowe do Europy, żelazo do Indonezji oraz tekstylia do Afryki.

Pomimo wzrostów gospodarka Korei Północnej nadal jest niewielka w porównaniu z jej południowym sąsiadem, osiągając ok. 1239 dol. PKB na mieszkańca wobec ponad 36 tys. dol. w Korei Południowej. Jednak ożywienie wynikające z konfliktu na Ukrainie pozwoliło reżimowi Kimów odbić się od dna, co dobrze ilustruje tezę, że wojna jest najlepszą pożywką dla dyktatury.

Konrad Kołodziejski

Dziecko kontra system

Indiami wstrząsnęło niedawno samobójstwo 12-letniego chłopca z małej wioski w stanie Himachal Pradesh. Chodzi o nastolatka z kasty dalitów, który poszedł do miejscowego sklepiku, aby kupić sobie coś do jedzenia. Ponieważ przy ladzie nie było nikogo, wszedł do sąsiedniego domu, szukając tam sprzedawczyni. Znalazł ją, lecz jej reakcja była niespodziewana.

Kobieta należąca do wyższej kasty oskarżyła go, że jako członek kasty niższej „zanieczyścił" swoją obecnością jej domostwo. Razem z dwoma innymi kobietami pobiła chłopca i zamknęła go w stajni. Następnie oświadczyła rodzicom 12-latka, że wypuści ich dziecko na wolność, jeśli dadzą jej kozę jako ofiarę na „oczyszczenie" domu. Wkrótce potem, nie mogąc znieść upokorzenia, chłopiec połknął truciznę. Nie udało się go odratować.

Indie

Śmierć dziecka wywołała oburzenie lokalnej społeczności, zwłaszcza dalitów, którzy zażądali natychmiastowego aresztowania wspomnianych kobiet, powołując się na ustawę z 1989 r. o zapobieganiu okrucieństwom wobec kast objętych państwowym programem opieki. Przeciw podejrzanym wszczęto śledztwo, jednak wielu komentatorów uważa, że trudno będzie udowodnić przed sądem bezpośredni związek między poniżeniem chłopca a jego samobójstwem.

Tragedia w Himachal Pradesh po raz kolejny ukazała ciemne oblicze systemu kastowego, wprost nazywanego przez tamtejszych księży katolickich „grzechem społecznym". Jeden z nich, ks. Sahaya Thatheus Thomas, powiedział: „Jezus zapłakał przed grobem Łazarza. My również musimy zapłakać. [...] Musimy wsłuchać się w głos tego niewinnego dziecka. Nie wszedł do tego domu ze złością, lecz szukając pomocy, a został powitany z pogardą i okrucieństwem. Jego śmierć woła do nas: »Czyż nie jestem twoim bratem? Czyż nie jestem twoim synem?«. Niech ten chłopiec i jego rodzina dostąpią sprawiedliwości".

Czy rzeczywiście uda się wymierzyć sprawiedliwość? Oskarżonym jest przecież cały system kastowy, tak silnie od wieków zakorzeniony w hinduskiej mentalności.

Grzegorz Górny

fot. Domena publiczna, Shutterstock

eprasa.pl c6a807cdef

Brukselska zielona farsa.

Cel to 90 proc. emisji mniej. Skutek – przemysł na kolanach

Bruksela znowu udaje zbawcę planety, a kończy jako kat gospodarki! W lipcu 2025 r. Komisja Europejska wyskoczyła z „genialną" propozycją cięcia emisji CO_2 o 90 proc. do 2040 r. Ten absurdalny cel to czysta utopia, która mogłaby wykończyć europejskie fabryki. Na szczęście wiedzą to nawet „mądrzy" urzędnicy, więc na otarcie łez dorzucili „kredyty": genialne obejście, by przemysł mógł „kupić" 3 proc. redukcji emisji np. w Afryce albo w Chinach i oddychać jeszcze przez chwilę, a zbankrutować dopiero potem. Najlepiej podczas sierpniowych brukselskich wakacji

Nawet Niemcy zmieniają front – porzucają zielonego Habecka, a kanclerz Merz z CDU i minister gospodarki Reiche (wraz z całym przemysłem) wołają: „Stop!" temu szaleństwu. Francuzi nadal pozują na ekologicznych mesjaszy, ale torpedują wszystko, co gryzie ich atomową pychę i niemiecki węgiel. Aż dziewięć krajów, w tym te „potęgi", żebrze o większe „kredyty", bo znając zadufanych w sobie komisyjnych biurokratów, nie wierzą, że przyznają się do błędu – więc niech chociaż pompują fikcję. Ot, lenistwo w zielonej szacie, bo kto by chciał walczyć o prawdziwe reformy?

Przemysł? Leży i kwiczy, błagając o litość jak żebrak przed kościołem. BusinessEurope nazywa to „papierowym potworem", bo grozi masową deindustrializacją. Desperacko więc popierają te „kredyty z zagranicy" – awaryjne obejście wariackich pomysłów Brukseli, by udawać ekologów, nie rujnując fabryk. To ratunek dla europejskich gigantów, ale czy zamiast biurokratycznych sztuczek, które pompują chińską dominację, nie lepiej w ogóle nie przyjmować tego absurdalnego celu i chronić przemysł? Przecież europejskie fabryki mówią wprost: „To nas dobije!".

A w Parlamencie Europejskim totalny kabaret dla idiotów, gdzie zieloni pajace skaczą po scenie. Komisja ENVI przesunęła głosowanie nad raportem z września na „kiedyś", bo grupy nie mogą się dogadać w tym klimacie obłędu. Zieloni i socjaliści (S&D) cisną do 95 proc., chadecy (EPP) i liberałowie (Renew) sabotują, a konserwatywni posłowie z ECR, P4E i ESN próbują utopić ten absurd. Decydenci odrzucają więc wnioski w komisji, opóźniają spotkania, przesuwają terminy – pełen chaos, bo nikt nie chce brać winy za gospodarczego samobója...

Ta „ambitna" brednia to czysta kpina – Nordycy udają ekologów, Niemcy zmieniają front, Francuzi zmieniają rząd, przemysł walczy o przetrwanie, a PE tonie w lewicowym szaleństwie. Zielona rewolucja? Raczej zielona rzeźnia, w której Europa sama sobie wbija nóż w plecy. Czas chronić fabryki, a nie marzenia tych brukselskich szarlatanów. Dlaczego? Bo bez przemysłu nie będzie klimatu, tylko bezrobocie i gospodarcza ruina!

Daniel Obajtek

Fot. Archiwum autora

eprasa.pl c6a807cdef

Globalna cenzura

Marta Kaczyńska-Zielińska

Wolność słowa jest obecnie zagrożona w Europie w sposób, jakiego nie było od czasu reżimów autorytarnych. Internet stanowi pierwszą linię ataku na wolność słowa w Europie, szczególnie za sprawą Aktu o usługach cyfrowych (Digital Service Act), który przyznaje Komisji Europejskiej uprawnienia do egzekwowania „moderowania treści" na bardzo dużych platformach internetowych i u dostawców usług cyfrowych (ponad 45 mln użytkowników miesięcznie).

Genezę wysiłków na rzecz kontrolowania dyskursu internetowego można sprowadzić do wydarzeń w najnowszej historii. To zapewne zwycięstwo PiS w Polsce w 2015 r., brexit i wygrana Donalda Trumpa w 2016 r. Te przełomowe zmiany wstrząsnęły politycznym i medialnym establishmentem kryjącym się za fasadą liberalnej demokracji na tyle, że jego przedstawiciele uznali za konieczne szybkie wdrożenie mechanizmów, które ograniczą wyborcom dopływ informacji mogących skutkować podobnie „błędnymi" decyzjami, jak zwycięstwo patriotów w Polsce, opuszczenie UE przez Wielką Brytanię czy wygrana konserwatysty w USA.

Zdecydowano się na wprowadzenie cenzury pod pretekstem zakazu „mowy nienawiści" oraz „dezinformacji". Te niejasne i subiektywne terminy ze swej istoty są trudne do precyzyjnego określenia. Brak jednoznacznej definicji można jednak postrzegać nie jako błąd, ale jako celowy zabieg mający na celu eliminowanie treści, które nie sprzyjają narracji mainstreamu.

W 2016 r. bez żadnej dyskusji ani debaty ogłoszono Unijny Kodeks Postępowania przeciwko „nielegalnej mowie nienawiści w internecie". Rok później w Niemczech zaczęła obowiązywać ustawa o egzekwowaniu przepisów w sieciach społecznościowych. W 2018 r. UE wprowadziła pierwszy na świecie Kodeks Postępowania w Zakresie Dezinformacji. W 2019 r. ONZ ogłosiła Strategię i Plan Działania w sprawie Mowy Nienawiści, a w 2021 r. Komisja Europejska przedstawiła plan uznania tzw. mowy nienawiści za przestępstwo w całej UE.

Przepisy rozporządzenia o usługach cyfrowych z 2022 r. weszły w życie w lutym 2024 r. Stosuje się je bezpośrednio, bez konieczności implementacji do krajowego porządku prawnego. DSA ma rzekomo na celu stworzenie „bezpiecznego środowiska online", wymagając od dużych platform internetowych usuwania „nielegalnych treści", czyli według definicji tego wszystkiego, co jest niezgodne z prawem UE lub prawem któregokolwiek państwa członkowskiego – obecnie lub w przyszłości. Na mocy przepisów rozporządzenia Komisja Europejska może nakładać grzywny w wysokości do 6 proc. globalnego rocznego obrotu na platformy, które odmawiają cenzurowania treści. Komisja może również ograniczyć dostęp do platformy w UE lub zawiesić jej działalność.

Z końcem września br. Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy mający za zadanie dostosowanie przepisów polskiego prawa do wymagań unijnej cenzury w postaci obowiązującego już Aktu o usługach cyfrowych. Projekt przewiduje, że centralnym koordynatorem ds. usług cyfrowych zostanie prezes Urzędu Komunikacji Elektronicznej. Przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji zyska nadzór nad treściami publikowanymi na platformach wideo, a prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów będzie odpowiadał za ochronę praw konsumentów w internecie. Nowe przepisy umożliwią blokowanie określonych treści. Uprawnienia do wnioskowania o blokadę treści uzyskają m.in. tzw. zaufane podmioty sygnalizujące. Użytkownicy, których treści zostaną zablokowane, będą mogli odwołać się od decyzji platformy internetowej, a następnie do sądu.

Bruksela nie poprzestaje na ograniczeniu wolności słowa w związku z mową nienawiści czy dezinformacją, ale rozwija dalsze kompetencje w zakresie ingerującym w wolość słowa w sposób pozwalający na nadużycia względem podmiotów uznawanych za niepoprawne politycznie. 10 października br. zaczęło obowiązywać rozporządzenie w sprawie przejrzystości i targetowania reklamy politycznej. Jego celem jest ujednolicenie zasad dotyczących reklamy politycznej, ograniczenie dezinformacji oraz zwiększenie odporności systemów demokratycznych państw członkowskich na manipulacje. Wcześniej żadne przepisy nie regulowały konkretnych przekazów marketingowych w tak szerokim zakresie.

REKLAMA

18/0925/F

eprasa.pl c6a807cdef

Walizka Elisabeth Dudy

polsko-francuskiej aktorki, pisarki, reżyserki, tłumaczki, miłośniczki poezji i kapeluszy

Wszystko zaczęło się od mojego dziadka ze strony taty, który w 1919 r. przyjechał z Makowa Podhalańskiego do Francji. Tutaj podjął pracę w kopalni węgla i tutaj urodził się mój tata, który w Paryżu poznał moją mamę – uwaga, Polkę! Więc mimo że jestem rodowitą paryżanką, w 100% mam polskie geny. Łączę dwa światy i dwie kultury, a to zobowiązuje.

Mieszkam i pracuję między Paryżem a Warszawą. Mówię i gram w sześciu językach w serialach i filmach m.in. dla Netfliksa, Gaumont, OCS, Canal+, Amazon, Polsat i Das Erste w Niemczech.

Oprócz kreacji aktorskich piszę książki, tłumaczę sztuki teatralne, zorganizowałam kilka wystaw i trzy wielkie festiwale dla Polonii – w tym Tydzień Polski pod Paryżem z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Pasjonuje mnie życie Marii Skłodowskiej-Curie, podwójnej noblistki, która łączyła Polskę i Francję. To jej została poświęcona wystawa w Panteonie w 2017 r., a ja miałam przyjemność być jej dyrektorem artystycznym.

MARIA SKŁODOWSKA-CURIE

Wcieliłam się w rolę mojej idolki w fabularyzowanym dokumencie Krzysztofa Rogalskiego „Śladami Marii Skłodowskiej-Curie". Jej słowa: „My, Polacy, nie mamy prawa opuszczać własnej ojczyzny, gdy ten kraj jest gnębiony", noszę zawsze w sercu.

SZPILKI

To mój przepis na podkreślenie mojej kobiecości, co nie znaczy, że nie mogę wyjść na ulicę i walczyć o prawa kobiet w trampkach.

IMBIR, CYTRYNA I MIÓD

Naprawdę wożę je w walizce, bo w hotelach nie zawsze mają te składniki. Picie mieszanki z cytryny, imbiru i miodu jest moim codziennym witaminowym rytuałem, dzięki któremu od dwóch lat nie chorowałam.

Fot. Michał Korsun, Woody Ochnio, Hagen Keller, archiwum prywatne Elisabeth Dudy

eprasa.pl c6a807cdef

„20 POEMS / 20 WIERSZY" CZESŁAWA MIŁOSZA

Z okazji 20. rocznicy śmierci Miłosza nagrałam 20 interpretacji wybranych wierszy tego poety. W tomiku każdy z nich połączony jest z kodem QR, po zeskanowaniu którego można odsłuchać nagrania, jak czytam wiersz po polsku i francusku.

OKULARY

Po spotkaniach z dziesiątkami osób w tygodniu potrzebuję prywatności i odcięcia się od świata.

POEZJA FRANCUSKA

Mam zasadę, by raz w tygodniu uczyć się jednego nowego wiersza. Gdy Ambasada Francuska w Warszawie lub Ambasada RP w Paryżu zaprasza mnie i prosi o zadeklamowanie poezji jakiegoś poety, to zawsze jestem gotowa.

PODUSZKA

Na której się urodziłam! Zabieram ją wszędzie. Raz się zdarzyło, że zostawiłam ją w samolocie! Podniosłam na nogi obsługę całego lotniska, żeby odzyskać moją najcenniejszą pamiątkę. PS Oczywiście uspokajam zaniepokojonych – regularnie piorę poszewkę i zmieniam wkład w poduszce.

NAGRODY

Zostałam wybrana „Osobowością Roku Polonii Świata 2025 r.", a francuski minister kultury odznaczył mnie tytułem chevalière de l'Ordre des Arts et des Lettres za popularyzację kultury i sztuki we Francji i na świecie. Takie wyróżnienia mobilizują do doskonalenia się artystycznie, a zarazem do promowania kultury polskiej i francuskiej, do czego zobowiązują mnie moje rodzinne korzenie.

KREACJA

Mała czarna firmy La Metamorphose wypożyczona na imprezę kulturalną. Lubię być czasami trochę inna, nieco bardziej ekstrawagancka. Kobieta zmienną jest.

CZERWONA SZMINKA

Czerwień najlepiej oddaje mój charakter, bo jest we mnie żar (nie mylić z kompozytorem Jeanem-Michelem Jarre'em). Żyję z pasją i mam artystyczne ADHD.

KAPELUSZE

Posiadam... 280 kapeluszy. Każdy z nich jest z innego miasta.

RODZICE

Niedawno obchodzili 50-lecie małżeństwa. Oboje urodzili się we Francji, ale w 100% z polskimi genami. Ojciec z paryskim poczuciem humoru, a mama to polska delikatność i wrażliwość. Są mi bardzo bliscy.

Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

eprasa.pl c6a807cdef

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Polska w likwidacji

Jan Pietrzak

Z okazji słynnego Konkursu Chopinowskiego władze stolicy ukryły pomnik artysty za szmatą i rozkopały okolice filharmonii. Ekipa Japończyków kochających Chopina urządziła w Łazienkach strajk pukający. Stoją i pukają się w czoła.

• Minister Żurek kasuje losowy przydział sędziów do spraw. Ślepy los nie może ferować wyroków w Polsce Tuska. Ordnung muss sein.

• Służba Ochrony Państwa nie dopilnowała samochodu premiera zapisanego na żonę. Powstało pytanie, czy żona jest bardziej Tuskowa, czy raczej państwowa.

• Eurokołchoz postanowił, że polscy rolnicy nie będą otrzymywać żadnych pieniędzy za swą pracę. Płody rolne mają rozdawać za darmo. W celu usprawnienia dystrybucji von der Leyen podeśle setki tysięcy głodnych imigrantów. Na polskiej wsi robi się coraz weselej. Konie się śmieją, a kury robią sobie jaja.

• Skomplikowany problem emerytur omawiano potajemnie w ZUS. Jedyna możliwość rozwiązania problemu to skrócenie życia mężczyzn do 65, a kobiet do 60 lat. Prace w toku.

• Pewien piński bydlak zamieścił w internecie stek bzdur pt. „Ulubiony faszysta Kaczyńskiego Jan Pietrzak". Sąsiad mnie spytał, kim jest ten redaktor. Jeżeli ktoś myśli jak bydlak, łże jak bydlak, wygląda jak bydlak – jest bydlakiem.

• Skup butelek wrócił jako skomplikowany problem organizacyjno-biznesowy. W głębokim peerelu wyśmiewałem innowacje władz w tej materii. PRL wraca. Prohibicja wraca. „Mety" też wrócą...

• „Czy rząd ma jakiś plan ratunkowy dla górników z zamykanej kopalni Jastrzębie?" – pyta naiwny dziennikarz. Rząd ma plan ratowania firmy Siemens produkującej niemieckie wiatraki, które mają zastąpić polski węgiel.

• Przy okazji przypominamy, że w Polsce utrwalił się taki zwyczaj, iż nowy rząd zajmuje się głównie zwalczaniem poprzedniego rządu.

• Skołowana przez oponentów ministra zdrowia odwiedziła szpital psychiatryczny. Przedstawia się: „Jestem ministrem". Z sali ktoś woła: „Jak ja tu trafiłem, byłem premierem. Patrz, co ze mnie zrobili!".

• Coraz więcej polityków wyżywa się na internetowych blogach. Musimy nauczyć się odróżniać blogerów od blagierów.

• III RP ukradła obywatelom Polskie Radio i Telewizję Polską. Postawiła je w stan likwidacji. Następnym krokiem będzie postawienie w stan likwidacji narodu polskiego.

Berlin zadowolony. Tuska i Sikorskiego zdrada dyplomatyczna

W ubiegłym tygodniu w Sejmie wspólnie z premierem Piotrem Glińskim i posłem Kazimierzem Smolińskim zaprezentowaliśmy dwie niezależne opinie prawne, które jednoznacznie potwierdzają: Polska ma pełne prawo domagać się reparacji wojennych od Niemiec. Nie jest to kwestia emocji czy historii, ale obowiązującego stanu prawnego. Obie analizy – dr. P. Sobolewskiego i dr. O. Kidy – wskazują jasno, że dziś obowiązują konkretne uchwały i akty rządowe, które nakładają na władze RP prawny obowiązek działania.

Mamy uchwały Sejmu z 2004 i 2022 r., mamy uchwałę Rady Ministrów z 2023 r., jest nota dyplomatyczna z 2022 r. oraz raport o stratach wojennych, który w precyzyjny sposób określa skalę strat Polski – ponad 6,2 bln zł. To twardy fundament, którego żaden rząd nie może zignorować. A jednak Tusk i Sikorski postanowili udawać, że ten fundament nie istnieje.

Publiczne wypowiedzi, w których Tusk mówi o „zamkniętej sprawie reparacji", a Sikorski stwierdza, że Polska „nie powinna wracać do przeszłości", są niczym innym jak zaprzeczeniem polskiej racji stanu. To działanie sprzeczne z wolą narodu, wyrażoną w uchwałach Sejmu, i z obowiązkami państwa wynikającymi z prawa międzynarodowego.

Jeśli polski premier i minister spraw zagranicznych świadomie rezygnują z realizacji obowiązującego prawa, jeśli odrzucają mandat parlamentu i uchwały Rady Ministrów, jest to już nie tylko błąd polityczny – to działanie na szkodę interesów Rzeczypospolitej. To zdrada dyplomatyczna w czystej postaci.

Arkadiusz Mularczyk

eprasa.pl c6a807cdef

Emocje i ściemy – polityka w wersji „live”

Samuel Pereira

Kiedy polityka zaczyna przypominać reality show, widzowie już nie potrzebują popcornu – wystarczy transmisja z sejmowej komisji. W ostatnich dniach to właśnie tam rozegrał się spektakl, który pokazuje, jak cienka jest granica między deklarowaną „nową jakością” a starą szkołą politycznego awanturnictwa. Bohaterem odcinka został poseł Polski 2050 Michał Śliz – ten sam, który jeszcze niedawno apelował o „szacunek w debacie publicznej”. Wystarczyło jedno spięcie z Tomaszem Zimochem, by z ust przewodniczącego komisji padły słowa, które, owszem, pasują do sekty ośmiu gwiazdek, ale nie warto ich tutaj cytować.

Oficjalne przeprosiny przyszły szybko, równie starannie wygładzone jak komunikaty PR-owe partii Hołowni. „Emocje wzięły górę”, „To się nie powtórzy”, „Telefonicznie przeprosiłem” – wszystko jak z podręcznika kryzysowego zarządzania wizerunkiem. Sęk w tym, że chwilę później partyjni koledzy Śliza ruszyli w sieci do kontrataku. Wnuk, Szymanowska, Gramatyka – każdy dodał swoje trzy grosze, tworząc miniaturowy front w obronie „klasy” i przeciw „brakowi honoru” Zimocha. Zamiast rozmowy w cztery oczy – festiwal tweetów i blokowania się nawzajem. Nowa polityka? Nie, po prostu stara histeria w nowym opakowaniu.

Ale Polska 2050 to niejedyne ugrupowanie, które tracąc poparcie, traci nerwy i wiarygodność. Donald Tusk, świętując w Piotrkowie rocznicę wyborów, po raz kolejny udowodnił, że jest mistrzem w graniu na emocjach pomieszanych z manipulacją. Gdy premier ogłaszał koniec drożyzny, obok stali ludzie, którzy w sklepie widzą, że ceny masła, mięsa i chemii domowej szybują jak nigdy. Rolnik próbował zapytać o sprawy wsi – bez skutku. Bo Tusk – jak sam przyznał – „gra na emocjach”, nie na faktach, a poza tym polska wołowina powinna być tańsza.

W tle tej „piotrkowskiej bajki” słychać było echo dawno zapomnianych obietnic – tych o elektrowni jądrowej, uczciwym rachunku, 100 konkretach w 100 dni. Dziś premier chwali się projektami rozpoczętymi przez poprzedników i inwestycjami, które sam kiedyś blokował. To już nie marketing polityczny – to cyniczne odtwarzanie cudzych sukcesów z dopiskiem: „To my”.

I tak z jednej strony sejmowa awantura w wykonaniu ludzi Hołowni, z drugiej – piotrkowska gala złudzeń Tuska. Koalicja 13 grudnia w pełnej krasie: jeden krzyczy, drugi gra, trzeci przyklaskuje. A obywatel? Obywatel ma na nich głosować i siedzieć cicho.

Instrumenty i muzyka mogą być wszędzie

Z Mikołajem Pilchowskim, reżyserem animowanego serialu „Frycek. Mały Chopin”, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

21–23 października, czyli w dni koncertów laureatów XIX Konkursu Chopinowskiego, na antenie TVP ABC będzie mieć premierę animowany serial „Frycek. Mały Chopin”. Kim jest bohater?

Mikołaj Pilchowski: To chłopiec, który ma na imię Frycek, a Małym Chopinem nazwał go wujek kompozytor, widząc jego miłość do muzyki i to, jak przyciąga do niej inne dzieciaki. „Wielki Chopin” jest w tym serialu szeroko pojętą inspiracją. W czołówce każdego trwającego ok. 7 minut odcinka pojawia się motyw związany z jego twórczością.

Fot. Jolanta Gajda-Zadworna

Dość karkołomne wydaje się łączenie Chopinowskiej wirtuozerii z przedmiotami codziennego użytku.

Zastanawialiśmy się, czy Frycek ma być małym geniuszem, czy kimś, kto ma muzyczną wyobraźnię, i postawiliśmy na chłopca, który pokazuje, w jaki sposób wykorzystać muzyczną kreację do zabawy, a przez to do odkrywania świata i otwierania się na ten świat – także dzięki uświadomieniu sobie, że instrumenty i muzyka mogą być wszędzie.

Pierwszy odcinek nosi tytuł „Odkurzacz”. Jakie jeszcze „inspiracje” znajdziemy na ekranie?

Frycek dostrzega magię szeroko rozumianych dźwięków, np. w prażącym się popcornie, intrygują go spadające z drzew kasztany... Opowiadamy też m.in. o poszukiwaniu najbardziej niezwykłej muzyki.

Co łączy serial (w sumie powstaną 52 odcinki) z XIX Konkursem Chopinowskim?

Bardzo nam zależało na tym, by wystartować z emisją właśnie w tym czasie. W finale pierwszego sezonu Frycek dowiaduje się o istnieniu instrumentu, na którym koncertował Fryderyk Chopin i bardzo chce na nim zagrać, ale by było to możliwe, musiałby wygrać Konkurs Chopinowski. Marzy więc, by wziąć udział w tym konkursie...

eprasa.pl c6a807cdef

TRENDY I OWĘDY

Kibiców dwóch

Ryszard Makowski

Prezydent i premier są kibicami tego samego klubu piłkarskiego – Lechii Gdańsk. Obaj przyznali, że uczestniczyli w kibicowskich igrcach, które trudno uznać za miłą formę spędzania czasu. Mowa tu o ustawkach, czyli bójkach kiboli jednej drużyny z kibolami drużyny reprezentującymi nielubiane barwy. Dziwnie się złożyło, że prezydent jest przez kibiców szanowany, a premier wprost przeciwnie!

Na meczu Litwa–Polska premier rządu RP został niewybrednie sponiewierany w obecności pani premier Litwy. Baner: „Nie jesteś, nie byłeś i nie będziesz kibicem reprezentacji Polski" uzupełniono karykaturą z charakterystycznym wąsikiem i niemiecką flagą na czole. Dotkliwe. Zdjęto go podczas przerwy. Natomiast nie dało się wyciszyć okrzyków: „Donald, matole, twój rząd obalą kibole".

Z jednej strony to, jak zachowali się kibice, można uznać za skandal, z drugiej – karma wraca. To hasło sięga 2011 r., kiedy Donald Tusk rozpoczął wojnę z kibicami. Zamykano stadiony, zakazywano opraw, a co najgorsze – zmarnowano życie wielu młodym ludziom, wsadzając ich do więzienia pod byle pretekstem.

Na stadionie premier miał nietęgą minę. Później się odgryzł: „Pisowcy pytają, czy tłumaczyłem litewskiej pani premier wszystkie okrzyki z trybun. »Donald, matole...« przetłumaczyłem. Mam słabość do tego hasła. Zawsze, kiedy je skandują, wygrywam wybory". Ale niósł się też gromki okrzyk, do którego trudno mieć słabość. W ośmiogwiazdkowym haśle słowo „PiS" zastąpiono nazwiskiem premiera. Polacy wygrali na wyjeździe – w przeciwieństwie do tego, którego nikt w Europie miał nie ograć.

POWOLNE MEDIA WEDŁUG MICHAŁA KORSUNA

SIECI

ISSN 2544-2694

www.SIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, RYSZARD CZARNECKI, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, PIOTR GURSZTYN, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, KONRAD KOŁODZIEJSKI, JAROMIR KWIATKOWSKI, LECH MAKOWIECKI, RYSZARD MAKOWSKI, DARIUSZ MATUSZAK, ALEKSANDER NALASKOWSKI, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, STANISŁAW PŁUŻAŃSKI, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PIOTR SŁABEK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

FRATRIA grupa medialna

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ROBERT GOŁASZEWSKI, ROBERT.GOLASZEWSKI@FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.SIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA, W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

PBC POLSKIE BADANIA CZYTELNICTWA

BADANE CONTROLOWANY

FOT.: REX FEATURES/EAST NEWS, PAP/SZYMON PULCYN, DOMENA PUBLICZNA, @OBAMAFOUNDATION.COM, SHUTTERSTOCK/GRAND WARSZAWSKI, PIXEL-SHOT

Zamów prenumeratę Sieci! Od 2 stycznia 2025 r. według nowego cennika

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
Krajowa	118 zł	207 zł	375 zł
Zagraniczna	296 zł	566 zł	1099 zł

**Dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl c6a807cdef

Konfederacja Obywatelska

Mentzen nie, Bosak tak – tak dzisiaj brzmi opinia większości prawicowych wyborców. Jeszcze kilka miesięcy temu ci sami ludzie stanowczo napominali polityków PiS, aby szukać porozumienia z Konfederacją. „Lud pisowski" z zainteresowaniem, a nawet nadzieją patrzył na Sławomira Mentzena. Dzisiaj myśli o nim z niechęcią jako o sojuszniku Koalicji Obywatelskiej. Czy skończyła się nadzieja na przyszłe porozumienie prawicy?

PIOTR GURSZTYN

W ostatnich dniach miało miejsce kilka charakterystycznych zdarzeń. Najpierw na ważnej dla PiS manifestacji w Warszawie na pl. Zamkowym pojawiła się grupka działaczy Konfederacji z transparentem: „Rząd PiS wydał 366 tysięcy wiz dla imigrantów z Afryki i Azji". Rozradowany tym zdarzeniem Sławomir Mentzen oznajmił, że „za każdym razem" będą to przypominać PiS.

Dwa dni później lider Konfederacji poszedł na spotkanie w cztery oczy z prezydentem Karolem Nawrockim. Tematów było kilka – od ustaw przygotowywanych przez obecny rząd po sprawę, która może być kluczowa dla całej prawicy, czyli tzw. pakt senacki w przyszłych wyborach parlamentarnych. Po tej rozmowie Mentzen wysyłał sygnały, że zależy mu na stonowaniu emocji na prawicy i że stara się „nie eskalować tego sporu ponad miarę". Ale jednocześnie ostro zaatakował Jarosława Kaczyńskiego: „On regularnie kłamie, oszukuje, wprowadza w błąd, obraża".

MENTZEN CHCE RZĄDZIĆ

W co zatem gra Mentzen? Czy jedynie broni się jako ofiara rzekomej agresji ze strony PiS, a szczerze pragnie przy tym szerokiej prawicowej koalicji? Czy kombinuje, jak przekonać swoich wyborców, że lepiej dogadać się z Donaldem Tuskiem i utworzyć rząd z Koalicją Obywatelską?

Opinie na temat postępowania lidera Konfederacji są wśród polityków niejednoznaczne. Po stronie ludzi związanych z obecną

eprasa.pl c6a807cdef

władzą słychać głosy, że Tusk i Mentzen mają duże szanse na porozumienie. Miałaby to być wolnorynkowa koalicja, bardziej techniczna niż ideologiczna. Wszyscy zauważają, że scena polityczna bardzo się przesunęła w prawą stronę, więc i Tusk nie miałby problemu z chwilowym prezentowaniem się jako prawicowiec.

Mentzen boi się – jak twierdzą niektórzy nasi rozmówcy – podzielenia losu sezonowych partii środka, czyli upadku w stylu Janusza Palikota, Pawła Kukiza czy teraz Szymona Hołowni. I tu ponoć Jarosław Kaczyński jest straszny jako ten, który niszczy koalicjantów. Nie dowiedzieliśmy się, dlaczego Tusk nie jest niebezpieczny w tym temacie, choć właśnie teraz obserwujemy, jak jego partia pożera notowania wspomnianego Hołowni, a także PSL.

Na pewno – tu wszyscy są zgodni – Mentzen chce wreszcie rządzić. Najlepiej na stanowisku ministra finansów. Być może jest tak, że Tusk chętnie mu je odda, bo sytuacja budżetowa i tak jest beznadziejna, więc nie będzie miał nic do stracenia. Ale jednocześnie wiele osób znających Mentzena – zarówno życzliwych, jak i niechętnych mu – mówi o jego ograniczonym doświadczeniu politycznym. Także o pewnych wadach charakterologicznych, np. o nieadekwatnych, emocjonalnych reakcjach tam, gdzie bardziej opłacał mu się spokój. Tak było z jego odpowiedzią, którą można nazwać bezsensowną, wręcz furiacką, na tzw. Deklarację Polską, którą przesłał mu PiS. Fakt – 1 punkt na 10 o treści „Mieszkanie prawem, nie towarem" brzmiał prowokacyjnie w konfederackich uszach. Ale przecież Mentzen mógł odpowiedzieć – także negatywnie – na tysiąc innych, bardziej spokojnych sposobów.

> Po stronie ludzi związanych z obecną władzą słychać głosy, że Tusk i Mentzen mają duże szanse na porozumienie. Miałaby to być wolnorynkowa koalicja, bardziej techniczna niż ideologiczna

Słyszymy także o tym, że cierpi on na syndrom ostatniego rozmówcy, czyli że ulega wpływom swoich zauszników. A w tej roli wskazuje się Stanisława Tyszkę. To on ma zachęcać Mentzena do agresji wobec PiS. Obrońcy linii Mentzena wskazują jeszcze na to, że jego elektorat jest niejednorodny. Ma znaczącą liczbę wyborców, która kiedyś głosowała na PO lub niedawno na Polskę 2050. Ci ostatni stanowią sporą grupę i trzeba stwierdzić, że ich przejęcie jest sukcesem obecnego lidera Konfederacji. Słyszymy, że Mentzen musi do nich „puszczać oczko", a są to wyborcy, którzy nie przepadają za PiS. Na ile ten argument jest zasadny?

Wydaje się, że tylko w części, i to niedużej. Akurat teraz ukazał się sondaż (dla RMF) z pytaniem o to, czy Polacy chcą odejścia Donalda Tuska ze stanowiska premiera. I jeśli wśród ogółu ankietowanych chce tego 47 proc., to jednocześnie domaga się tego 83 proc. elektoratu Konfederacji (więcej nawet niż wyborców PiS, gdzie było to 73 proc.). Wiąże się to z dość powszechnym zdaniem, że Mentzen ma słaby słuch społeczny. Naraził się przecież ostatnio stwierdzeniami, że lepsza jest gospodarka bazująca na taniej sile roboczej niż innowacjach. Lub wtedy, gdy bronił swojego współpracownika głoszącego tezy, iż Leszek Miller był lepszym premierem niż Mateusz Morawiecki.

Tym ostatnim uraził tożsamościowe doświadczenie ogromnych rzesz prawicowych wyborców, dobrze pamiętających czasy Millera. Przy okazji można tu pozwolić sobie na pewną złośliwość odnośnie do analitycznych zdolności Mentzena. Rząd Millera był rekordzistą w III RP pod względem tempa utraty popularności. Podobne rekordy bije dzisiaj gabinet Tuska, czyli polityka, z którym Mentzen jest się gotów dogadywać (a przynajmniej tego nie wyklucza).

RETORYKA RODEM Z PLATFORMY I TUSKA

Ostatnie zdarzenia potwierdzają tezę o słabym słuchu społecznym Mentzena. Politycy i najwierniejsi wyborcy Konfederacji (a właściwie Nowej Nadziei, czyli partii Mentzena) byli zadowoleni z tego, że zrobili ostatnio PiS psikusa z transparentem na pl. Zamkowym. Ale przeoczyli, że zirytowali nie tyle samego Jarosława Kaczyńskiego, ile jego wyborców.

W internecie od kilku miesięcy trwa mała wojna między wyborcami obu partii. Najpierw bardziej ofensywni byli ci z Konfederacji, propagując swoje hasło, że „PiS–PO jedno zło". Wywołali jednak silną reakcję. Po pierwsze, skończyły się naciski na polityków PiS ze strony własnych wyborców, aby szukać porozumienia z Konfederacją. Po drugie, internetowa „archeologia" odświeżyła pamięć. Okazało się np., że Mentzen, prezentujący się dzisiaj jako antyimigracyjny Katon, ma w tej sprawie sporo za uszami. Wypomniano mu krytykę referendum w sprawie imigracji. Krąży zdjęcie Mentzena z jakimś śniadym mężczyzną i jego własnymi słowami: „Pozdrowienia dla wszystkich ciężko pracujących i uczących się polskiego imigrantów". Odświeżono jego wypowiedzi o doradzaniu firmom zatrudniającym Ukraińców oraz o tym, że Polacy nie chcą pracować. A jeszcze ostatnio okazało się, że Roman Łazarski, skarbnik Konfederacji, zarobił miliony złotych na sprowadzaniu pracowników sezonowych z odległych kontynentów.

Sposób „puszczania oczka" do swoich bardziej liberalnych wyborców – o ile jest w tym jakiś zamysł Mentzena, a nie jego chwilowa emocja – stanowi kolejny powód rosnącej niechęci wyborców PiS do lidera Konfederacji. Atakuje on Kaczyńskiego i jego partię językiem PO oraz Tuska. Transparent z pl. Zamkowego to retoryka posłów KO z zamkniętej z braku efektów komisji do sprawy rzekomej afery wizowej. Jest nawet gorzej – Mentzenowi zdarza się używać stylu Silnych Razem. Tak było, gdy obwiniał Jarosława Kaczyńskiego za wywołanie... choroby nowotworowej Zbigniewa Ziobry. Bardzo poważny segment wyborców PiS to uczestnicy i świadkowie wojen kulturowo-politycznych, które rozrywają nasz kraj od zarania III RP. Są bardzo wyczuleni na tego typu tony i frazeologię. A jednocześnie widzą, że Konfederacja, mimo swej radykalnej retoryki, stoi z boku tej wojny. Bywa jej recenzentem, ale sama się zbytnio nie wychyla.

Doraźnym znakiem, do czego to doprowadziło, jest sondaż Ibris dla Onetu z pytaniem: „Jeśli za dwa lata PiS i Konfede-

eprasa.pl c6a807cdef

racja stworzą wspólny rząd, to kto powinien być premierem?". Najwięcej wskazań dostał nielubiany w całej Konfederacji Mateusz Morawiecki – 27,5 proc. Ale nie to jest sensacją, lecz drugie miejsce. Zajął je Krzysztof Bosak z 14,3 proc. Sławomir Mentzen był dopiero trzeci – 11,6 proc. Oprócz tego po kilka procent dostali inni politycy PiS z Tobiaszem Bocheńskim na czele.

Sondaż interpretuje się jako policzek dla głównego polityka Konfederacji. Tajemnicą poliszynela jest to, że jego relacje z Bosakiem pozostają złe. Wprawdzie Bosak od czasu do czasu uszczypnie PiS, a ostatnio zaatakował go Jarosław Kaczyński (zdaje się, że zarzut był niezbyt trafiony). Ale ogólnie milczy, gdy Mentzen atakuje Prawo i Spawiedliwość. Osobista niechęć przekłada się też na skrywaną, lecz silną animozję między dwoma ugrupowaniami tworzącymi Konfederację, czyli Nową Nadzieję Mentzena i Ruch Narodowy Bosaka.

W wewnątrzpartyjnym stosunku sił znaczącą przewagę ma Mentzen, ale nie znaczy to, że Bosak jest bez szans. Po pierwsze, ma dokąd odejść. Może dogadać się z PiS, czym wyborcy tej partii będą zachwyceni. Po drugie, może się porozumieć z Grzegorzem Braunem i jego Konfederacją Korony Polskiej. Braun został wypchnięty z Konfederacji przez Mentzena, a nie Bosaka. Na dodatek ostatnio jego formacja ma znakomite – jak na małą nową partię – notowania: nawet 7 proc., a wszyscy zakładają, że jest niedoszacowana.

> Mentzen atakuje Kaczyńskiego i jego partię językiem Platformy i Tuska. Transparent z pl. Zamkowego to retoryka posłów KO z zamkniętej z braku efektów komisji do sprawy rzekomej afery wizowej. Jest nawet gorzej – Mentzenowi zdarza się używać stylu Silnych Razem

Wewnątrzpartyjną hegemonię Mentzena podważają też popełnione błędy. To z winy rażącej niekompetencji jego ludzi, a nie narodowców Bosaka, Konfederacja straciła dotację budżetową (oskarżany jest o to pełnomocnik finansowy, czyli Łazarski). Okoliczności są dość kompromitujące, bo w sprawozdaniu z wydatków wyborczych wpisano m.in. zakup alkoholu. Na konto Mentzena musi iść także to, że Konfederacja od wielu miesięcy stoi w miejscu, jeśli chodzi o rzecz najważniejszą, czyli sondaże. W marcu tego roku osiągnęła szczyt popularności, zbliżając się nawet do 20 proc. poparcia. Ale od tamtego czasu notowania opadają i dzisiaj kształtują się w okolicach 14 proc. Znaczące jest to, że spadki nastąpiły po debatach prezydenckich, w których Mentzen wypadł poniżej oczekiwań. Powtórzyło się to po tym, gdy ostatnio rozmawiał z Morawieckim.

NIESAMODZIELNY I STEROWALNY?

Mentzen chyba zauważył, że zraził do siebie ideowych prawicowców. Stąd eksponowanie spotkania z prezydentem Nawrockim. Czy to mu pomoże? Na razie jest tak, że odpływ wyborców z PiS do Konfederacji został zahamowany. Ludzie rozczarowani tym, że Prawo i Sprawiedliwość było za miękkie czy za mało radykalne, są jeszcze bardziej zawiedzeni Mentzenem i pogłoskami o jego możliwej koalicji z Tuskiem. Wspominaliśmy o ich

eprasa.pl c6a807cdef

zaangażowaniu w wieloletnią wojnę kulturowo-polityczną. Dodajmy jeszcze jeden jej aspekt: sprzeciw wobec globalizacji, centralizacji Unii Europejskiej i chęć obrony suwerenności Polski. Mentzen i jego środowisko sugerujący możliwość porozumienia z Koalicją Obywatelską stają się zdrajcami w oczach tej części obywateli. Lub co najmniej hipokrytami, którzy najpierw atakują PiS z czasów Morawieckiego za uległość wobec Brukseli, a potem chcą się dogadywać z najzagorzalszymi zwolennikami podporządkowania Polski unijnemu establishmentowi. Podobnie jest z imigracją. Mentzen atakuje za to PiS, a będzie zawierał układ z Tuskiem, który mówił o „biednych ludziach szukających swojego miejsca"?

Ideowi prawicowcy nie tylko wracają do PiS. Większym zmartwieniem dla Mentzena jest to, że idą do Brauna. Ten bowiem nie popełnił błędu atakowania Prawa i Sprawiedliwości z lewej strony. Latem zaliczył wprawdzie wpadkę z pogardliwymi wypowiedziami na temat rotmistrza Pileckiego, ale chyba została mu już ona zapomniana. Wtedy poparcie dla partii Brauna spadło do 3 proc., a dzisiaj podwoiła swoje notowania. I wiadomo, że odbyło się to przede wszystkim kosztem Konfederacji, co też idzie na konto Menztena. To znak, że osiągnął on pułap swoich możliwości.

Skąd ma przyciągnąć nowych zwolenników? PiS zradykalizowało swój przekaz. Na dodatek jest głównym celem ataków i naturalnym wrogiem dla Tuska – w tej chwili najbardziej niepopularnej osoby w polskiej polityce. Wspomnijmy też epizod z manifestacji PiS, gdy Jarosław Kaczyński w nieprzypadkowy sposób przedstawił Przemysława Czarnka. „Nie był jak dotąd premierem, ale pewnie będzie. Pan Przemek. Pan minister Przemysław Czarnek" – powiedział, co jest jasnym sygnałem. Prawo i Sprawiedliwość z twarzą Czarnka jest trudniejszym celem ataków ze strony Konfederacji niż gdyby frontmanem był Morawiecki.

A wszelkie opowieści o samodzielnych rządach Konfederacji, które czasem słychać z ust jej polityków, można włożyć między bajki. Statystyka głosów, które są w zasięgu Mentzena, świadczy o tym, że jeśli chce rządzić, to musi wejść z kimś w koalicję. W wyborach parlamentarnych 2023 r. Konfederacja zdobyła 1,4 mln głosów. PiS 6 mln więcej. W wyborach europejskich w następnym roku na Konfederację zagłosowało tyle samo wyborców. PiS odnotowało spadek do 4,2 mln głosów. To niewątpliwy sukces partii Mentzena, ale pamiętajmy, że było to jeszcze przed wypchnięciem z niej Brauna. Sławomir Mentzen osiągnął pik poparcia w pierwszej turze wyborów prezydenckich – zdobył 2,9 mln głosów, podczas gdy Karol Nawrocki dostał 5,7 mln. Ale był też Grzegorz Braun z 1,2-mln poparciem. Każdy z tej trójki miał najwięcej zwolenników w Polsce Środkowej i Wschodniej. To znak, że dbałość Mentzena o wyborców liberalnych jest błędem. A jeszcze większym okazało się zrażanie wyborców prawicowych.

Patrząc na emocje wyrażane przez lidera Konfederacji, można postawić tezę, że rozum podpowiada mu koalicję z Prawem i Sprawiedliwością. Ale dużo częściej serce skłania go do porozumienia z Koalicją Obywatelską. Bo owszem, Mentzen często krytycznie wypowiada się o Tusku i jego polityce, ale nie wkłada w to tyle żaru, co w atakowanie Kaczyńskiego. W świecie polityki krążą pogłoski o więcej niż jednym tajnym spotkaniu Mentzena z Tuskiem, które kilka miesięcy temu miało odbyć się w Sopocie. A nie ma plotek o tajnych spotkaniach z Kaczyńskim.

Jeśli chodzi o jawne spotkania, to wyborcy prawicy pamiętają piwo Mentzena z Rafałem Trzaskowskim i Radosławem Sikorskim. Chodzi w tym nie tylko o symbolikę, lecz także o obecność tam Piotra Osieckiego, biznesmena, który był jednym z głównych oskarżonych w aferze GetBack. To on miał namówić Mentzena do tego, aby uhonorował gości z Koalicji Obywatelskiej. Bo pamiętajmy, że kandydat Nawrocki nie tylko nie został zaproszony na piwo, lecz także w emitowanej rozmowie z Mentzenem był potraktowany dużo mniej uprzejmie niż kandydat Trzaskowski. Wiadomo też od zakulisowych świadków wizyt obu rywali w drugiej turze wyborów, że Mentzen ciepło przyjął Trzaskowskiego, a Nawrockiego – manifestacyjnie chłodno. Tak więc obecność tam Osieckiego do dzisiaj dla wielu ludzi szeroko pojętego świata prawicy jest znakiem tego, że Mentzen może być politykiem nie do końca samodzielnym. Ludzie, którzy tak uważają, mówią, że jego prywatna działalność biznesowa mogła doprowadzić go do takich zależności, że będzie można nim zakulisowo sterować. Mentzen zresztą potwierdził obecność Osieckiego i znajomość z nim: „Znam go z rynku kapitałowego. Był w pubie i się dosiadł. Piotr Osiecki jest przekonany, że został skrzywdzony przez PiS i na ile kojarzę ludzi, z którymi ma na pieńku, to myślę, że może mieć rację".

Patrząc na emocje wyrażane przez lidera Konfederacji, można postawić tezę, że rozum podpowiada mu koalicję z Prawem i Sprawiedliwością. Ale dużo częściej serce skłania go do porozumienia z Koalicją Obywatelską

„Czuję się uczciwie i sprawiedliwie oceniany przez prezydenta" – opowiadał Sławomir Mentzen po spotkaniu z Karolem Nawrockim. Nie wiadomo, na ile szczera była ta wypowiedź. W sensie opisu rozmowy z głową państwa oraz tego, co Menzten naprawdę myśli o prezydencie. Wspomnieliśmy już, że obcesowo potraktował Nawrockiego w czasie wizyty w Toruniu. Było wtedy widać, że Mentzen go nie lubi. Pewnie jest tak i teraz, ale musi to ukrywać, bo Nawrocki pozostaje dzisiaj hegemonem na prawicy. Szczególnie dobrze oceniają go młodzi Polacy, a to segment wyborców szczególnie ważny dla Konfederacji.

Zła wiadomość dla Sławomira Mentzena jest taka, że Karol Nawrocki osobiście też za nim nie przepada. Za to lubi i wysoko ocenia jego rywala, czyli Krzysztofa Bosaka. Wygląda zatem na to, że lider Konfederacji (a właściwie Nowej Nadziei) nie ma aż tak wielkich możliwości manewru, jak mu się wydawało – lub nadal się wydaje. Ale jeśli żywi te złudzenia, to potwierdza tylko opinie tych, którzy twierdzą, że jest człowiekiem o małym doświadczeniu politycznym.

eprasa.pl c6a807cdef

ŁUKASZ WRÓBLEWSKI

Od prawej: Zuzanna Rudzińska-Bluszcz, Sándor Léderer, Barack Obama i Stefania Kapronczay

Wszyscy ludzie prezydenta

Barack Obama uważa, że Polsce zagraża prawicowy autorytaryzm. Dlatego inwestuje w ludzi, którzy mogą zatrzymać „populistyczną falę". Sprawdzamy, kim są polscy alumni programu liderskiego Obama Foundation

Jedna jest wicemarszałkiem Senatu, druga decyduje o tym, na jakie inicjatywy dobroczynne i społeczne popłyną pieniądze największego polskiego banku, trzecia wprost z fundacji zasypującej pozwami polskie państwo i państwowe firmy energetyczne trafiła na kierownicze stanowisko do instytutu podległego rządowi. Łączy ich uczestnictwo w programie liderskim fundacji Baracka Obamy, przedsięwzięciu mającym wykreować nowych przywódców demokratycznego świata.

44. prezydent Stanów Zjednoczonych przypomniał o sobie Polakom przy okazji spotkania z podopiecznymi Obama Foundation w Londynie. Raczył wówczas sportretować Węgry i Polskę jako państwa zmagające się z epidemią prawicowego populizmu, których społeczeństwa toczą śmiertelny bój z autorytaryzmem.

„Prezydent USA, który niegdyś spoufalał się z Dmitrijem Miedwiediewem, zainicjował niesławny »reset« w relacjach z Kremlem i drwił z Mitta Romneya za jego realistyczne podejście do Rosji, teraz poucza Polskę" – punktował wynurzenia Obamy były ambasador Polski w USA Marek Magierowski. „Jego zdaniem Polacy niedawno »konfrontowali się z autokracją«. Delikatnie mówiąc – gdybym miał taką wiedzę o Stanach Zjednoczonych, jak Barack Obama ma o Polsce, wstydziłbym się wypowiadać na temat stanu amerykańskiej demokracji" – podsumował Magierowski.

DEMOKRATKA OD BODNARA

Wyzwoloną niedawno spod autorytarnego jarzma Polskę reprezentowała Zuzanna Rudzińska-Bluszcz, była zastępczyni Adama Bodnara w Ministerstwie Sprawiedliwości. Wciąż ciemiężone przez konserwatywnych ciemniaków Węgry – działacze tamtejszych progresywnych i antyorbanowskich organizacji pozarządowych Stefania Kapronczay i Sándor Léderer.

„Do 2023 r. obserwowaliśmy cofanie się demokracji. Ale potem wygraliśmy wybory w Polsce i wszyscy mieliśmy ogromną nadzieję, że to koniec regresu, że praworządność zostanie szybko przywrócona i że to będzie stosunkowo łatwe zadanie, biorąc pod uwagę siłę społeczeństwa obywatelskiego. To właśnie polskie społeczeństwo obywatelskie naprawdę wygrało wybory jesienią 2023 r. To było niesamowite. Tak wiele grup, tylu aktywistów: kobiety, środowiska LGBT+, mniejszości,

fot. @ObamaFoundation/x.com

eprasa.pl c6a807cdef

młodzież, wszyscy angażowali się w swoich »bańkach«" – relacjonowała Zuzanna Rudzińska-Bluszcz.

„Jednak przywracanie demokracji, jak się przekonałam, będąc wiceministrem sprawiedliwości, wcale nie jest takie proste. Bo jest mnóstwo grup, mnóstwo lobbystów, którzy z jednej strony chcą rozliczenia poprzedniego populistycznego rządu, ale z drugiej: brakuje im wizji" – przekonywała Rudzińska-Bluszcz, według której „żyjemy w kryzysie wyobraźni". Politycy kierują się sondażami, problemem jest też oczywiście „język, jakim posługują się populiści", wzbudzający strach np. przed nielegalnymi migrantami. Zadaniem alumnów fundacji Obamy powinno być – jej zdaniem – rozbrajać takie niczym nieuzasadnione strachy. „Demokrację należy praktykować codziennie" – deklarowała z emfazą niedawna zastępczyni sławnego demokraty Bodnara.

„Ludzie tacy jak Stefania, Sándor i Zuzanna dają mi nadzieję. Dlatego misją naszej fundacji jest łączenie, inspirowanie i wspieranie liderów takich jak oni" – kiwał z uznaniem głową Obama.

„Nie jest mi znana wypowiedź Baracka Obamy na temat autorytaryzmu w Polsce" – twierdzi Ilona Jędrasik, zastępca dyrektora ds. Zmian Klimatu i Współpracy Międzynarodowej Instytutu Ochrony Środowiska. Uczestniczyła ona w programie Obamy w 2022 r. Zanim 1 października 2024 r. otrzymała z rąk wiceministra Krzysztofa Bolesty nominację na stanowisko w IOŚ, szefowała polskiej filii radykalnej organizacji prawników ClientEarth, walczącej o klimat za pomocą pozwów (przed nią CE w naszym kraju prowadziła zresztą Rudzińska-Bluszcz). W Polsce ClientEarth pozywała największe firmy energetyczne za spalanie węgla, a państwo polskie – za bezczynność wobec kryzysu klimatycznego. IOŚ to instytut badawczy, ale nie należy go kojarzyć z jakimś abstrakcyjnym laboratorium i ekscentrycznymi naukowcami. Ekspertyzy Instytutu mają bardzo konkretny wpływ na kształtowanie norm środowiskowych czy warunki inwestycji.

„W obecnej pracy korzystam z myślenia o przywództwie opartym na wartościach oraz staram się zrozumieć i nie bagatelizować argumentów i emocji drugiej strony. Barack Obama sam jest politykiem umiarkowanym, jednak niebojącym się rozmawiać ze środowiskami o różnych, często silnych poglądach i z różnymi doświadczeniami. Myślę, że to duża wartość" – przekonuje Ilona Jędrasik.

RADYKALNE NAUKI

Liderski program Obamy w Europie działa od 2020 r. (w Afryce został zainicjowany w 2018 r., w Azji – w 2019 r., a w USA – w 2023 r.). O udział w nim mogą się ubiegać obywatele państw należących do Rady Europy. Przeważają kraje nowej Unii, ale w gąszczu Węgrów, Serbów, Ukraińców i Polaków można znaleźć Francuzów, Szwedów czy Włochów – dla przykładu w 2020 r.uczestniczką programu była Anna Ascani, wtedy wiceminister oświaty w rządzie Maria Draghiego, dziś wiceprzewodnicząca włoskiej Izby Deputowanych.

Obama sam zaczynał swoją karierę od organizowania mieszkańców biednych dzielnic Chicago wokół lewicowych postulatów w duchu słynnych „Rules for Radicals" Saula Alinsky'ego, który uważał, że ciągła, wywierana wszelkimi metodami presja szybciej skłoni decydentów do ustępstw niż klasyczna droga parlamentarna, gdzie wpływ osiąga się poprzez głosowanie.

„Działanie to utrzymywanie presji. Żaden polityk nie usiedzi na gorącym krześle, jeśli uczynisz go wystarczająco gorącym" – nauczał amerykański „Machiavelli dla ludu". [...] „Pierwszym zadaniem organizatora jest stworzenie problemów lub kwestii, wokół których można działać" – podkreślał.

W aktywistyczno-korporacyjnej nowomowie celem programu Leaders Europe jest „inspirowanie, wzmacnianie i łączenie wschodzących liderów, aby wspólnie działali na rzecz integracyjnych i trwałych zmian w swoich społecznościach, w całej Europie i na świecie". Faktycznie chodzi o obronę i konserwowanie liberalnej demokracji w kształcie z pierwszej dekady XXI w. Kanwą, problemami, które – jak chciał Alinsky – należy stworzyć, by wokół nich działać, są elementy progresywnej agendy społecznej (prawa mniejszości seksualnych i transseksualistów, powszechnie dostępna aborcja, antyrasizm itd.) oraz ochrona środowiska w jej najbardziej radykalnej formie, zwanej na prawicy klimatyzmem.

Na tym ostatnim polu działa uczestniczący obecnie w programie Obamy Marek Józefiak, rzecznik Greenpeace w Polsce. Akcji tej organizacji międzynarodowej nie trzeba tutaj przybliżać. W czasach rządów PiS ekolodzy byli niezwykle aktywni, atakując właściwie każdą dużą inwestycję i wszystkie przedsięwzięcia władzy w obszarze środowiska. Dziś nie jest tak ostro, choć rząd Tuska zbiera od aktywistów cięgi za zbyt wolne wprowadzanie zielonych zmian. Na topie są dwa tematy: stworzenie Parku Narodowego Doliny Dolnej Odry, który według przeciwników projektu zablokuje żeglugę na rzece i zahamuje rozwój gospodarczy regionu, oraz wiatraki.

„Nowa strategia gospodarcza rządu zakłada rekordowe inwestycje, w tym inwestycje w transformację energetyczną. Jednak zapowiadanego przez premiera Donalda Tuska »roku przełomu« nie będzie, jeśli rząd nie odblokuje wiatraków" – przekonuje Józefiak.

MARKA I SIEĆ

Jako uczestnik programu Obama Foundation rzecznik Greenpeace ma do dyspozycji indywidualnego coacha, który uczy go przywództwa. Może co tydzień uczestniczyć w warsztatach, a raz na miesiąc w dyskusjach liderów o najważniejszych problemach dzisiejszego świata. Być może to ciekawe (choć raczej nie) i wartościowe (wątpimy), ale prawdziwym kapitałem, jaki wynosi się z programu, jest marka i sieć kontaktów.

Wyłuskiwanie, kształtowanie, a następnie sieciowanie ludzi o odpowiednich poglądach, którzy mają potencjał, aby zajść daleko nie tylko w aktywizmie, lecz przede wszystkim w polityce i biznesie – taki jest faktyczny cel Obamy i jego darczyńców (na liście milionowych wpłat na rzecz fundacji są największe światowe firmy i filantropi w rodzaju George'a Sorosa). Udział w programie to bilet do kariery. Alumn Fundacji Obamy – to brzmi dobrze, chyba nawet lepiej niż stypendysta Fulbrighta czy German Marshall Fund,

eprasa.pl c6a807cdef

których wielu możemy znaleźć w szeregach obecnego rządu i zarządach państwowych spółek.

Weźmy np. Macieja Kuziemskiego. Był on stypendystą programu Fulbrighta, Atlantic Council, a w 2023 r. – Obama Foundation. Kiedy do władzy doszła Platforma i spółka, został prezesem Fundacji PKO BP, dzięki czemu ma dziś wpływ na rozdział dziesiątków milionów złotych przekazywanych do niej przez największy polski bank. Kiedy przygotowywaliśmy to wydanie tygodnika „Sieci", kończył się nabór do konkursu grantowego „Korzenie jutra". Kierowana przez Kuziemskiego fundacja przyzna 15 mln zł na „wsparcie organizacji pozarządowych w ich rozwoju instytucjonalnym". Nie wiemy jeszcze, które NGO dostaną wsparcie od państwowego darczyńcy, możemy jednak zgadywać, że nie będzie wśród nich wielu takich, których profil mógłby wywołać niepokój w towarzystwie progresywnej „warszawki". Ilu nowych „liderów" urodzi się dzięki tym grantom? Ilu przyszłych parlamentarzystów, szefów firm czy prezesów fundacji wielkich banków? W jakich sieciach wpływu będą operować? Zobaczymy.

Za doskonale „zsieciowaną" uczestniczkę liderskiego programu Obamy uchodzi Joanna Krawczyk. Wypłynęła w „Gazecie Wyborczej", gdzie odpowiadała za partnerstwa zagraniczne, zakładała i przewodziła „promującej i wspierającej dziennikarstwo śledcze oraz reportaże" fundacji organu Michnika. Potem była praca dla German Marshall Fund, aż wreszcie dyrektorska posada w Correctiv, niemieckiej organizacji non profit zajmującej się, rzecz jasna, dziennikarstwem śledczym i fact-checkingiem. Śledztwa obnażają przede wszystkim groźne oblicze prawicy, a fact-checking – błędy i wypaczenia konserwatywnej infosfery. Jednym z ważnych sponsorów Correctiv jest fundacja George Sorosa.

POWAŻNY BIZNES I OSKARŻENIA

W poważnym biznesie pracuje obecna uczestniczka programu Kasia Piasecki, na co dzień dyrektorka sieci European Women in VC, „największej w Europie społeczności kobiet inwestujących w fundusze venture capital i rozwój". Inna tegoroczna stypendystka Obama Foundation, Natalia Węgrzyn, prowadzi sporą fundację klimatyczną w Holandii. Jej pasją jest „budowanie zaufania, inspirowanie nowych rozwiązań politycznych oraz zwiększanie zaangażowania wśród przedstawicieli administracji publicznej, organizacji obywatelskich i społeczności lokalnych, których perspektywy historycznie nie były reprezentowane w dyskusjach dotyczących środowiska".

> Wyłuskiwanie, kształtowanie, a następnie sieciowanie ludzi o odpowiednich poglądach, którzy mają potencjał, aby zajść daleko nie tylko w aktywizmie, lecz przede wszystkim w polityce i biznesie – taki jest faktyczny cel Obamy i jego darczyńców (na liście milionowych wpłat na rzecz fundacji są największe światowe firmy i filantropi w rodzaju George'a Sorosa). Udział w programie to bilet do kariery

Julia Maciocha (program z 2022 r.) i Bart Staszewski (pierwszy polski stypendysta Obamy) spotkali się niedawno w prokuraturze, która zajmowała się sprawą możliwych nadużyć finansowych w Fundacji Wolontariat Równości. Maciocha przez wiele lat była jej prezesem. Kiedy odwoływano ją z funkcji, aktywistka wyczyściła konto organizacji stojącej za warszawską Paradą Równości, dzieląc 100 tys. zł pomiędzy podmioty prowadzone przez swoich przyjaciół i znajomych – tak przynajmniej brzmiał zarzut stawiany przez nowe władze FWR. 40 tys. trafiło do Fundacji Basta Barta Staszewskiego, znanego wszystkim z akcji dotyczącej „stref wolnych od LGBT", dzięki której spora część zachodniej opinii publicznej uwierzyła, że są w Polsce gminy i powiaty prześladujące homoseksualistów.

Maciocha tłumaczyła, że fakt, iż przelewy do Staszewskiego i innych wyszły 10 stycznia, a więc dzień przed jej odwołaniem, to czysty przypadek. Prokuratura po kilku miesiącach pracy umorzyła śledztwo.

„Choć po tylu latach nienawiści wobec środowiska LGBTQ+ jestem gruboskórny, to jednak ta sprawa dużo mnie i wszystkich nas kosztowała. Nawet niektóre osoby, które były mi bliskie, odsunęły się ode mnie" – mówił Bart Staszewski. „Przez ostatnie lata jednoczyliśmy się wszyscy w ramach solidarności w walce z PiS, a teraz, gdy PiS już nie rządzi, ktoś postanowił znaleźć innego wroga, w tym przypadku nas, i to się rozlało" – narzekał alumn Obama Foudation.

Na początku i na końcu tego wszystkiego jest polityka. Tutaj największą nadzieją była Magdalena Biejat, uczestniczka programu Obamy z 2022 r.

„Jestem w stałym kontakcie z przedstawicielami amerykańskiej administracji, zwłaszcza z administracji Baracka Obamy, z którego fundacją współpracuję" – odpowiadała pytana o swoje kompetencje do prowadzenia polityki zagranicznej podczas słynnej debaty prezydenckiej w Końskich.

Tego typu opowieści nie zrobiły na nikim większego wrażenia. Dostała 4,2 proc. głosów i przegrała nawet z Adrianem Zandbergiem.

Następnym razem może być jednak inaczej. Dlatego warto się przyglądać rosnącej sieci wybrańców amerykańskiego Mesjasza liberalnej demokracji. I zawsze pamiętać, kto oraz co za nimi stoi.

eprasa.pl c6a807cdef

Tarapaty wielkiego cwaniaka

Włodzimierz Czarzasty wcale nie musi zdobyć większości w głosowaniu na nowego marszałka Sejmu

STANISŁAW JANECKI

Szykuje się wielka awantura w związku z planami zmiany na stanowisku marszałka Sejmu oraz ewentualną decyzją premiera Donalda Tuska w sprawie nominowania minister Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz na funkcję wicepremiera. Skutek może być taki, że Szymon Hołownia nie zostanie odwołany z funkcji marszałka i powstanie problem dalszego istnienia rządzącej koalicji. Nawet gdyby Hołownię odwołano, może zabraknąć większości do powołania na marszałka Włodzimierza Czarzastego.

Czarzasty od lat jest uważany za największego cwaniaka polskiej polityki. On sam daje do zrozumienia, że zdecydowanie większym cwaniakiem od niego jest Donald Tusk. Joanna Senyszyn i Leszek Miller oskarżają go o sprywatyzowanie Nowej Lewicy i uczynienie z niej własnego folwarku. Ale ten skuteczny dotychczas cwaniak może być powodem największych kłopotów rządzącej koalicji od czasu jej powstania z rozpadem włącznie. Odrzucenie Czarzastego oznaczałoby złamanie umowy koalicyjnej z 10 listopada 2025 r. Nawet jeśli Nowa Lewica znalazłaby rozwiązanie w postaci innego kandydata na marszałka, byłoby to niezgodne z umową, w której jest wymienione nazwisko Czarzastego. Na razie Tusk nie bierze pod uwagę możliwości nieodwołania Hołowni, ma tylko problem z Czarzastym, bo może zabraknąć większości do jego wyboru. 7 października 2025 r. Hołownia powiedział: „Umówiliśmy się [z Włodzimierzem Czarzastym], że 13 listopada złożę rezygnację ze skutkiem na 19 listopada, dlatego, że 19 listopada to dzień, w którym jest posiedzenie Sejmu, a w dniu wskazanym w umowie koalicyjnej nie ma zaplanowanego posiedzenia Sejmu. Umówiliśmy się z marszałkiem Czarzastym, że nie będziemy zwoływać dodatkowego posiedzenia tylko dla powołania marszałka".

Jakiego powołania? – pytają złośliwi. „Mam problem z jego przeszłością. Poparcie tej kandydatury byłoby niezgodne z moimi wartościami" – stwierdziła Agnieszka Buczyńska, posłanka Polski 2050. Wyjaśniła, że ma na myśli zarówno komunistyczną przeszłość Czarzastego (w latach 1983–1990 był członkiem PZPR), jak i jego niejasną rolę w aferze Rywina. „Jest wiele przesłanek ku temu, żeby Czarzasty nie kandydował na marszałka. To sprawa finansowania firmy jego żony ze środków z KPO, to również cechy charakteru Czarzastego, komunistyczna przeszłość czy wreszcie afera Rywina. To wszystko PiS wykorzysta przeciwko nam" – stwierdził Marek Sawicki, poseł PSL. Jego zdaniem koalicja powinna się zastanowić, czy taką kandydaturą „nie strzela sobie w stopę". „Znam posłów naszego klubu, którzy będą przeciwko Czarzastemu" – stwierdził Sawicki.

GROŹBA ROZPADU KOALICJI

Szymon Hołownia stwierdził, że jego rezygnację w zaplanowanym terminie musi poprzedzić spełnienie kilku warunków, czyli nominowanie na funkcję wicepremiera rekomendowanej przez Radę Krajową Polski 2050 minister funduszy i polityki regionalnej Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl c6a807cdef

Polityk tłumaczył: „Jeśli lewica ma mieć marszałka, ma mieć wicepremiera, to my [Polska 2050] też nie możemy zostać po prostu z samymi ministrami i ewentualnie jednym wicemarszałkiem, bo to zaburza równowagę w koalicji. Jeżeli te warunki zostaną spełnione [...], złożę rezygnację".

9 października 2025 r. Czarzasty powiedział w TVN24: „Nasza rozmowa [z Hołownią] dotyczyła jednego faktu polegającego na tym, że ustaliliśmy moment przejścia z jednej sytuacji w drugą". Dopytywany, czy nie uważa, że stawianie przez Hołownię warunków w kontekście odejścia ze stanowiska marszałka to oznaka chaosu w koalicji rządzącej, odparł, że jest „trochę stawiany w niezręcznej sytuacji", ale „nie przywiązuje tak wielkiej wagi do słów Szymona Hołowni, dlatego, że one są zmienne". Odniósł się też do umowy z 10 listopada 2023 r.: „Wszelkie kwestionowanie tej umowy koalicyjnej ma dwa wymiary. Jeden wymiar jest polityczny, bo ktoś chce coś załatwić. To jest normalne w polityce. Ale drugi jest trochę ośmieszający", bo dokument został podpisany przez „pięciu dorosłych mężczyzn". I „trzeba by było zakładać tak, że jeden z nich miał nieprzemyślaną strategię, nieprzemyślaną taktykę i podpisywał dokument, który z punktu widzenia jego formacji jest po prostu błędny. To źle świadczy o tej formacji, więc nie chcę o Szymonie Hołowni mówić źle". A co, jeśli nie udałoby mu się zdobyć wystarczającej liczby głosów? Na to Czarzasty odparł: „Wtedy zostałaby złamana umowa koalicyjna". Pytany, czy wówczas lewica wskazałaby innego kandydata na marszałka, odpowiedział, że jest „gotowy na każdy wariant". Tyle tylko, że Nowa Lewica nie ma wyjścia awaryjnego.

W III części umowy koalicyjnej („Zasady działania koalicji") zapisano, że „wszystkie decyzje w ramach Koalicji będą zapadały w drodze konsensusu, a kluby parlamentarne reprezentujące Strony umowy będzie obowiązywała dyscyplina głosowania nad przedstawianymi projektami ustaw i uchwał przygotowanych przez koalicyjny Rząd RP oraz uzgodnionymi przez kluby parlamentarne projektami inicjowanymi przez grupę posłów". Oczywiście zmiana na stanowisku marszałka wymaga uchwały i gdyby została ona wysadzona w powietrze w głosowaniu (złamanie dyscypliny), oznaczałaby może nawet koniec koalicji. W umowie koalicyjnej zapisano też: „Kandydatami Koalicji na Marszałka Sejmu RP są: Pan Szymon Hołownia w okresie od dnia 13 listopada 2023 r. do dnia 13 listopada 2025 r. Pan Włodzimierz Czarzasty w okresie od dnia 14 listopada 2025 r. do końca kadencji". Taki zapis oznacza, że Hołownia był, a Czarzasty jest „tylko" kandydatem na marszałka. Hołownię przegłosowano, a Czarzasty może zostać odrzucony i wtedy w umowie koalicyjnej nie ma żadnego scenariusza awaryjnego. Koalicja byłaby więc skazana na improwizację, czyli targi mogące się zakończyć wielkim kryzysem włącznie z rozpadem rządzącego układu.

MARSZAŁEK NIEBEZPIECZNY

Zapisy umowy koalicyjnej zagrażają trwałości rządu: „Kandydatem Koalicji na Pierwszego Wicepremiera Rządu RP jest Pan Władysław Kosiniak-Kamysz, zaś Pan Krzysztof Gawkowski kandydatem na Wicepremiera Rządu RP". W umowie nie ma nic o trzecim czy czwartym wicepremierze oraz o zasadach jego powoływania. A to oznacza, że awans Radosława Sikorskiego na wicepremiera był niezgodny z umową – podobnie jak ewentualny awans Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz. Na nominację Sikorskiego była ustna zgoda wszystkich uczestników koalicji, więc podobna zasada powinna obowiązywać w przypadku Pełczyńskiej-Nałęcz. Jeśli ta reguła zostałaby złamana, Polska 2050 miałaby podstawy do zerwania koalicji.

Sama umowa koalicyjna jest źródłem wielu potencjalnych kłopotów, m.in. naiwnie założono jednomyślność koalicjantów w każdej sprawie. Jeśli tej jednomyślności drastycznie zabraknie w sprawie poparcia Czarzastego na marszałka, oznacza to otwarcie bramy do koalicyjnego piekła. Koalicjanci mają przecież wiele pretensji wobec siebie, a wszystko jest sklejone wolą utrzymania się u władzy i strachem przed PiS. Jeśli jednak zmowa koalicyjna (na bazie umowy) zostanie złamana w ważnym punkcie, może to wywołać lawinę, czyli ostatecznie może dojść do upadku rządu Tuska i przedterminowych wyborów już wiosną 2026 r. A Czarzasty byłby tylko zapalnikiem tego wielkiego politycznego wybuchu.

> Umowa koalicyjna jest źródłem wielu potencjalnych kłopotów, m.in. naiwnie założono jednomyślność koalicjantów w każdej sprawie

Na razie w koalicji rządzącej dominuje przekonanie, że Czarzasty jakoś oczaruje posłów i większość się znajdzie. Ale jednocześnie szybko wzrasta liczba tych, którzy uważają, że będzie on niebezpieczny w roli marszałka Sejmu. Bardzo wzmocni się politycznie i nie odda władzy w swojej partii (14 grudnia 2025 r. mają się odbyć wybory szefa Nowej Lewicy). A jako marszałek może być zagrożeniem dla koalicji, gdyż jest bezwzględny, zawsze ostro rozprawiał się z przeciwnikami i tylko udaje dobrego wujka. Tak uważa m.in. Gabriela Morawska-Stanecka, wicemarszałek Senatu w poprzedniej kadencji, która oskarżyła Czarzastego o mobbing i przemoc słowną. Wzburzona opowiadała, jak wrzeszczał na nią przez telefon, że „ma przestać łazić po mediach", bo jak nie, to ją „odstrzeli". Czarzastemu wydaje się, iż na jego korzyść działa to, że ma dobre układy z Tuskiem. Ale dla partnerów Koalicji Obywatelskiej to wcale nie jest atut. Obawiają się, że przewodniczący Nowej Lewicy jako marszałek zrobi wszystko, czego Tusk od niego zażąda i będzie to duży kontrast w stosunku do Szymona Hołowni, który na początku słuchał premiera, potem coraz częściej wierzgał, a na koniec stał się osobistym wrogiem szefa rządu. Czarzasty może zamienić Sejm w gospodarstwo pomocnicze Tuska i dla sporej liczby koalicjantów jest to dostateczny powód, żeby w „uwalić" go w głosowaniu. Poza tym wielu uważa, że Czarzastemu należy się nauczka – żeby tak się nie chełpił swoim cwaniactwem.

eprasa.pl c6a807cdef

Siedem rzeczy, od których są uzależnione nasze dzieci

Skala przyrostu dzieci z problemem nikotynowym jest tak duża, że możemy mówić o inwazji nikotyny na młode pokolenie

Z dr. hab. Mariuszem Z. Jędrzejką z Instytutu Psychologii Wyższej Szkoły Kształcenia Zawodowego we Wrocławiu rozmawia Dorota Łosiewicz

Fot. Julita Szewczyk

Niebawem pański macierzysty Instytut opublikuje raport pt. „Zachowania ryzykowne dzieci i młodzieży. Zjawiska, przyczyny, profilaktyka". Jakie są główne wnioski zespołu badawczego?

Dr. hab. Mariusz Z. Jędrzejko: Z naszych badań wynika, że jesteśmy świadkami rewolucyjnej zmiany w obszarze zagrożeń uzależnieniami wśród dzieci i młodzieży. W czasach mojej szkoły podstawowej i liceum realnym zagrożeniem były dwa uzależnienia: związane z tytoniem i alkoholem, ale dotyczyły one nie więcej niż 5 proc. populacji nastolatków. Dziś szeroko występuje aż siedem rodzajów uzależnień, dlatego mówimy o rewolucyjnej zmianie. Tym bardziej że w obszarze różnych – a czasami równoległych – zagrożeń uzależnień substancyjnych i behawioralnych jest ponad 15 proc. tej populacji. Pociąga to nowe zadania dla profilaktyki, np. szkolnej czy środowiskowej, a także względem systemu diagnozy, terapii i leczenia oraz poszerzania zespołów specjalistycznych w szkołach. Z tym wiążą się także środki niezbędne do funkcjonowania specjalistycznych placówek oraz kształcenie specjalistów.

Od czego najczęściej uzależniają się dziś dzieci i młodzież?

Najszybciej rozwija się uzależnienie od nikotyny, ale tej nietytoniowej. Chodzi o e-papierosy, podgrzewacze oraz formy spożywcze, np. saszetki, gumy do żucia, drażetki. Wysoką dynamikę mają zagrożenia alkoholowe, gdzie także nastąpiła głęboka zmiana. Alkohol z elementu towarzyszącego rozrywce stał się jej trwałym

eprasa.pl c6a807cdef

i nieodzownym składnikiem. Wielu nastolatków nie umie się bawić bez alkoholu. Trywializując można powiedzieć, że młodzież najpierw pije, a potem się bawi. Połowa 15-letnich respondentów deklaruje, że upiła się przynajmniej raz w ciągu roku. Gdy byłem w ósmej klasie szkoły podstawowej, nie znałem takich przypadków. Dopiero w drugiej klasie szkoły średniej pojawili się upijający rówieśnicy, ale było ich dwóch w klasie. Trzeci dynamicznie rozwijający się problem to cyberzaburzenia związane z nadużywaniem technologii i cyfrowych sieci społecznych. W obszarze tego ryzyka jest już co czwarty polski nastolatek. Chociaż potrafimy empirycznie określić bezpieczne korzystanie z technologii cyfrowych, które dla dzieci do 12. roku życia wynosi 90–120 minut dziennie – pod warunkiem, że mózg odpoczywa przez dwa dni w tygodniu – to używanie smartfonów przez 11–12 godzin dziennie jest normą pokoleniową. Dla 13- czy 17-latków ten bezpieczny czas to 180–240 minut dziennie – pod warunkiem, że jeden dzień jest wolny od technologii cyfrowych. Mówimy oczywiście o pozaszkolnym korzystaniu z technologii cyfrowych. Tymczasem ponad 21 proc. 16- i 17-latków kończy cyberaktywność po północy. Czwarty rodzaj uzależnienia wynika z niemedycznego używania leków, m.in. kodeinowych, pseudoefedrynowych oraz przeciwbólowych. Mamy gwałtowny wzrost liczby dzieci nadużywających leków OTC. Kolejny problem to narkotyki. Jeszcze 20 lat temu w sferze zagrożenia narkotykowego było 60–100 tys. młodych ludzi. Dziś ok. 250 tys. młodych osób regularnie używa narkotyków, a drugie tyle z nimi eksperymentuje. Wiek eksperymentów z narkotykami obniżył się o 3–4 lata. Kiedyś inicjacja narkotykowa dominowała w grupie 17-,18-latków, dziś eksperymenty zaczynają się w wieku 13–15 lat. Szóstym problemem związanym z uzależnieniami są zaburzenia jedzenia, w tym anoreksja i bulimia oraz masowe spożywanie legalnych substancji pobudzających. W badaniu pojawił się także problem regularnego hazardu internetowego, który w populacji 17- i 18-latków dotyczy niemal 5,4 proc. badanych.

Fot. Shutterstock

> Wyzwaniem dla edukacji jest to, że 73 proc. badanych uważa, iż używanie spożywczych form nikotyny – a są to drażetki, cukierki, gumy, saszetki i pozamedyczne plastry nikotynowe – oraz e-papierosów nie prowadzi do uzależnienia

Mówi pan, że nikotyna wyszła na pierwsze miejsce substancji psychoaktywnych używanych przez nastolatków. Jak to wygląda w liczbach?

63 proc. uczniów w wieku 15–17 lat deklaruje, że używa e-papierosów lub innych form nikotynizmu co najmniej raz w miesiącu, a 31 proc. co najmniej raz w tygodniu. 22,4 proc. mówi, że używa jakiejś formy nikotyny w sposób regularny (kilka razy w tygodniu), a 11 proc. – kilka razy dziennie. W populacji 13- i 14-latków do kontaktu z jedną z form nikotyny przyznało się 28,7 proc. chłopców i dziewcząt, a 8,1 proc. deklaruje, że używa jej regularnie (tzn. że sięga po nie kilka razy w tygodniu). Najpopularniejszymi sposobami używania nikotyny nie są już papierosy, lecz e-papierosy oraz podgrzewacze tytoniu i spożywcze produkty nikotynowe. Używanie nikotyny – poza papierosami – w populacji dzieci i młodszej młodzieży jest tylko o 10 proc. niższe niż w populacji 18- i 19-latków. Dodajmy, że 14,8 proc. uczniów w wieku 15–17 lat pali papierosy częściej niż raz w tygodniu, a 43 proc. – co najmniej raz w miesiącu. Jako najniższy wiek pierwszej inicjacji nikotynowej respondenci wskazali 10. rok życia, ale niepokojące jest to, że niemal 6 proc. 11- i 12-latków korzystało już z e-papierosów oraz innych form nikotyny. Kluczowymi źródłami pozyskiwania nowych form nikotyny są rówieśnicy – bezpośrednio lub kupujący ją starsi koledzy i dorośli. Wyzwaniem dla edukacji jest to, że 73 proc. badanych uważa, że używanie spożywczych form nikotyny oraz e-papierosów nie prowadzi do uzależnienia, co świadczy o całkowitym braku wiedzy na temat potencjału nikotyny. Nie wpadając w pesymizm, możemy mówić o zmianach o charakterze inwazyjnym.

Co to znaczy?

Skala przyrostu dzieci z problemem nikotynowym jest tak duża, że możemy mówić o inwazji nikotyny na młode pokolenie. Jeszcze 10 lat temu 8–10 proc. dzieci w wieku 15 lat popalała papierosy. W grupie 17- i 18-latków był to co trzeci młody człowiek. Jednak dzięki profilaktyce i edukacji

eprasa.pl c6a807cdef

nastąpiły pozytywne przeobrażenia. Mamy do czynienia z widoczną stygmatyzacją klasycznych papierosów, przede wszystkim jako następstwo wiedzy o ich kancerogennym wpływie. Z dużym prawdopodobieństwem papierosy znikną z rynku w ciągu najbliższych 15–20 lat. A ponieważ ten rynek jest warty miliardy złotych, pojawiły się nowe produkty o bardzo silnym potencjale uzależnienia, czyli spożywcze i elektroniczne formy przyjmowania nikotyny. Przyrost ich sprzedaży jest oszałamiający. W przypadku nikotynizmu mamy do czynienia z nowymi strategiami producentów, którzy widząc zmiany w społecznym stosunku do papierosów, podejmują nowe działania na rzecz rozbudowy rynku nikotyny niepapierosowej i jej silnej promocji, np. w centrach handlowych. Z punktu widzenia zdrowia publicznego jedynym akceptowanym rozwiązaniem powinien być całkowity zakaz sprzedaży nikotyny w formach elektronicznych i spożywczych. To wyzwanie, które władza powinna szybko podjąć, jeśli czuje odpowiedzialność za zdrowie Polaków.

Mówi pan o całkowitym braku wiedzy na temat siły oddziaływania nikotyny na mózg. Czy to znaczy, że szkoły bagatelizują problem, nie prowadzą zajęć profilaktycznych?

Tylko co dziesiąty respondent brał udział w zajęciach profilaktycznych w roku szkolnym (2024/2025), gdzie podejmowano problem uzależnienia od nikotyny. Niestety w Polsce profilaktyka często pojawia się dopiero wtedy, gdy ujawni się poważny problem, dochodzi do tragedii. Jeśli dojdzie do samobójstwa dziecka na skutek hejtu, to zaczynamy rozmawiać o tym, że hejt jest zagrożeniem. Działamy w trybie kampanijnym, zamiast oddziaływać systemowo. Ciężko winić szkołę za to, że na szczeblu centralnym brakuje holistycznego konceptu na profilaktykę. A przecież można wykorzystać telewizję publiczną, na którą idą miliardy z budżetu. I tak przykładowo raz na miesiąc wszystkie polskie szkoły mogłyby włączyć multimedia w klasach, żeby zobaczyć świetnie zrobiony 45-minutowy materiał o zagrożeniach wynikających z nikotyny. Nikotyna staje się inicjującą substancją psychoaktywną, a przy skali używania wskazanej w naszym badaniu istnieje wysokie ryzyko, że w perspektywie 10–15 lat będziemy mieli do czynienia z bardzo wysoką populacją młodych dorosłych silnie uzależnionych od niej. Ponieważ efektywność leczenia nikotynizmu jest bardzo niska, będzie to stanowić ogromne wyzwanie dla zdrowia publicznego, w tym dla budżetu.

Jaki jest wpływ nikotyny na mózg?

Na początku to działanie motywacyjne, zwiększa aktywność. Jednak nikotyna jest substancją, która bardzo szybko przenika barierę krew–mózg i bardzo szybko uzależnia. Prowadzi też do działań przedświadomych, tzn. sięgamy po produkt nikotynowy, a dopiero potem sobie to uświadamiamy. Tak wielka jest siła jej oddziaływania. W papierosie mamy od 0,2 do 2 mg nikotyny i już tyle aktywnie działa na mózg. W saszetkach nikotynowych mamy 10–12 mg nikotyny. Załóżmy, że jakaś Kasia czy Janek podczas lekcji przyjmie pięć dawek nikotynowych – nikotyna zwiększa poziom dopaminy, czyli przyjemności, i mózg szybko się przyzwyczai, że musi ją dostać. Jeśli tak się nie stanie, to zwiększy się poziom napięcia, pojawi się zdenerwowanie, dezorganizacja i poczucie niemożności wykonywania zadań. Dlatego jest to tak groźne w przypadku dzieci – one sobie nie wytłumaczą, że nie mogą tego używać, lecz będą szukały tak długo, aż dostaną. Istnieje powszechny dostęp do spożywczych form nikotyny. Mamy drażetki, cukierki, gumy, saszetki i pozamedyczne plastry nikotynowe. Dlatego powtórzę: jedynym sposobem opanowania tego zagrożenia jest całkowity zakaz sprzedaży spożywczych form nikotyny. Obecnie jest ona groźniejsza niż e-papierosy. Ale trzeba też mówić o głębokich skutkach dla zdrowia psychosomatycznego. Silne przedawkowanie nikotyny zaburza pamięć, może uszkodzić mózg, zwiększa ryzyko chorób neudegradacyjnych, choćby Alzheimera. Młody użytkownik nikotyny zauważa poprawę nastroju jako skutek „doładowania" dopaminą, ale zupełnie nie wie, jak bardzo zwiększa ryzyko zachorowania na chorobę Parkinsona w przyszłości. Mam wśród pacjentów dziewczynkę, której jedno opakowania drażetek starcza na trzy dni, bo zużywa 6 drażetek dziennie, czyli przyjmuje 12–24 mg nikotyny w zależności od produktu. Niby tyle, co w kilku papierosach, jednak paląc, przyjmujemy nie więcej niż 15 proc. nikotyny z papierosa. Żując i ssąc – już 80–90 proc. Z perspektywy wiedzy o uzależnieniach musimy się również zastanowić nad tym, czy nie zwiększy to ryzyka sięgania po silniejsze substancje psychoaktywne.

> Alkohol z elementu towarzyszącego rozrywce stał się jej trwałym i nieodzownym składnikiem. Wielu nastolatków nie się umie bawić bez alkoholu

Dlaczego młodzież tak chętnie sięga po nikotynę?

Młodzi respondenci deklarują, że czują się lepiej, jest im fajnie, mają poczucie, że regulują swoje emocje i napięcia, osiągają uspokojenie. To znaczy, że brakuje im innych działań zapewniających pozytywny impuls. A gdyby otworzyć wszystkie sale gimnastyczne w Polsce i uczynić je dostępne do godz. 20.00? A gdyby dać nauczycielom WF 1 tys. zł dodatku na organizowanie aktywności sportowej, nie żałować środków na skautów, harcerstwo, katolickie organizacje skupiające dzieci? Rozwijać rekreację w formach zorganizowanych i ogólnodostępnych, co dałoby szansę na pozytywne doładowania mózgu? Tymczasem w sposób systemowy obniżyliśmy kondycję psychofizyczną dzieci. Mało lekcji WF i zwalnianie z nich z byle powodu, dowożenie dzieci do szkoły, noszenie za nie plecaków itd. I jeszcze minister Nowacka zwolniła

eprasa.pl c6a807cdef

dzieci z odrabiania prac domowych, żeby czuły się lepiej. To jest czyste szaleństwo, gdyż widzimy obniżenie poziomu motywacji, wytrwałości, determinacji, w wyniku czego będziemy mieli słabiej wykształcone pokolenie. Ale skoro odsuwamy od dzieci mozolną pracę i napięcie, to trudno się dziwić, że jeśli się takie pojawia, to one chcą je obniżyć za pomocą różnych środków, w tym np. nikotyny. Wmawiamy im, że ma być im fajnie, więc one chcą, żeby tak było.

A jak państwo odpowiada na to zagrożenie?

Państwo polskie po raz kolejny spóźnia się z odpowiedzią na istotne wyzwanie psychozdrowotne. Moja opinia jest taka – a dzielę się nią na wszystkich spotkaniach naukowych – że w każdym z siedmiu makroskalowych wyzwań zdrowia psychosomatycznego młodych Polaków władze naszego kraju się spóźniły. Tak było w przypadku dopalaczy, masowej podaży alkoholu, tzw. energetyków, niemedycznego stosowania leków, fentanylu, marihuany, a obecnie nowych form nikotynizmu. Spóźnione państwo jest współodpowiedzialne za śmierć setek młodych ludzi. Regulacje dotyczące dopalaczy weszły w życie po 2–3 latach od pojawienia się problemu. Gdyby były błyskawiczne, nie mielibyśmy tylu niepotrzebnych krzyży na cmentarzach. W przypadku energetyków problem był makroskalowy. Mieliśmy setki tysięcy nastolatków, które piły je codziennie, co prowadziło m.in. do głębokiego przeciążenia i zaburzenia układu naczyniowo-krwionośnego. Pamiętam z terapii 13-, 14-latki, które wykazywały cechy uzależnienia od tych substancji. Jeśli chodzi o leki OTC, jest to biznes nad biznesy. Rocznie sprzedają się leki o wartości kilkunastu miliardów złotych. A w znacznej części używa się ich bez medycznego uzasadnienia. Tu szczególnie zagrożone są osoby starsze, które próbują się leczyć na własną rękę, oraz młodzi ludzie, którzy z internetu uzyskują precyzyjne informacje, jak używać dużej ilości leków kodeinowych, przeciwbólowych lub pseudoefedrynowych jako substytutu nielegalnego narkotyku. U mojej koleżanki ordynator w Warszawie jedna trzecia zgłoszeń nastolatków dotyczących przedawkowania jest związana z nadużywaniem leków OTC. Różne problemy były dobrze zauważalne. Niestety państwo, które widziało, jak od lat rozwija się rynek nikotynowy, dopiero teraz zaczęło reagować. To skandal, że kolejni ministrowie zdrowia, dysponując potężnym narzędziem, jakim jest Krajowe Biuro ds. Przeciwdziałania Uzależnieniom, nie podejmowali koniecznych decyzji. A przecież profilaktyka jest wielokrotnie tańsza niż leczenie. Moje państwo ani za tych, ani za poprzednich rządów nie poradziło sobie z alkoholem. Polacy nie piją, tylko chleją. Widzimy ten przemożny strach decydentów bojących się podjęcia decyzji o zakazie sprzedaży alkoholu w nocy, na stacjach benzynowych, całkowitego zakazu reklamy piwa czy wycofania ze sprzedaży tzw. małpek, a jednocześnie alkohol jest coraz tańszy, bo płace rosną szybciej niż ceny alkoholu. W ciągu ostatnich trzech dekad niemal podwoiliśmy roczne spożycie alkoholu. Otóż jeśli człowiek władzy się boi, to znaczy, że do niej nie dorósł, musi bowiem kierować się racją narodu, a nie interesem grupowym. MEN od lat dostaje sygnały o nadużywaniu technologii cyfrowych i także boi się mądrych decyzji, zrzucając je na dyrekcje szkół. Teraz państwo spóźnia się z reakcją na pojawienie się nowego zagrożenia – produktów z dużą ilością kofeiny, np. słodyczy i gum do żucia. O ile dużo mówimy o alkoholizmie – i tutaj możliwe są regulacje wpływające pozytywnie na poprawę zdrowia – o tyle pełne regulacje nikotynowe raczej nie uzyskają wsparcia legislacyjnego. Co najwyżej będziemy malowali trawę na zielono. Nie dziwmy się już, że młodzi ludzie sięgają po marihuanę, skoro powstają mity, jak ten o jej medycznym działaniu. A przecież lecznicza jest nie marihuana, tylko pojedyncze kannabinoidy. Gdy pytam młodych ludzi, dlaczego palą jointy, mówią, że marihuana jest... medyczna. Tymczasem skala uzależnień wpływa na kondycję zdrowotną Polaków. W obszarze uzależnień behawioralnych i substancyjnych jest już ok. 1,5 mln osób. Jeśli tego nie powstrzymamy, to zapłacimy wszyscy, bo tych ludzi trzeba będzie leczyć z naszych podatków.

> U mojej koleżanki ordynator w Warszawie jedna trzecia zgłoszeń nastolatków dotyczących przedawkowania jest związana z nadużywaniem leków OTC, m.in. kodeinowych, pseudoefedrynowych oraz przeciwbólowych

Fot. Shutterstock

eprasa.pl c6a807cdef

Świetlik i Surmacz zwolnią ludzi Tuska!

Jest nowy hit telewizji wPolsce24. Znani dziennikarze na wesoło rozprawią się z absurdami rządów koalicji 13 grudnia. Oglądajcie w każdą niedzielę o godz. 14.00

Takiego formatu w polskiej telewizji jeszcze nie było. Wiktor Świetlik, Wojciech Surmacz i Marta Radziach wychodzą ze schematu i bezlitośnie, bez poprawności politycznej, a co najważniejsze bez grama nudy co niedzielę analizują polską rzeczywistość.

„Zwalniamy Cię" to program publicystyczno-rozrywkowy. W każdym odcinku prowadzący – znani dziennikarze, którzy nie boją się świeżych diagnoz i ostrych sądów – skomentują najważniejsze wydarzenia mijających dni. Nie będzie to jednak kolejne napuszone „podsumowanie tygodnia". Przeciwnie, przygotowując koncepcję programu, twórcy spoglądali na amerykańskie formaty typu infotainment.

INSPIRACJA ZZA OCEANU

– Nie kryję, że inspirowaliśmy się programem „You're fired", którego gwiazdą był Donald Trump. A zwłaszcza jego nazwą. My też będziemy zwalniać, nie mogę się już tego doczekać – śmieje się Wiktor Świetlik. – Chcemy, żeby program był wesoły, bo sami jesteśmy wesołymi ludźmi. Ale będziemy dotykać spraw najważniejszych: niekompetencji rządzących, błędów, które popełniają i wpływu, jakie ich decyzje mają na życie zwykłych ludzi – dodaje współautor „Zwalniamy Cię".

Czy twórcy nowego formatu liczą na namacalny efekt swojej pracy – poza oczywiście uśmiechami na twarzach widzów wPolsce24?

– No cóż, nie da się ukryć, że na razie nasze zwolnienia będą czysto medialne, ale mam nadzieję, że choć część naszych bohaterów po obejrzeniu programu przynajmniej pójdzie po rozum do głowy – mówi nam Wiktor Świetlik.

„»Zwalniamy Cię« to program dla widzów, którzy lubią mocne opinie, błyskotliwe komentarze i cięty język, ale jednocześnie oczekują merytorycznego spojrzenia na aktualne wydarzenia. Każdy z prowadzących wnosi do studia własny styl i doświadczenie – od dziennikarskiej dociekliwości po reporterski zmysł ironii" – czytamy w zapowiedzi programu przygotowanej przez wPolsce24.

Centralnym punktem każdego odcinka jest segment, w którym prowadzący „zwalniają" ministrów, urzędników i inne osoby publiczne – tych, którzy ich zdaniem nie dowieźli, zawiedli lub po prostu nie sprawdzili się na swoich stanowiskach.

– „Zwalniamy Cię" Wiktora Świetlika, Wojciecha Surmacza i Marty Radziach to format, który prowokuje, analizuje, a przede wszystkim porządkuje wiedzę na temat „drużyny Tuska". Będziemy opowiadać o tych, na których premier postawił, którym zaufał i którzy odpłacają mu za to sowicie. Raz udzielonego im zaufania nie marnują – żartuje Mariusz Pilis, dyrektor programowy telewizji wPolsce24.

– A tak na poważnie: za tymi ludźmi po dwóch latach rządów uśmiechniętej koalicji ciągną się długie ogony głupich decyzji, niekompetencji i zwykłego nieróbstwa. Mamy do czynienia z nepotyzmem, trwonieniem pieniędzy publicznych, szkodzeniem gospodarce i finansom państwa. Lista takich działań jest bardzo długa – podkreśla Pilis.

TOPOWI TWÓRCY

Stacja wiąże z nowym formatem spore nadzieje. Ma on wzmocnić i tak bardzo silną ofertę publicystyczną wPolsce24, w której są tak lubiane przez widzów pozycje, jak nadawane od poniedziałku do piątku „Wierzbicki i Biedroń mówią, jak jest" i „Minęła 20.05" czy luźniejsze, weekendowe „Bez spiny" i „Hity Feusette'a".

– Wróżę temu programowi dużą popularność. Świetlik i Surmacz to dwaj świetni publicyści, którzy gwarantują najlepszą jakość. Wzmocnieni niezwykle doświadczoną telewizyjnie, przebojową Martą Radziach tworzą mieszankę wybuchową – podkreśla Mariusz Pilis.

Twórców „Zwalniamy Cię" nie trzeba specjalnie przedstawiać. Wiktora Świetlika znają państwo z naszych łamów, na których przez wiele lat publikował swoje felietony. Świetlik był też m.in. dyrektorem radiowej „Trójki", prowadził „W tyle wizji" w TVP Info (oczywiście zanim publiczna stacja znalazła się w stanie likwidacji), współ-

eprasa.pl c6a807cdef

Fot. wPolsce24

pracował z największymi gazetami codziennymi w kraju. Przez osiem lat szefował też Centrum Monitoringu Wolności Prasy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, broniąc wolności słowa i przestrzegania zawodowych standardów.

Wojciech Surmacz jest jednym z najbardziej znanych polskich dziennikarzy śledczych i ekonomicznych. Ujawniał afery na łamach „Forbesa", szefował „Gazecie Bankowej", przez wiele lat z sukcesami zarządzał Polską Agencją Prasową.

Marta Radziach to z kolei doświadczona dziennikarka i prezenterka telewizyjna, mająca za sobą lata spędzone na dyżurach w Telewizji Polskiej.

OFENSYWA PROGRAMOWA I ŚWIETNE WYNIKI

„Zwalniamy Cię" jest kolejnym etapem jesiennej ofensywy programowej telewizji wPolsce24. Poszczególne pasma są jeszcze mocniej niż dotąd związane z ich autorami. Telewizja jeszcze bardziej zdecydowanie niż dotąd stawia na wyrazistość i osobowości. Stacja pozostawia sprawdzone pozycje, uzupełniając je nowymi, oryginalnymi formatami informacyjno-publicystycznymi. W jesiennej ramówce wPolsce24 pozostają więc „Polityka na deser" prowadzona przez Dorotę Łosiewicz, Krzysztofa Feusette'a, Stanisława Janeckiego, Andrzeja Potockiego i Rafała Porzezińskiego, „Na linii ognia" Szymona Szeredy, „Kielczyk i goście" Marty Kielczyk i poranna „Rozmowa Wikły". Poświęcony rozmowom z ciekawymi ludźmi w ich naturalnym otoczeniu program ma Daniel Nawrocki, syn prezydenta Karola Nawrockiego. Newsy z Polski i świata można znaleźć w „Wiadomościach wPolsce24" o 19.30. Wydarzenia dnia są tradycyjnie omawiane w „Kontrze" Tadeusza Płużańskiego czy w „Bez cenzury" prowadzonym m.in. przez Jacka Łęskiego.

> Nie kryję, że inspirowaliśmy się programem „You're fired", którego gwiazdą był Donald Trump. A zwłaszcza jego nazwą. My też będziemy zwalniać, nie mogę się już tego doczekać – śmieje się współautor programu Wiktor Świetlik

Telewizja wPolsce24 w ostatnich miesiącach notuje rekordowe wyniki oglądalności i znajduje się już wśród najchętniej oglądanych stacji informacyjnych w Polsce.

W poniedziałek 13 października stację oglądało średnio 83 339 widzów, co dało 1,69 proc. udziału w rynku. To trzecie miejsce wśród kanałów informacyjnych – za TVN24 i TV Republika, ale przed TVP Info w likwidacji i Polsat News.

ŁW

eprasa.pl c6a807cdef

Kryzys wchodzi do miast

Kraków jest jednym z najbogatszych miast w Polsce, które zbudowało swoją pozycję na skutecznym ściąganiu zagranicznego kapitału. Teraz ten kapitał zaczyna uciekać, co stanowi zły prognostyk nie tylko dla Krakowa, lecz także dla całej Polski

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Ostatnio głośno zrobiło się o Krakowie za sprawą zwolnień grupowych, które objęły pracowników międzynarodowych korporacji działających w tym mieście. W ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy 2025 r. zapowiedziano tam redukcję prawie 4 tys. miejsc pracy. Zwolnienia dotkną głównie branżę IT oraz księgowość i obsługę klienta. Plany te wywołały spory popłoch. Jest bowiem mało prawdopodobne, że zwolnieni pracownicy łatwo znajdą pracę, która pozwoli im utrzymać dotychczasowy status i standard życia, zwłaszcza że kwalifikacje wielu z nich mogą się okazać w nadchodzącym czasie zupełnie nieprzydatne.

Kraków nie jest wyjątkiem na tle innych polskich miast, ale pojawienie się objawów kryzysu właśnie tam można uznać za bardzo niepokojący sygnał. Stolica Małopolski pozostaje bowiem jednym z najbogatszych miast w Polsce, które w ostatnich latach zbudowało swoją pozycję na skutecznym ściąganiu zagranicznego kapitału. Teraz ten kapitał zaczyna uciekać, co stanowi zły prognostyk nie tylko dla Krakowa, lecz także dla całej Polski, której rozwój od lat bazował głównie na niskich kosztach pracy. Tymczasem wszystko wskazuje na to, że ten model rozwojowy jest – na co od lat wskazywało wielu mądrych ludzi – ślepą uliczką. Bo gdy tylko nasze zarobki zaczęły wzrastać i nieco posmakowaliśmy lepszego życia, staliśmy się niekonkurencyjni.

W KRAKOWIE ŹLE SIĘ DZIEJE

„Rosnące zarobki są jednym z wytłumaczeń tego, co dzieje się od kilkunastu miesięcy – doniesień o grupowych zwolnieniach. Na przykład Heineken, który do Krakowa przywędrował z Edynburga, wybiera się do Indii. Dlaczego? Ponieważ jest tam taniej. Patrząc na dostępne dane, można wysnuć wniosek, że mniej więcej 10 razy taniej. Różnica między Krakowem i Indiami jest więc dziś podobna do tej, jaka była między Edynburgiem i Krakowem, kiedy ten się tutaj przenosił" – napisał na platformie X socjolog Tomasz Borejza.

Oprócz Heinekena i firm z branży IT redukcje w Krakowie ogłosiły również Shell Polska, bank HSBC oraz UBS. Mowa tu jednak tylko o zwolnieniach grupowych, podczas gdy cięcia są znacznie większe. Po prostu

Fot. Shutterstock

eprasa.pl c6a807cdef

w niektórych korporacjach redukcje są stopniowe i odbywają się bez rozgłosu. Bywa też tak, że wstrzymuje się nabór do pracy. Kiedyś zatrudnienie w korporacji było stosunkowo łatwe, niektórzy potrafili zmieniać pracę co trzy lata dla „rozwoju" i „higieny", ale dzisiaj ten luksus już się skończył. Słychać skargi, że choćby wysłało się kilkaset aplikacji, to odpowiedzi i tak nie ma.

Ofiarą obecnych korporacyjnych zwolnień i zaciskania pasa najczęściej padają zwykli wyrobnicy, często w mocno dojrzałym wieku, rozmaici account managerowie, specjaliści od tabelek w Excelu, konsultanci – ludzie, których praca, niekiedy ciężka, jest tak naprawdę nikomu niepotrzebna. Na ich miejsce zatrudnia się młodych, tańszych lub przenosi się całe stanowiska pracy za granicę, najczęściej do Azji.

Komentator gospodarczy i przedsiębiorca Cezary Bachański zwraca uwagę, że większość tych ludzi była jedynie mało znaczącymi trybikami w wielkiej machinie i odpowiadała za drobny wycinek procesu korporacyjnego. „Jeżeli ktoś przez 10 lat wklepywał faktury do systemu i tłumaczył je z niemieckiego na francuski, to będzie miał trudno, aby odnaleźć się w innej strukturze organizacyjnej [...] i znaleźć coś w »zawodzie«. Zaczną się kończyć pieniądze na raty hipoteczne nieruchomości czy wyjścia do restauracji. Odczuje to w długim terminie każdy. Nawet pan Bogdan hydraulik, który mógł sobie krzyczeć zaporowe stawki, bo i tak nie miał zbyt dużej konkurencji. Teraz, gdy spadnie napływ pieniądza, to nawet taka osoba dostanie po głowie" – konkluduje.

W PUŁAPCE ZALEŻNOŚCI

Bachański prorokuje, że stolicę Małopolski może czekać los Detroit, amerykańskiego miasta przemysłowego, które stało się symbolem dotkliwego upadku po tym, jak miejscowe koncerny motoryzacyjne z Fordem na czele przeniosły swoje fabryki do tańszych miejsc na świecie. Z kolei „Gazeta Wyborcza" przyrównuje Kraków do Łodzi sprzed 30 lat, gdy nastąpił pogrom przemysłu tekstylnego i pracę utraciły tysiące szwaczek, co ostatecznie pogrążyło miasto w trwającej do dziś zapaści.

Nie wdając się już w dyskusje, czy te porównania są trafne, czy nie, trzeba zauważyć, że mamy do czynienia z systemem naczyń połączonych. Jeżeli bogactwo miasta opiera się na jakiejś branży lub rodzaju usług i ta branża lub usługi nagle znikają, to tracą na tym wszyscy mieszkańcy. Łódź żyła z przemysłu tekstylnego, Wałbrzych i miasta Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego – z górnictwa węgla kamiennego, Szczecin – z przemysłu stoczniowego (przykłady można mnożyć), ale wraz z upadkiem głównego źródła dochodów natychmiast spadał też standard usług publicznych oraz poziom życia mieszkańców. Z miast znikały pieniądze, w sklepach i placówkach usługowych ubywało klientów, upadały instytucje kultury, pogarszała się edukacja i transport publiczny, spadało też poczucie bezpieczeństwa. Potem ci bardziej zaradni wyjeżdżali szukać szczęścia gdzie indziej, a na miejscu zostawali najstarsi lub najubożsi, zazwyczaj pozbawieni perspektyw na przyszłość. W ten sposób zamykało się błędne koło kryzysu, z którego nie było ucieczki.

> Warszawa, Kraków, a w mniejszym stopniu Poznań, Wrocław i kilka innych miast to biurokratyczne „montownie" globalnych firm. Na takim napędzie daleko nie zajedziemy

W Krakowie jeszcze tego nie widać, podobnie jak w Warszawie. Sklepy i galerie handlowe są pełne ludzi, tramwaje – zatłoczone, na ulicach – pośpiech, korki. Ale w innych miastach czuć już różnicę. Niby wszystko po staremu, ale coraz częściej się zdarza, że ktoś nosi stare palto, a inny podziurawione buty. W jednej z niezliczonych poznańskich „Żabek" jakiś człowiek odlicza grosik do grosika, z kolei komuś wyszło zbyt drogo i odstawia zakupy na półkę. Na ulicach coraz więcej najtańszego alkoholu i narkotyków.

Koszty życia gwałtownie rosną, dlatego bieda wdziera się do polskich miast coraz szerszym strumieniem. I jeśli w Polsce nic się nie zmieni, dotrze to także do Krakowa, a na końcu do Warszawy.

„Kraków może stać się nowym symbolem przemijania w Polsce i klasycznym przykładem pułapki średniego rozwoju opisywanym później w książkach. Nie będzie to proces szybki i nagły, tylko długi, powolny i bolesny" – przewiduje Cezary Bachański.

BIUROKRATYCZNE MONTOWNIE

W pewnym sensie Kraków nie różni się aż tak bardzo od wspomnianej tu Łodzi czy Wałbrzycha. Bo tak jak tamte miasta, oparł swój rozwój na jednej głównej branży (wyłączywszy turystykę), stając się w ostatnich kilkunastu latach wielkim korporacyjnym hubem dla sektora IT oraz wszelkiej maści outsourcingu.

Jak pisze Tomasz Borejza, Kraków „przez ostatnie 20 lat był jednym z największych, może nawet największym, wygranym polskiego modelu rozwoju, który jeszcze w latach 90. został oparty na bezpośrednich inwestycjach zagranicznych. Jak w soczewce zbiera jego silne strony oraz słabości. Akademickie miasto wygrało na nim głównie dlatego, że liczne uczelnie każdego roku wypuszczały tysiące nieźle wykształconych i znających języki ludzi, którzy byli gotowi pracować lepiej i taniej od rówieśników z Zachodu. Na początku nawet o wiele, wiele taniej" – podkreśla socjolog. „Nic dziwnego, że zagraniczne korporacje uznały Kraków za raj. Gdzie indziej miałyby taką pulę sensownych ludzi, z których mogłyby wybierać? I nie płacić im zbyt wiele. Firm lokujących centra usług w mieście przybywało więc bardzo szybko".

Miasto stało się magnesem dla setek młodych ludzi, który zjeżdżali tu na studia, po których mogli liczyć na zatrudnienie, niezłe zarobki i start w życiu. Z czasem wokół tej rosnącej i bogacącej się klienteli wyrosła cała infrastruktura,

eprasa.pl c6a807cdef

począwszy od deweloperki budującej biurowce i osiedla apartamentowców po modne knajpy, barberów, kurierów, ekosklepy i wszelkie inne usługi. Popyt rósł, zarobki też, a miejsc pracy było coraz więcej. Korporacyjny boom napędzał całe miasto. Teraz przyszłość tego wszystkiego staje pod znakiem zapytania.

Po upadku PRL wiele polskich miast popadło w kryzys, bo zakłady przemysłowe, które były motorem ich rozwoju, zostały w latach 90. zniszczone lub rozparcelowane. Wcale nie musiało się tak stać, ale była to cena, za którą kupił nas Zachód. Kapitalizm potrzebuje ciągłego wzrostu, który był coraz bardziej problematyczny w nasyconych wszelkimi dobrami państwach zachodnich. Pozbawiona własnego kapitału Polska była więc dla międzynarodowego biznesu bardzo atrakcyjna, głównie jako dziewiczy rynek i źródło taniej siły roboczej. Niestety mimo upływu 30 lat i wielu głosów krytycznych niewiele się do tej pory zmieniło. Choć za rządów PiS podejmowano próby ucieczki od tego szkodliwego modelu rozwojowego, nie udało się go zmienić, a dziś mamy do czynienia z jego gwałtowną recydywą.

Jak miasta przemysłowe padały po upadku PRL, bo Polska nie była w stanie uratować swojego przemysłu, tak dziś Kraków – a być może Warszawa i inne największe miasta – stoją u progu kryzysu, bo III RP ani trochę nie zdołała się uniezależnić od obcego kapitału.

Nasz kraj stał się źródłem cudzych zysków, poddostawcą dla wielkich koncernów i montownią obcych produktów. W ostatnim czasie wiele miast, takich jak Bielsko-Biała, skąd wyniósł się Stellantis (właściciel Fiata), Słupsk, gdzie zamknięto fabrykę Scanii (Volkswagen), Kwidzyń z jego papiernią, Kłodzko, w którym zredukowano fabrykę urządzeń elektrycznych ABB, poniosło konsekwencje bazowania na zagranicznym kapitale. A czym Kraków różni się od tych ośrodków? Chyba tylko tym, że zamiast samochodów, autobusów czy agregatów elektrycznych produkowano tam faktury dla międzynarodowych koncernów i prowadzono dla nich obsługę informatyczną. Także Warszawa, a w mniejszym stopniu Poznań, Wrocław i kilka innych miast to biurokratyczne „montownie" globalnych firm. Na takim napędzie daleko jednak nie zajedziemy.

ZWIASTUNY UPADKU

Oficjalnie bezrobocie w Polsce wynosi 5,6 proc. Pod koniec września w urzędach pracy było zarejestrowanych 867,6 tys. bezrobotnych. Ale choć rząd się chwali, że utrzymujemy się w grupie państw o najniższym bezrobociu w Unii, to liczba osób bez pracy cały czas wykazuje tendencję wzrostową, zwłaszcza że rekordowa skala zwolnień grupowych jest dopiero przed nami.

W największych miastach stopa bezrobocia jest niższa niż średnia krajowa.

> Jak przekonać zredukowanego informatyka lub account managera z korporacji, żeby podjął pracę jako ekspedient w „Żabce" albo magazynier?

W sierpniu w Warszawie wyniosła 1,7 proc., w Krakowie –2,5 proc., ale przykładowo w Rzeszowie przekracza 4 proc. Co jednak z tego, że bezrobocie pozostaje niskie, skoro pracy jest coraz mniej? W sierpniu liczba ofert spadła do poziomu z czasu pandemii.

Zresztą większość zredukowanych osób w dużych miastach nie szuka jakiejkolwiek pracy, lecz takiej, która pozwoli im żyć na dotychczasowym poziomie. A takich ofert niemal nie ma na rynku. Jak zatem przekonać zredukowanego informatyka lub account managera z korporacji, żeby podjął pracę jako ekspedient w „Żabce" albo magazynier?

Mamy gigantyczny rozdźwięk pomiędzy oczekiwaniami a rzeczywistością. W Polsce nie brakuje słabo płatnej pracy, tyle że nie każdy ją podejmie. W rezultacie ściąga się imigrantów, którzy powoli zmieniają oblicze największych miast. Dziś w Warszawie trudno nie natknąć się na przybyszów z odległej Azji, Afryki czy Ameryki Południowej. Nie wszystkim odpowiadają takie widoki, wielu mieszkańców patrzy na zachodzące zmiany z obawą i widzi w nich zwiastun przyszłego upadku. Szeregi wielokulturowego proletariatu uzupełnią – być może – imigranci wewnętrzni, przyjezdni z mniejszych miast i wsi, których wygnają z rodzinnych stron brak perspektyw i pogłębiająca się zapaść w rolnictwie.

Depopulacja, zwłaszcza w mniejszych i średnich miastach, już dziś jest bardzo poważnym problemem, zważywszy na wyjątkowo złe prognozy demograficzne. Przykładowo Tarnów, który w 1996 r. miał 122 tys. mieszkańców, za 25 lat będzie ich liczył jedynie 72 tys. Jak więc to lub inne podobnej wielkości miasto zdoła przetrwać taki odpływ ludności? Z czyich podatków utrzyma infrastrukturę miejską, skoro już wkrótce zabraknie w nim blisko połowy mieszkańców? Po co szkoły, skoro nie będzie uczniów, po co sklepy, jeśli zabraknie klientów, po co komunikacja miejska, jeżeli nikt nie będzie nią jeździł? A kto zapłaci za wodociągi i remont ulic? Nasze miasta już niebawem może czekać marna wegetacja i stopniowy upadek.

Niewiele lepiej może być w największych aglomeracjach. Bo choć nie grozi im wyludnienie, to napływ zubożałej ludności z mniejszych miast oraz kolorowych imigrantów doprowadzi do powstania wysp ubóstwa, a może nawet slumsów. Z kolei najbogatsi schronią się w zamkniętych osiedlach albo w strzeżonych posiadłościach. Schemat nieco podobny jak w krajach Trzeciego Świata, choć efekt finalny może przypominać raczej to, co znamy z niektórych metropolii Ameryki czy Europy Zachodniej, gdzie istnieją dzielnice biedoty, głównie składające się z ludności napływowej.

Ten proces, napędzany przez poszerzające się ubóstwo, imigrację, pełzający kryzys oraz zmiany cywilizacyjne już się rozpoczął. I jeżeli nic go nie powstrzyma, to za 25 lat nie poznamy miejsc, w których żyjemy.

eprasa.pl c6a807cdef

Stany Zjednoczone i Chiny na progu wojny. Na razie handlowej

Czy zbliżamy się do scenariusza kolejnej wojny światowej? Tego nie można wykluczyć, bo zarówno Chiny, jak i Ameryka nie mają zamiaru ustępować i odwołują się do coraz silniejszych argumentów

MAREK BUDZISZ

Fot. miss.cabul/Shutterstock.com

Japońskie media ujawniły informację, iż Chińczycy zbudowali na tajnym poligonie w Mongolii Wewnętrznej repliki pałacu prezydenckiego i ministerstwa obrony znajdujących się w Tajpej. Ćwiczą tam operację sił specjalnych polegającą na zajęciu budynków, aresztowaniu przywództwa politycznego Tajwanu i zajęciu w konsekwencji wyspy bez konieczności przeprowadzania inwazji na dużą skalę.

Ta nie jest wykluczona, bo jak w czerwcu oświadczył Mark Rutte, sekretarz generalny NATO, Pekin „na wielką skalę rozbudowuje swe siły zbrojne", co może oznaczać przygotowania do wojny.

eprasa.pl c6a807cdef

ZAPASY ŻYWNOŚCI I ENERGII

Eksperci analizujący światowe rynki surowców, żywności czy złota alarmują, że w ostatnich miesiącach Chiny kupują znacznie więcej, niż potrzebuje ich gospodarka. Na początku października Agencja Reutera informowała, iż Sinopec i CNOOC – firmy kontrolowane przez państwo – chcą w bieżącym i przyszłym roku zbudować kolejne 11 wielkich magazynów do przechowywania ropy naftowej, co zwiększy chińskie zdolności w tym zakresie o 169 mln baryłek. Według szacunków ekspertów chińskie zapasy ropy naftowej wynoszą już obecnie 2 mld baryłek, co odpowiada sześciomiesięcznemu importowi, i są pięciokrotnie większe niż amerykańskie.

Pekin prowadzi podobną politykę w przypadku żywności – obecnie Chiny mają 50 proc. światowych zapasów pszenicy i 70 proc. kukurydzy. Kupują też coraz więcej złota, którego cena osiągnęła właśnie historycznie rekordowy poziom.

Po co to wszystko robią? John Hemmings z brytyjskiego think tanku Council of Geostrategy jest zdania, że „Chiny gromadzą zapasy żywności i rezerwy energii, zrywają powiązanie z dolarem amerykańskim, mapują przestrzeń powietrzną Tajwanu i testują swoje siły powietrzne, aby zbadać czas ich reakcji". Jego zdaniem to nie musi oznaczać wybuchu pełnoskalowej wojny o Tajwan, ale Xi Jinping już „wyznaczył terminy, do których armia musi być gotowa do wojny" i chce mieć wolną rękę, co oznacza możliwość brania pod uwagę każdej opcji, w tym wojennej.

STRATEGIA OSŁABIANIA ZACHODU

Obserwatorzy chińskiej polityki zwrócili też uwagę na wojownicze wystąpienie Xi Jinpinga, który 1 października br. zobowiązał się do zdecydowanej ochrony suwerenności narodowej i integralności terytorialnej oraz „stanowczego sprzeciwienia się działaniom separatystycznym mającym na celu uzyskanie niepodległości Tajwanu".

Wcześniej, na początku września, w 80. rocznicę zwycięstwa nad Japonią, Pekin zorganizował wielka paradę wojskową, w czasie której chińska armia pokazała swe najnowsze systemy walki, co korespondent brytyjskiego BBC relacjonujący uroczystości określił mianem „czytelnej wiadomości" zaadresowanej do Donalda Trumpa. Komunikatem strategicznym było też to, że obok Xi Jinpinga na trybunie honorowej stali Władimir Putin i Kim Dzong Un, lider Korei Północnej, co zostało odczytane jako zapowiedź zacieśnienia współpracy w ramach „trójkąta dyktatorów". Powstaje nowa oś, a ostatnie prowokacje Putina wobec NATO skłaniają analityków do snucia hipotez, iż mamy do czynienia ze wspólną trategią osłabiania Zachodu. Może to oznaczać, że jeśli rozpocznie się wojna o Tajwan, Putin zaatakuje wschodnią flankę Paktu Północnoatlantyckiego, a Kim uderzy na Koreę Południową.

Znamienne jest to, że właśnie po niedawnej wizycie w Pekinie rosyjski prezydent zaostrzył swe stanowisko i rozpoczął serię prowokacyjnych ruchów wymierzonych w państwa NATO, której elementem był nalot rosyjskich dronów na Polskę. O zacieśniającej się współpracy wojskowej między Rosją a Chinami piszą też media ukraińskie.

W świetle tych doniesień Pekin zaczął udostępniać dane satelitarne, co zwiększa precyzję rosyjskich uderzeń, i skokowo zwiększył skalę dostaw komponentów niezbędnych, aby Kreml kontynuował wojnę. Tylko w sierpniu Chiny wyeksportowały do Rosji 500 tys. km światłowodów, potrzebnych aby konstruować drony odporne na środki walki radioelektronicznej, a także wprowadziły restrykcyjne kontrole utrudniające Zachodowi i Ukrainie pozyskiwanie podzespołów dla budowy dronów.

Deklarowana „neutralność" Chin wobec konfliktu ukraińsko-rosyjskiego zmienia charakter i małymi krokami zbliżamy się do scenariusza, w którym rośnie pomoc Pekinu dla Moskwy. W praktyce może to też oznaczać realizację groźby, którą Wang Yi, chiński minister spraw zagranicznych, sformułował jeszcze wiosną tego roku pod adresem Kai Kallas, szefowej unijnej dyplomacji. Powiedział wówczas, że „gdyby Chiny zaangażowały się w wojnę po stronie Rosji, to byłaby ona już dawno skończona".

Wzrost chińskiego wsparcia dla wysiłku wojennego Putina wyjaśnia też zmiany w amerykańskiej polityce wobec Kijowa, w tym deklaracje na temat dostaw rakiet Tomahawk.

AMERYKAŃSKIE CŁA I BLOKADY

Rywalizacja amerykańsko-chińska też wkracza w coraz ostrzejszą fazę. Mamy do czynienia nie tylko z pełnowymiarową wojna handlową. Niedawne spotkanie Pete'a Hegsetha, szefa Pentagonu, i Donalda Trumpa z dowódcami wojskowymi, podczas którego padło wiele słów o duchu walki i gotowości, może świadczyć o tym, że Amerykanie przygotowują się do wojny na jednym, a może nawet kilku frontach jednocześnie. Czy zbliżamy się zatem do scenariusza kolejnej wojny światowej?

Tego nie można wykluczyć, bo zarówno Chiny, jak i Ameryka nie mają zamiaru ustępować i odwołują się do coraz to silniejszych argumentów. W kwietniu Stany Zjednoczone wprowadziły cła na chińskie towary w wysokości 145 proc., a następnie administracja rozpoczęła bardziej „punktowe" uderzenia.

Najpierw Trump zakazał firmie NVIDIA, głównemu producentowi zaawansowanych chipów niezbędnych do rozbudowy zdolności sztucznej inteligencji, eksportować półprzewodniki H_20 do Chin. Następnie – pod koniec maja – Departament Handlu zakazał firmom udostępniania swego oprogramowania Chińczykom. Chodzi o szerzej nieznane Cadence Design Systems, Synopsys and Siemens EDA, podmioty kontrolujące 80 proc. chińskiego rynku w zakresie badań i testów chipów nowej generacji. Bez ich oprogramowania rozwój technologii musi zwolnić, co powinno pozwolić Amerykanom na uzyskanie przewagi.

We wrześniu Amerykanie zadali Chińczykom kolejny cios, na który ci nie mogli nie odpowiedzieć. Rząd Holandii przejął kontrolę nad firmą Nexperia, producentem mikroprocesorów z siedzibą w Nijmegen. Została ona przejęta w 2019 r. przez chiński podmiot Wingtech i to właśnie obawy o transfer zaawansowanych technologii do Państwa Środka stały się jednym z powodów podjęcia decyzji o faktycznej nacjonalizacji. Teraz z ujawnionych przez „Politico" dokumentów wynika, że Holendrzy działali pod presją Amerykanów, którzy konsekwentnie blokują dostęp chińskich

Fot. Shutterstock

eprasa.pl c6a807cdef

podmiotów do mikrochipów najnowszych generacji.

W tej rozgrywce chodzi o perspektywy rozwoju sztucznej inteligencji, czyli najważniejszą dziś batalię geopolityczną, której wynik może przesądzić o tym, kto będzie światowym hegemonem. Z raportu amerykańskiego Kongresu, który został ujawniony w minionym tygodniu, wynika, że w 2024 r. Chińczycy kupili od pięciu firm – światowych liderów technologicznych – produkty niezbędne do rozwoju ich sektora zaawansowanych technologii, w tym AI, o łącznej wartości 38 mld dol. Wśród tej piątki jest m.in. holenderski gigant ASML, najwyżej wyceniana dziś europejska firma, która buduje linie technologiczne służące do produkcji najnowocześniejszych mikroprocesorów. Te ostatnie są potrzebne, aby rozwijać zdolności w zakresie sztucznej inteligencji, która pozwoli na uzyskanie przewagi na wszystkich polach, w tym przede wszystkim w sferze wojskowej.

Państwa, które wygrają ten wyścig, będą zarówno w stanie szybciej budować tzw. świadomość sytuacyjną, jak i znacznie precyzyjniej uderzać dzięki przetwarzaniu danych. Współczesne pole walki jest nafaszerowane dziesiątkami tysięcy sensorów, czujników zbierających informacje. Przetwarzając je, widzi się i przewiduje ruchy przeciwnika, można szybciej i celniej wymierzać ciosy czy zaskakiwać, odpowiednio planując ruchy własnych sił. Nie są potrzebne tak wielkie zasoby amunicji jak w „tradycyjnych" wojnach, bo pojedyncze, punktowe ataki są z reguły celne. Co więcej, zastosowanie sztucznej inteligencji do minimum eliminuje ryzyko zaskoczenia nas przez przeciwnika, bo na podstawie miliardów gigabajtów danych sztuczna inteligencja jest w stanie rozpoznać, że „coś się szykuje", zanim ludzie dostrzegą niebezpieczne przygotowania.

Postęp w zakresie sekwencjonowania ludzkiego kodu genetycznego – a w tym obszarze sztuczna inteligencja też znalazła zastosowanie – umożliwia stworzenie broni biologicznej „nowej generacji", która będzie zabijać, ale w taki sposób, że zaatakowani będą myśleć, iż mają do czynienia z epidemią czy tradycyjnymi chorobami. Innymi słowy – to państwo, które wygra wyścig w zakresie sztucznej inteligencji, skokowo zwiększy swe zdolności i może obronić albo zająć pozycję globalnego hegemona.

RIPOSTA PEKINU

Na amerykańskie sankcje i cła Pekin odpowiedział uderzeniem o sile głowicy atomowej – wprowadził restrykcje w zakresie eksportu minerałów ziem rzadkich i magnesów. Obecnie Chiny kontrolują 85 proc. światowych zdolności rafinacji minerałów oraz 92 proc. produkcji magnesów. Bez tych dostaw światowy przemysł, w tym producenci mikroprocesorów, po pewnym czasie będą zmuszeni do zatrzymania swych linii, a Chiny, które od 1 grudnia wprowadzają system licencji eksportowych, uzyskają narzędzie presji politycznej.

> Na amerykańskie sankcje i cła Pekin odpowiedział uderzeniem o sile głowicy atomowej – wprowadził restrykcje w zakresie eksportu minerałów ziem rzadkich i magnesów

Jak informuje Europejska Izba Handlowa działająca w Chinach, w przypadku importerów z naszego kontynentu Pekin wydał dopiero 19 licencji na 141 wniosków. Proces jest nie tylko powolny, lecz także selektywny. Ministerstwo handlu w Pekinie już ogłosiło, że licencje na eksport surowców i materiałów, które mogą być używane w sektorze zbrojeniowym, „nie będą wydawane". „To najsurowsze ograniczenia eksportowe dotyczące pierwiastków ziem rzadkich, jakie kiedykolwiek nałożyły Chiny" – powiedziała Gracelin Baskaran, dyrektor Programu Bezpieczeństwa Surowców Mineralnych w Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych. „Te magnesy są kluczowe dla naszych technologii obronnych, a uniemożliwiając firmom zbrojeniowym i wojsku dostęp do nich, [Chińczycy] paraliżują naszą bazę przemysłową" – dodała Baskaran.

Co prawda amerykańscy eksperci argumentują, że główni gracze na rynku produkcji broni i uzbrojenia przygotowali się na także ewentualność i mają zapasy na dwa lata, ale zwiększanie skali produkcji może stać się niemożliwe. A braki są dramatyczne. The Mitchell Institute, najpoważniejszy amerykański think tank zajmujący się lotnictwem, szacuje, że obecnie jedynie 59 proc. potencjału amerykańskiego lotnictwa jest w stanie umożliwiającym realizację misji bojowych. Co gorsza, z ubiegłorocznego raportu Kongresu, w przygotowanie którego byli zaangażowani eksperci think tanku RAND, wynika, iż amerykańskie zasoby amunicyjne, w tym rakiet (również klasy powietrze-powietrze) wyczerpią się po 3, 4 tygodniach konfliktu o wysokim poziomie intensywności z rywalem o porównywalnym potencjale, takim jak Chiny.

Pekin przyspieszył też na innym polu – finansowym. Latem australijski koncern wydobywczy Fortescue poinformował o zaciągnięciu na bardzo korzystnych warunkach kredytu w juanach o wartości 3 mld dol. w konsorcjum chińskich banków państwowych. Do tej pory Chińczycy kredytowali firmy z państw światowego Południa, równocześnie wypierając stamtąd Amerykanów i oczekując odejścia od rozliczeń transakcji w dolarach. Teraz zaczynają wchodzić do newralgicznych branż w państwach Zachodu, wypierając stamtąd amerykański kapitał.

Donald Trump zareagował na chińskie restrykcje zapowiedzią nowych ceł, a Scott Bessent, szef Departamentu Skarbu, oświadczył, że władze w Pekinie, widząc, iż gospodarka Chin tonie, chcą pociągnąć za sobą cały świat.

Retoryka się zaostrza, światowi gracze nie tylko prowadzą wojnę handlową, lecz także „zwierają szeregi" i przygotowują się do konfliktu na innych polach, nie tylko ekonomicznym. Czy wojna wybuchnie? Nie musi, ale dziś jesteśmy bliżej takiego scenariusza niż kiedykolwiek w przeszłości.

eprasa.pl c6a807cdef

Świt nowego Bliskiego Wschodu?

W wizji Donalda Trumpa rozejm w Strefie Gazy nie jest zwykłym rozejmem, ale faktycznym traktatem pokojowym. Ale czy ta nadzieja udzieli się teraz nie tylko przywódcom, lecz także ludom tego regionu, doświadczonym przez nigdy niekończącą się tutaj wojnę?

Fot. Daniel Torok/Official White House

JAN ROKITA

Przed podpisaniem 13 października 2025 r. w Szarm el-Szejk układu o rozejmie w Strefie Gazy Donald Trump przekonywał, iż „dotarcie do obecnego historycznego punktu zajęło od trzech tysięcy do pięciuset lat".

Gdyby te słowa, pełne poczucia dziejowego patosu, potraktować dosłownie, znaczyłoby, że amerykański prezydent chce nawiązać do czasu biblijnych królów Dawida i Salomona, władających 3 tys. lat temu Zjednoczonym Królestwem Izraela, a więc epoki, do której odwołuje się w swoim legitymizmie współczesne państwo żydowskie. Jednak ktoś mógłby przy tym zauważyć, iż tamten „wielki Izrael" nie panował wprost nad pustynią Negew i leżącymi po jej północno-zachodniej stronie miastami Filistynów, a jednym z tych ośrodków była właśnie filistyńska Gaza. I to mimo że (jak w Polsce wie każdy z wczesnoszkolnych lekcji religii) Dawid odparł najazd Filistynów i w sensie politycznym uzależnił ich miasta od swojego królestwa. Czyli dokonał czegoś, co w jakimś sensie 3 tys. lat po nim powtórzył Benjamin Netanjahu.

ROZEJM CZY TRAKTAT POKOJOWY?

W ten sposób to poczucie dziejowej doniosłości zdarzeń Trumpa, których on sam jest reżyserem, prowadzi nas do politycznego sedna ubiegłotygodniowego rozejmu z Szarm el-Szejk. Prezydent USA wykazuje daleko posuniętą pewność siebie, gdy idzie o przełomowy charakter tego układu. Powtarza, iż to, co się wydarzyło 13 października, to bynajmniej nie tylko kolejny rozejm w wojnie pomiędzy Izraelem i Gazą, kontrolowaną przez terrorystyczny Hamas, lecz dużo więcej. W przemówieniu wygłoszonym tego samego dnia rano w Knesecie, gdzie izraelscy posłowie witali go długą stojącą owacją, a Netanjahu po raz nie wiedzieć który uznał za największego przyjaciela Izraela w historii, Trump oznajmia, iż właśnie dziś następuje „historyczny świt nowego Bliskiego Wschodu".

W wizji amerykańskiego prezydenta rozejm w Gazie nie jest zwykłym rozejmem, ale faktycznym traktatem pokojowym. A w tym wyobrażonym traktacie idzie nie o Strefę Gazy, ale o całą długą wojnę pomiędzy Żydami i Arabami. Zarówno w Jerozolimie, jak i w Szarm el-Szejk prezydent USA uroczyście ogłasza koniec tej wojny jako w zasadzie fakt politycznie dokonany. I trudno się dziwić, że na zdrowy rozum owo patetyczne obwieszczenie wywołuje spory sceptycyzm. W końcu wszyscy znamy nieusuwalną w istocie kwadraturę koła, jaką od dziesiątków lat jest konflikt bliskowschodni, a do tego jeszcze zdążyliśmy poznać nadzwyczajną skłonność Trumpa do przesady w przypisywaniu sobie historycznych zasług.

eprasa.pl c6a807cdef

W przeszłości były już co najmniej dwa wielkie traktaty pokojowe na Bliskim Wschodzie wynegocjowane przez amerykańskich prezydentów – w Camp David w 1979 r. Jimmy'ego Cartera oraz w Oslo w 1993 r. Billa Clintona. Zwłaszcza ten pierwszy okazał się doniosły, gdyż ustanowił trwały pokój pomiędzy Izraelem i Egiptem. Ale ani jeden, ani drugi nie doprowadził do „świtu nowego Bliskiego Wschodu". Czy teraz może być inaczej?

> Na razie brzmi to wszystko niczym baśń z tysiąca i jednej nocy. Przede wszystkim dlatego, że wcale nie widać oznak dobrowolnego rozbrojenia Hamasu, ale coś wręcz całkiem przeciwnego

ASYSTA HONOROWA

Zapewne stąd wzięła się nagła i – trzeba to przyznać – spektakularna idea ściągnięcia do Szarm el-Szejk, choćby tylko na kilka godzin, przywódców Zachodu i świata muzułmańskiego, by swoją obecnością i podpisami pod zawartym układem zbiorowo przyjęli role politycznych gwarantów obietnicy złożonej przez Trumpa.

Obok oczywistych przy tej okazji liderów świata arabskiego w synajskim kurorcie w takiej właśnie roli na gwałt lądowali m.in. z jednej strony przywódcy mocarstw islamskich: Indonezji, Pakistanu czy Turcji, a z drugiej mających jakieś wpływy na Bliskim Wschodzie demokracji zachodnich: Niemiec, Francji, Anglii, Kanady, Węgier, Włoch, a nawet agresywnie antyizraelskiej Hiszpanii.

Ten nagły zjazd królów, szejków, emirów, prezydentów, kanclerzy i premierów, spośród których większość miała zerowy udział i wpływ na fakt oraz treść zawieranego układu, był Trumpowi potrzebny, aby uwiarygodnić jego tezę o definitywności bliskowschodniego pokoju i mającej nastąpić odbudowy praktycznie zrównanej z ziemią Gazy. Ale wszyscy oni sprawiali raczej wrażenie *sui generis* „asysty honorowej" amerykańskiego prezydenta, a wrażenie to rosło, jeśli słuchało się niezliczonych pochwał, jakie otrzymywał Trump, nawet ze strony z pewnością mało mu przychylnych przywódców.

Polityczna rzeczywistość wydaje się bowiem taka, iż tylko Ameryka (tak samo zresztą jak w przypadku wojny na Ukrainie) mogłaby być faktycznym gwarantem pokoju i przyszłej odbudowy. W Szarm el-Szejk najjaśniej ujął to szef dyplomacji Egiptu Badr Abdelatty w rozmowie z dziennikarzem agencji AP. Według niego powodzenie pokoju na Bliskim Wschodzie będzie zależeć od dalszego osobistego zaangażowania Trumpa w ten

eprasa.pl c6a807cdef

proces oraz (uwaga!) „od zaangażowania Amerykanów, w tym rozmieszczenia ich na ziemi". Dla Polaka całkiem jasne jest to, czego chciałaby egipska dyplomacja: trwałej obecności wojsk amerykańskich, realnie gwarantujących, że żadna wojna nie będzie możliwa, a w przyszłości Waszyngton nigdy nie udzieli politycznego poparcia także dla akcji zbrojnych Izraela skierowanych przeciw Arabom.

Na razie niewiele wskazuje na to, iżby taki długofalowy scenariusz mógł być realny. Tym bardziej że premier Netanjahu podjął spore polityczne ryzyko, godząc się na rozejm w chwili, gdy nie był już – jak się wydaje – zbyt daleko od definitywnego zniszczenia Hamasu. Tyle tylko, że konsekwentne doprowadzenie kampanii w Gazie do zwycięstwa musiałoby skutkować autentyczną rzezią blisko dwumilionowej rzeszy arabskich mieszkańców Strefy Gazy, niemających już po ostatnich bombardowaniach ani schronienia, ani dostępu do żywności i nieskażonej wody. Gaza i otaczające ją miasta są dziś nie tylko zburzone, lecz także ziemia i woda są tam skażone przez ciężkie metale, dioksyny i resztki amunicji, a jak pokazują ONZ-owskie zdjęcia, nawet Morze Śródziemne wokół Strefy Gazy zmieniło kolor na skutek spływających doń substancji toksycznych.

Odbudowa Gazy nie będzie możliwa bez wcześniejszej rekultywacji gruntów i uzdatnienia wody. A wojna prowadzona nadal w takich okolicznościach sprawiłaby, że żydowskie ludobójstwo przestałoby być sporną hipotezą, a stałoby się oczywistym faktem.

PLAN TRUMPA

Trump zatrzymał Żydów niemal w ostatniej chwili, gdy Izraelowi już na serio groziła eliminacja z grona krajów cywilizowanych, a rozproszonej po świecie żydowskiej diasporze –potężna fala wściekłego antysemityzmu i antyżydowskiej przemocy. Zresztą prezydent USA mówił o tym otwartym tekstem podczas swojego improwizowanego wystąpienia w Knesecie: „W ciągu ostatnich kilku miesięcy nastąpił taki czas, kiedy świat chciał pokoju... Co za zwycięstwo, prawda? Co za zwycięstwo? Następne trzy lub cztery kolejne lata walki, walki i walki. Robiło się źle, robiło się gorąco, dlatego moment dziś jest genialny. Powiedziałem: Bibi, będzie lepsza pamięć o tobie, niż gdybyś tylko działał, działał, działał – zabijać, zabijać, zabijać".

20-punktowy plan pokojowy Trumpa, który jest podstawą nieznanego w szczegółach (przynajmniej w chwili, gdy to piszę) tekstu układu z Szarm el-Szejk, w punktach 6 i 13 przewiduje, że Hamas zostanie rozbrojony i pozbawiony władzy, a należący doń bojowcy mogą zostać objęci amnestią, o ile natychmiast złożą broń i opuszczą Strefę Gazy. Z kolei punkty 9,12 i 16 planu Trumpa zakładają szybkie przejęcie władzy zwierzchniej w Strefie przez Radę Pokojową pod przewodnictwem prezydenta Stanów Zjednoczonych, wprowadzenie międzynarodowych sił pokojowych, a nawet pełną swobodę Palestyńczyków, gdy idzie o przekraczanie granic Strefy w jedną i drugą stronę.

Na razie brzmi to wszystko niczym baśń z tysiąca i jednej nocy, jeśli zważyć rzeczywistość „dzień po" zawarciu rozejmu. Przede wszystkim dlatego, że wcale nie widać oznak dobrowolnego rozbrojenia Hamasu, ale coś wręcz całkiem przeciwnego.

Zaraz po ustaniu izraelskiego ostrzału w ruinach Gazy pokazali się charakterystyczni zamaskowani i ubrani na czarno bojowcy Hamasu z karabinami maszynowymi w rękach, z jednej strony nadzorujący przewidziane układem uwolnienie 20 żydowskich zakładników, ale z drugiej rozpoczynający pacyfikację swoich wrogów pośród Palestyńczyków. Katarska telewizja Al-Dżazira, która nigdy nie skrywała swej sympatii dla Hamasu, przedstawia teraz walki w Gazie pomiędzy Arabami jako „przywracanie porządku" w Strefie przez „policję Hamasu", a palestyńskie grupy atakowane przez tę organizację jako „likwidowane gangi".

Źle to wszystko wróży na przyszłość, zwłaszcza jeśli pamiętać, że faktycznym dysponentem politycznym Al-Dżaziry jest emir Kataru, który odegrał kluczową rolę w doprowadzeniu do rozejmu, a w Szarm el-Szejk został publicznie obdarzony przez Trumpa ciepłym mianem „człowieka o wielkim sercu". Jednak prezydent USA twardo zapewnia publicznie, że Hamas się rozbroi i opuści Gazę.

Pozostaje wierzyć, że Trump wie więcej od nas i dysponuje egzekwowalnymi zobowiązaniami arabskich przywódców w tej kwestii. W każdym razie gdyby miało się jednak okazać, że zapewnienia amerykańskiego prezydenta były, delikatnie mówiąc, przedwczesne, a terrorystyczny Hamas po raz kolejny zacząłby konspiracyjnie odbudowywać swoją siłę w Gazie, oznaczałoby to polityczną przegraną Binjamina Netanjahu. I pośredni dowód na to, że trwały pokój w Palestynie nie nastąpi praktycznie nigdy, skoro wśród palestyńskich Arabów nie daje się zlikwidować dążenia do siłowej likwidacji państwa żydowskiego – jeśli nie teraz, to choćby w odległej przyszłości.

A jeśli w ostatnich dniach posłuchać tego, co mówią sami aktywiści palestyńscy w arabskich mediach (choćby na antenie Al-Dżaziry), to widać jasno, że panuje wśród nich atmosfera złości i rozgoryczenia, która będzie tylko narastać, jeśli dodać do tego katastrofalne i niemożliwe do szybkiej zmiany warunki życia w zburzonych miastach i osiedlach Strefy Gazy.

Przykład pierwszy z brzegu i najzupełniej typowy. Czołowa działaczka palestyńska z Ramallah (czyli z kręgu umiarkowanych grup palestyńskich w Autonomii) Inès Razek, kierująca oficjalnym Palestyńskim Ośrodkiem Dyplomacji Publicznej, uważa, że po rozejmie dla jej rodaków nastała jakaś „dystopijna rzeczywistość". Mówi: „Izrael klepie się teraz po plecach, a świat świętuje i honoruje zbrodniarzy wojennych". O zgodzie Jerozolimy na tzw. rozwiązanie dwupaństwowe, które wspiera cała Europa i bardziej umiarkowana część świata arabskiego (przede wszystkim Egipt i Arabia Saudyjska), nie ma na razie mowy – zresztą niczego takiego nie ma bynajmniej w planie Trumpa. A nawet gdyby, to i tak uzgodnienie granicy pomiędzy dwoma państwami – Izraelem i hipotetyczną Palestyną – nie byłoby możliwe, zważywszy choćby na nierozwiązywalny konflikt wokół podziału Jerozolimy. Zapewne wyszłaby z tego za jakiś czas tylko nowa wojna.

Trzeba więc przyznać, że nadzieja Donalda Trumpa na „świt nowego Bliskiego Wschodu" jest imponująca i ma w sobie coś z amerykańskiego ducha gotowego przezwyciężać najtrudniejsze przeszkody. Ale czy ta nadzieja udzieli się teraz nie tylko przywódcom, lecz także ludom tego regionu, doświadczonym przez nigdy niekończącą się tutaj wojnę?

eprasa.pl c6a807cdef

Młodzi potrzebują głębi

Księża, katecheci, nauczyciele czy animatorzy angażujący się w Kościele nigdy nie zastąpią rodziców w wychowaniu w wierze swoich dzieci. Tu musi być współpraca i wtedy będą piękne owoce

Fot. Ks. Piotr Rozpędowski/facebook

Z ks. Piotrem Rozpędowskim, duszpasterzem młodzieży w archidiecezji wrocławskiej, rozmawia Goran Andrijanić

W większości dyskusji o tym, jak przyciągnąć młodych ludzi do Ewangelii, pojawia się myśl, że Kościół katolicki musi dostosować swój język i metodę ewangelizacji do nowych czasów, współczesnej mentalności. Jednak pisząc swoją pracę doktorską, przeprowadził ksiądz badanie wśród maturzystów, które wykazało, że są oni bardzo zainteresowani tradycyjnymi formami duszpasterskimi oferowanymi przez Kościół.

Ks. Piotr Rozpędowski: Kilka lat temu przeprowadziłem badania ankietowe wśród ponad 450 maturzystów archidiecezji wrocławskiej. Pochodzili z różnych miejscowości i szkół. Ogólny obraz jest dosyć pesymistyczny. Młodzi nie postrzegają Kościoła katolickiego jako wspólnoty wierzących. W małym stopniu zgadzają się z nauczaniem moralnym Kościoła, a ich praktyki religijne można nazwać okazjonalnymi. Zastanowił mnie jeden fakt – otóż dwie trzecie młodych ankietowanych wskazało, że w miejscach sakralnych najważniejsze są dla nich cisza, piękno liturgii i atmosfera modlitwy. W naszych ciągłych poszukiwaniach metod ewangelizacyjnych może to stanowić ważny punkt zaczepienia. A więc nie chodzi tu nawet o tradycyjne formy, lecz o głębię wiary.

eprasa.pl c6a807cdef

Co to znaczy dla wyboru metod ewangelizacyjnych?

Kościół ma ogromny skarbiec duchowości, piękna liturgii, mądrości Pisma Świętego. Nie ma potrzeby, żebyśmy konkurowali ze świeckimi aktywnościami. Nie musimy być świetnymi organizatorami wszelakich imprez czy prowadzić świeckiego trybu życia, by przypodobać się młodzieży. Oczywiście chrześcijańskie eventy są potrzebne, ponieważ wspólnota buduje, a emocje dla młodych często są ścieżką do poznania Boga. Natomiast ksiądz, który pójdzie z młodzieżą na pizzę, pokaże ludzką twarz, której tak bardzo potrzeba. W tym wszystkim musimy pamiętać, że mamy Boga, który najbardziej pociąga człowieka, a młodzi ludzie to czują.

Młodzi potrzebują sacrum?

Wszyscy odczuwamy potrzebę sacrum. Ostatnio coraz częściej słyszy się o „humanistycznych ślubach" czy „humanistycznych chrztach", czyli rytuałach, które nie niosą ze sobą żadnych skutków cywilnych czy kościelnych, ale są pewnym świętowaniem, mają swoistą „liturgię". Szkoda tylko, że bez Boga. Współcześni młodzi ludzie potrzebują głębi, a my możemy im ją dać w bardzo prosty sposób – przez korzystanie ze skarbca Kościoła. Tak wiele, a równocześnie tak niewiele.

Jednym z głównych postulatów tegorocznego roku formacyjnego dla młodych w diecezji wrocławskiej jest „więcej adoracji, mniej integracji". Co nam mówi ten postulat?

Taki postulat sformułowali młodzi ludzie podczas jednego ze spotkań, kiedy ustalaliśmy priorytety na nowy rok formacyjny. To mocno koresponduje z poprzednim pytaniem. Młodzi potrzebują głębi. Spotkania towarzyskie są wszędzie. Ich młode życie jest bardzo kolorowe i pełne wrażeń. A podczas modlitwy, adoracji nie dzieje się nic – patrząc po ludzku – a równocześnie dzieje się tak dużo.

Kilka miesięcy temu, podczas długiego weekendu majowego, byłem z młodzieżą na rekolekcjach. W ośrodku, w którym mieszkaliśmy, była kaplica. Bardzo spontanicznie zaproponowałem, że zrobimy listę chętnych, którzy chcieliby adorować Najświętszy Sakrament przez całą noc. Ku mojemu zdziwieniu – a może jeszcze bardziej zbudowaniu – zapełniła się ona bardzo szybko, a młodzi ludzie przychodzili na modlitwę podczas różnych godzin przez całą noc.

Rozmawialiśmy już kiedyś o powodach odejścia młodych Polaków od Kościoła. Powiedział wtedy ksiądz ważną rzecz: że ten proces jest związany przede wszystkim z kryzysem w rodzinach, które z różnych powodów nie mogą przenieść wiary katolickiej na następne pokolenie, zaszczepić nią dzieci. Czy nie jest tak, że rodzice trochę przerzucają odpowiedzialność za duchową formację swoich dzieci na księży, katechetów i Kościół?

Odpowiadając, ponownie podeprę się moimi badaniami nad młodzieżą. Maturzyści z archidiecezji wrocławskiej najczęściej uczestniczyli w mszy świętej z rodziną (niespełna 63 proc.). Wynik ten pokazuje, że rodzina jest najważniejszym nośnikiem wiary i narzędziem ewangelizacji. Samotne uczestnictwo wskazało 15 proc., natomiast grupę rówieśniczą – niespełna 12 proc. Powinność rodziców w kwestii wychowania w wierze dobrze widać w innych odpowiedziach ankietowanych. 44 proc. badanych wskazało, że to ojciec miał poważny lub znaczny wpływ na ich wiarę. Dla 53 proc. była to matka, babcia – podobnie. Dalsi członkowie rodziny o wiele słabiej wpływali na wiarę ankietowanych. Interesujące jest to, iż rodzice chrzestni mieli taki wpływ zaledwie na niespełna 15 proc., a księża – 45 proc. respondentów. Z tych badań płynie oczywisty wniosek: księża, katecheci, nauczyciele czy animatorzy angażujący się w Kościele nigdy nie zastąpią rodziców w wychowaniu w wierze swoich dzieci. Tu musi być współpraca i wtedy będą piękne owoce.

> Skuteczne duszpasterstwo młodzieży nie polega jedynie na tworzeniu wydarzeń czy eventów, lecz także na profesjonalnej opiece na wielu frontach. Temu mają służyć nasze projekty, takie jak m.in. Dom dla Młodych czy Młodzieżowe Pogotowie Emocjonalne

W tej chwili trwają prace nad projektem wzmocnienia aktywności katechetycznych w parafiach. Czy jest to rozwiązanie, które może posłużyć skuteczniejszej ewangelizacji młodzieży?

W mojej opinii jest to praca na długi czas. Wiele parafii musi dostosować pomieszczenia do warunków, w których będzie można prowadzić zajęcia katechetyczne dla młodzieży. Potrzeba ludzi, którzy będą prowadzić takie działania. Cieszy to, że w Kościele powraca posługa „katechisty", czyli kogoś, kto nie jest tylko nauczycielem. Jego zadaniem jest posługa przekazywania wiary i pomagania innym w budowaniu relacji z Bogiem. Bez wątpienia potrzebujemy większego związania młodzieży z parafią. Katecheza przeżywana tylko w szkole niejednokrotnie bywa pretekstem do tego, aby uczniowie ograniczyli swój kontakt z wiarą jedynie do zajęć edukacyjnych. W tym przypadku parafia staje się także przestrzenią do przyjęcia sakramentów, których z wiadomych przyczyn nie przyjmie się w szkole. Warto dodać, że nikt nigdy nie zrezygnował z katechezy parafialnej. W wielu miejscowościach odbywają się takie zajęcia, w szczególności dla dorosłych. Bywa też, że młodsze pokolenie znajdzie coś dla siebie.

Diecezja wrocławska przygotowuje duży projekt, który ma pomóc młodym w szukaniu Boga i szczęścia w życiu. Czy mógłby ksiądz więcej opowiedzieć o tym przedsięwzięciu?

Autopromocja

eprasa.pl c6a807cdef

W naszym Diecezjalnym Duszpasterstwie Młodzieży dzieje się bardzo dużo. W listopadzie w Oblackim Centrum Młodzieży NINIWA w Kokotku już po raz trzeci organizujemy „Projekt Młodzież", czyli laboratorium ewangelizacji i duszpasterstwa młodzieży. Chcemy, aby spotkali się ze sobą wszyscy, którzy działają na rzecz młodych ludzi. Nie tylko ci, którzy noszą koloratkę czy habit, lecz w szczególności świeccy katecheci, animatorzy czy liderzy wspólnot. To czas, w którym poszerzamy swoje kompetencje poprzez warsztaty. W tym roku hasło przewodnie brzmi: „Zadaj pytanie, obudź serce. Jak tworzyć przestrzeń, w której młodzi chcą słuchać i mówić". Nie będziemy zanudzać teorią. Będzie wiele praktyki, wymiany doświadczeń i konkretnych narzędzi, które od razu można wprowadzić w życie w swojej wspólnocie, parafii czy grupie. „Projekt Młodzież" to nie tylko warsztaty, lecz także inspirujące spotkania, wymiana doświadczeń i wzajemne upewnianie się w przekonaniu, że duszpasterstwo młodzieży trzeba prowadzić profesjonalnie. Jestem głęboko przekonany, że skuteczna ewangelizacja młodzieży zaczyna się od empatycznego towarzyszenia osobom, które działają na rzecz młodych w Kościele.

Spoglądając jednak na młodzież, naszym konkretnym działaniem jest otwarty 1 października 2025 r. Dom dla Młodych.

Co to za dom?

Na wrocławskim Ostrowie Tumskim, w pięknej scenerii katedry i Odry, tworzymy miejsce, w którym młodzi ludzie będą mogli się poczuć jak w domu. Dla wielu nastolatków Wrocław jest miejscem edukacji czy chwilowych przejazdów. Wielu z nich spędza czas w galeriach handlowych, nie robiąc zakupów, ale zwyczajnie przesiadując. Tworzymy strefę dla nich. Bez pytania o ich stan wiary. Blisko 400 m² powierzchni w pięknym, nowym budynku Biblioteki Archidiecezjalnej. To miejsce już wypełnia się młodymi, choć dziś jedynym jego wyposażeniem są wypożyczone krzesła. Szukamy sponsorów, dzięki którym urządzimy tę przestrzeń. Planujemy stworzyć tam kilka stref. Jedną z nich będzie miejsce, gdzie młodzi będą mogli zwyczajnie odpocząć po lekcjach, naładować telefon, posiedzieć ze znajomymi. Druga z nich będzie miejscem nauki. To tam będą mogli odrobić lekcje i udzielić sobie korepetycji. W innym miejscu będą mogli uczestniczyć w ciekawych warsztatach czy kursach ewangelizacyjnych. W kuchni będą mogli podgrzać sobie jedzenie, a w niektóre dni będziemy organizowali wspólne gotowanie. Wszystkie działania będą oczywiście prowadzone pod okiem dorosłych, którzy w tym domu będą się angażować jako wolontariusze.

Czy zgadza się ksiądz z opinią, że dziś młodzi ludzie dźwigają wiele ciężarów?

Tak, a dorośli, pędzący w codziennym życiu, często nie mają czasu, aby rozmawiać o tym ze swoimi dziećmi. Kilka razy w miesiącu otrzymuję telefony od rodziców szukających wsparcia dla swoich dzieci w sytuacjach kryzysowych. Wobec tego przygotowujemy Młodzieżowe Pogotowie Emocjonalne i Młodzieżowe Pogotowie Duchowe. Te dwie instytucje, inspirowane praktykami z diecezji siedleckiej, pomogą nam w zaopiekowaniu się młodzieżą. W pogotowiu emocjonalnym młodzi ludzie będą mieli okazję porozmawiać ze sprawdzonymi terapeutami, psychologami czy uzyskać konsultację psychiatryczną. Na obecnym etapie celujemy w pomoc doraźną, najpotrzebniejszą w sytuacjach kryzysowych. Pogotowie duchowe będzie zakładało spotkania z osobami duchownymi – zarówno księżmi, jak i siostrami zakonnymi. Także w przestrzeni duchowej młodzi ludzie mają wiele do przegadania. Wielu z nich szuka zaufanych osób, którym mogą się zwierzyć czy skonsultować drogę duchową, jaką teraz przeżywają.

Skuteczne duszpasterstwo młodzieży nie polega jedynie na tworzeniu wydarzeń czy eventów, lecz także na profesjonalnej opiece na wielu frontach. Cieszę się, że w wielu miejscach naszego kraju przybywa dobrych przestrzeni dla młodzieży.

eprasa.pl c6a807cdef

Co z tymi elitami?

Demokracja to piękne hasło. Bo jak zapewniają nas profrekwencyjni aktywiści każdy głos się liczy. To my wybieramy tych, którzy w naszym imieniu będą rządzić. Czyli w sumie tworzymy elity władzy. Ale czy na pewno wybrane przez nas elity kierują się wskazanymi przez nas potrzebami. A może nie są „radą mędrców", która stara się realizować interes publiczny, ale przeciwnie – są „grupą interesu" żądną zasobów i gotową na wszystko, aby zachować władzę oraz przywileje. A jeżeli tak, to powstaje pytanie czy społeczeństwa mogą się im skutecznie przeciwstawić

EWA KĘDZIERSKA

Po II wojnie światowej pojawiły się dwa zasadnicze sposoby definiowania demokracji: tradycja prawnicza i tradycja politologiczna. Charakterystyczne dla tradycji prawniczej było ujęcie normatywne (idealistyczne). W opozycji do niej ukształtowała się tradycja politologiczna, która szukała odpowiedzi na pytanie nie o to, jak powinien funkcjonować system demokratyczny w świetle konstytucji, tylko jak faktycznie funkcjonuje. Posługiwała się epistemologią pozytywistyczną i odwoływała do faktów, a nie norm i wartości

Obserwacja systemów demokratycznych w praktyce podważyła „tezę o możliwości urzeczywistnienia rządów większości mającej wyrażać wolę abstrakcyjnego ludu bądź narodu" i spowodowała wzrost zainteresowania ukształtowanymi na przełomie XIX i XX w. koncepcjami elitarystycznymi („Demokracje europejskie. Analiza porównawcza", red. A. Antoszewski, R. Herbut). Wyrażały one pogląd, iż w każdym typie wspólnoty politycznej powstaje asymetryczny stosunek między niezorganizowaną większością (rządzonymi) a zorganizowaną mniejszością, która realnie sprawuje władzę.

Tzw. rządy ludu są w rzeczywistości tak samo władzą „klasy politycznej", jak w systemach, które odrzucają idee i zasady demokracji.

Ten sposób myślenia znalazł pełny wyraz w analizie dokonanej przez Josepha Schumpetera, która wywarła wielki wpływ na współczesne pojmowanie demokracji.

eprasa.pl c6a807cdef

CZAS POLITYCZNEGO REALIZMU

Schumpeter, austriacki prawnik, ekonomista, minister finansów i wykładowca Harvardu, był o 21 lat starszy od niemieckojęzycznego ojca realizmu w stosunkach międzynarodowych, czyli Hansa Morgenthaua, który zrobił karierę w USA. Chciał zostać największym ekonomistą na świecie, najlepszym jeźdźcem w Austrii i najlepszym kochankiem w Wiedniu. Później powiedział, że spełnił dwa warunki z trzech – należy przy tym dodać, że na koniu jeździł słabo.

Wróćmy jednak do Schumpetera. W opublikowanym w 1942 r. dziele „Kapitalizm, socjalizm, demokracja" nawiązał on do teorii elit włoskiego ekonomisty i socjologa markiza Vilfreda Pareta. Odrzucając – jako w pełni abstrakcyjną – możliwość sprawowania władzy nie tylko przez „lud", lecz także przez „większość", Schumpeter uznał, że demokracja jest jedynie swoistą metodą dochodzenia do decyzji politycznych, które podejmują elity z upoważnienia wyborców. Demokratyzm rządzenia oznacza tylko, że obywatele mają możliwość zaakceptowania lub odrzucenia tych, którzy mają nimi rządzić – za pośrednictwem cyklicznych elekcji. Demokracja nie oznacza realizacji woli czy dobra ludu ani też jego wpływu na treść decyzji politycznych. Stanowi ona nie tyle „rządy ludu", ile „rządy mające aprobatę ludu" (Schumpeter, 1995 r.).

Nietrudno zauważyć różnicę pomiędzy teorią demokracji, zdefiniowaną trójczłonowo jako rywalizacja, partycypacja i alternacja, a realistyczną koncepcją Schumpetera, zgodnie z którą jedyna możliwa rywalizacja to rywalizacja elit. Uczestnictwo społeczeństwa obywatelskiego zostaje ograniczone do oddania głosu w wyborach, a więc zamanifestowania podmiotowości politycznej raz na cztery lata. Wreszcie – za wyjątkiem praktyki brytyjskiej (która funkcjonuje według modelu westminsterskiego) – nie jest weń wpisana nieuchronność alternacji partii rządzącej i opozycji. Jeśli nie jest ona zagwarantowana prawnie (*casus* Polski), grupa rządząca może zachować władzę przez kolejne kadencje i będzie do tego dążyła.

POSZUKIWANIE KOMPROMISU

Na gruncie realistycznej koncepcji Schumpetera wyrosły trzy pokrewne modele analizy demokracji: westminsterski, poliarchii Roalda Dahla i konsensualny Arenda Lijpharta. Ich mottem było poszukiwanie kompromisu pomiędzy niemożliwym do zrealizowania ideałem (władza ludu) a skrajnym elitaryzmem politycznego realizmu.

Najbliższy Schumpeterowi model westminsterski wniósł ochronę alternacji poprzez system dwupartyjny (w którym większość głosów zawłaszczają dwie rywalizujące ze sobą partie) i gwarancję (prawną) sukcesywnej wymiany – elity rządzącej i opozycji, a także skuteczność rządzenia poprzez silną koncentrację władzy wykonawczej w rządzie, który dominuje nad parlamentem.

Koncepcja poliarchii, odrzucając postulat rządów większości jako nierealny, formułuje równocześnie przekonanie o możliwości zapobieżenia rządom elit za pomocą określonego katalogu procedur i instytucji. Dahl wymienia tu takie instrumenty, jak m.in.: alternatywne źródła informacji, wolność ekspresji, wolność stowarzyszeń i pięcioprzymiotnikowe wybory. Trudno się oprzeć wrażeniu, iż model ten nie wnosi nic nowego. Jak słusznie zauważa Antoszewski: „przeważają [w nim - przyp. red.] gwarancje instytucjonalne, które można sprowadzić do postaci klasycznych, liberalnych praw wolności obywatelskich".

Najbardziej opozycyjna w stosunku do Schumpetera, konsensualna demokracja Lijpharta proponuje daleko idącą decentralizację władz, federalizm, wielopartyjność, weto mniejszości, osłabienie władzy wykonawczej na rzecz parlamentu, politykę kompromisu i wzmocnienie roli instytucji oraz procedur. Jak ujmuje to Antoszewski, demokracja konsensualna „to reżim polityczny, w którym, w miejsce czystej zasady większości, pojawia się ograniczenie, rozproszenie oraz udział we władzy na wiele różnych sposobów".

Zaaplikowanie danego modelu konkretnemu państwu (oczywiście w wymiarze teoretycznym) uzależnia się przede wszystkim od celów strategicznych i uwarunkowań geopolitycznych tego państwa. Z takiego punktu widzenia np. brytyjski akcent na silną władzę wykonawczą byłby adekwatny do roli, jaką Wielka Brytania odgrywa w świecie.

NATURA ELIT

Skoro XX-wieczna politologia, nie ustając w poszukiwaniach najlepszego modelu kompromisu w relacjach rządzący–rządzeni, posługiwała się epistemologią pozytywistyczną, a co za tym idzie, ciągle reinterpretowała realistyczną koncepcję władzy Maxa Webera i Schumpetera, musiała się zająć kluczowym problemem demokracji przedstawicielskiej, za jaki uznać należy naturę elit.

Przypomnijmy, że o ile dla Vilfreda Pareta elitę konstytuowały jednostki wybitne moralnie i intelektualnie, o najwyższych zdolnościach i najlepsze w danej dziedzinie (od greckiego aristos – „najlepszy" – dzięki zdolnościom,

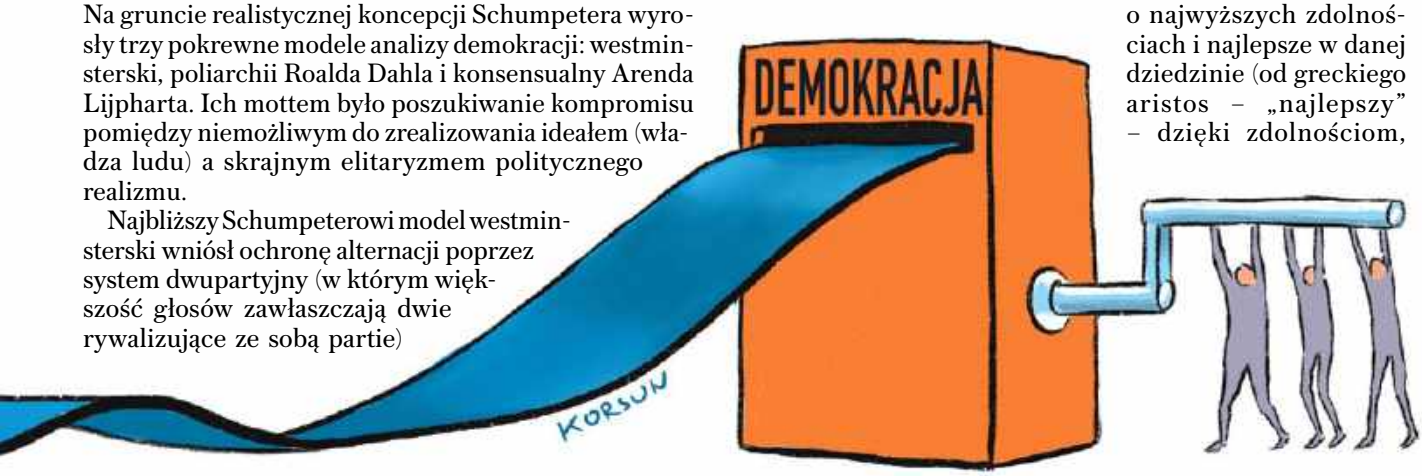

eprasa.pl c6a807cdef

a nie urodzeniu), a nie elita władzy, o tyle w wyniku analizy empirycznej Schumpeter zreinterpretował tę definicję. Podkreślał, że „politycy mają swój własny, indywidualny interes, którym kierują się w swej działalności zawodowej i że równocześnie kształtuje ich interes grupowy". Również Giovanni Sartori zwrócił uwagę na problem jakości przywództwa, będącego funkcją – jak stwierdził – systemów wyborczych, które przedkładają „proporcjonalną" reprezentację elektoratów nad „jakościową" selekcję „grupy kontrolującej", jak nazywał rządzącą mniejszość („Teoria demokracji").

Ojcowie realizmu w stosunkach międzynarodowych wywiedli zasady rządzące światem i regulujące stosunki pomiędzy państwami bezpośrednio od ludzkiej natury, którą postrzegali jako egoistyczną i agresywną. Najlepiej opisał ją w swojej słynnej paraboli autor „Lewiatana" Thomas Hobbes: *homo homini lupus*. Według Morgenthaua w świecie (w którym panuje anarchia), toczy się nieustanna, bezpardonowa walka o hegemonię i przetrwanie. Rozstrzygającym atrybutem dominacji jest siła (hard i soft power). Państwa silne kontrolują zasoby i wywierają wpływ na inne. Tukidydes, bazując na analizie historycznej – wojny peloponeskiej – udowadniał, że przyjaźń istnieje tylko pomiędzy równymi, a Machiavelli, że to nie zasady moralne rządzą światem, lecz interesy, cnotą zaś jest wszystko, co pozwoli utrzymać się przy władzy (notabene według Machiavellego demokracja to najlepsza forma dla imperialistycznej ekspansji). Państwa są skazane wyłącznie na siebie (self help) i mogą się bronić za pomocą równowagi sił, przy czym równoważenie wewnętrzne dokonuje się poprzez zwiększanie własnej potęgi, a zewnętrzne przede wszystkim przez sojusze.

Trudno się oprzeć wrażeniu, że opisane wyżej mechanizmy regulujące stosunki między państwami odnosiły się również do relacji wewnątrz państwa. Jeśli przyjmiemy za Schumpeterem, że elity nie odzwierciedlają idealistycznej wizji Pareta, nie stanowią więc „rady mędrców", która stara się realizować interes publiczny, ale przeciwnie – są „grupą interesu" (którą może być również partia polityczna) żądną zasobów i gotową na wszystko, aby zachować władzę oraz przywileje, to może warto się zastanowić, jak wykorzystać istniejące *status quo* (demokrację przedstawicielską), aby się im skutecznie przeciwstawić. To dlatego należy się przyjrzeć drugiemu aktorowi relacji rządzący–rządzeni: społeczeństwu obywatelskiemu i określić stopień jego podmiotowości politycznej, a co za tym idzie – jego zdolności do samoobrony.

> Żeby zagwarantować właściwe funkcjonowanie demokracji przedstawicielskiej, potrzebne są, po pierwsze – autonomia, po drugie – reaktywacja wspólnoty narodowej, po trzecie – kultura uczestnicząca, czyli stworzenie prężnych mechanizmów wymiany elit

SPOŁECZNA SAMOOBRONA W ERZE GLOBALIZMU I LAICYZACJI

Schumpeter przyjmuje, że większość wyborców nie interesuje się polityką, jest niedostatecznie poinformowana (lub przeciążona nadmiarem informacji), co prowadzi do tego, że staje się podatna na różnorodne techniki manipulacyjne wykorzystywane przez zawodowych polityków. Tomasz Żyro zwraca uwagę: „Problem alienacji i poczucia dehumanizacji staje się coraz istotniejszy dla społeczeństw demokratycznych [...]. Naruszona bowiem została relacja pomiędzy życiem publicznym a prywatnym. Przewaga tego ostatniego doprowadza do utrwalenia społecznych ról »człowieka sprywatyzowanego« (privatised man), tak zanurzonego w realizowanie swoich indywidualnych potrzeb, że zapomina o sferze publicznej" („Wstęp do politologii").

Przypomnijmy, że Max Weber wyróżnił trzy typy kultury politycznej: zaściankową (parafialną), w której obywatele nie wykazują zainteresowania życiem politycznym, podporządkowania, w której dominują postawy bierności wynikające z obawy przed aparatem władzy, oraz uczestniczącą, *a priori* najbliższą demokracji. Badania ujawniły jednak, że tylko 5–10 proc. obywateli (w społeczeństwach demokratycznych) szuka informacji na temat bieżących wydarzeń politycznych. Czy nie należałoby zatem wywnioskować z tego, iż poziom relewancji obywatelskiej w demokracji przedstawicielskiej, rozumiany – jak choćby w odniesieniu do partii politycznych – jako „zdolność do korygowania strategii rządzących", po prostu nie istnieje? Tym bardziej że – jak zwraca uwagę Bronisław Wildstein – w związku zarówno z procesem laicyzacji Europy Zachodniej, jak i globalizacji, żyjemy już w zupełnie innej rzeczywistości niż ta z okresu politologii klasycznej.

Wildstein zakłada, że kulturę tworzy religia. („Kultura w czasach zamętu. Rozmowy z Bronisławem Wildsteinem" pod redakcją Macieja Mazurka). „Nie znamy w rzeczywistości ludzkiej żadnej kultury, która powstałaby bez religii" – przypomina publicysta i konstatuje, że „właśnie obecnie próbuje się nam zbudować Europę jako kulturę bez religii". To konsekwencja skrętu w lewo zachodnioeuropejskich elit, co sprawia, że „dziś tak zwane konserwatywne, prawicowe partie w podstawowych sprawach niczym się nie różnią od lewicowych". Wildstein egzemplifikuje to zjawisko obrazem Jeana-Claude'a Junckera, jednego z przywódców Chrześcijańskiej Demokracji

Autopromocja

eprasa.pl c6a807cdef

(chadecji), który jedzie do Trewiru „na obchody dwusetnej rocznicy urodzin Karola Marksa, największego wroga religii, aby złożyć mu hołd”.

W tej sytuacji punkt ciężkości przenosi się niejako do Europy Centralnej, Polski i Węgier, gdzie – według Wildsteina – „przetrwała tradycyjna kultura zachodnia i jest ona na tyle silna, że posiada swoją reprezentację”. Unikatowość polskiej anatomii politologicznej w świecie zachodnim, w którym w wyniku globalizacji elitą stali się „szefowie redakcji pism, mediów, wydawnictw, elity uniwersyteckie, bankierzy, szefowie korporacji sędziowskich, celebryci intelektualni i szefowie wielkiego biznesu polega na tradycji »Solidarności«, a jeszcze głębiej – na etosie republikańskim, reaktywowanym przez »Solidarność«”. Jak przypomina Wildstein, etos republikański pochodził jeszcze sprzed rozbiorów, przynależał do warstwy wyższej, która była w Polsce stosunkowo liczna, ale jednak mniejszościowa. Potem został upowszechniony przez kulturę, a Solidarność była demonstracją jego żywotności.

W tym, że polska kultura polityczna potrafiła przetrwać najpierw zabory, a potem okres komunizmu, publicysta upatruje nadzieję. Uważa bowiem, że ciągle istnieje kapitał społeczny, na którym można budować – pod warunkiem, że wrócimy do koncepcji wspólnoty. To polskie poczucie wspólnotowości bazuje na „więzach rodzinnych, religii, poczuciu tożsamości historycznej”. Instytucją o kapitalnym znaczeniu dla odbudowania (czy też aktywacji) ducha wspólnoty jest Kościół. To on broni nas przed „strumieniem nihilizmu europejskiego”, jak pisze Wildstein.

Istnieją jednak pewne zagrożenia. Na poziomie wewnętrznym to skłonność przekształcenia się demokracji przedstawicielskiej w oligarchię i zamrożenie cyrkulacji elit. To sytuacja, którą dobrze znamy z autopsji: „cały czas rządzi to samo środowisko i nie ma pluralizmu oraz cyrkulacji idei i ludzi” – zauważa Wildstein. Vilfredo Pareto zakładał krążenie elit poprzez zagwarantowanie mechanizmów ich permanentnej weryfikacji, możliwej dzięki kulturze uczestniczącej. Wildstein zwraca uwagę na konieczność istnienia „porządku wartości, porozumienia i zaufania między ludźmi”.

Istnieją również zagrożenia zewnętrzne. Na poziomie globalistycznym to przede wszystkim technologia. „Budujemy świat, który z powodu komplikacji rozumiemy coraz mniej i którym coraz trudniej się posługiwać [...] stajemy się stopniowo dodatkiem do technicznego rozwoju”. I dalej: „Żyjemy w generowanych przez internet bańkach społecznych i nie kontaktujemy się z ludźmi myślącymi inaczej. [...] coraz mniej czytamy, coraz mniej myślimy”.

Również na poziomie zagrożeń zewnętrznych sytuuje się – według Wildsteina – przynależność Polski do UE. Jego zdaniem rządy Brukseli prowadzą ku totalitaryzmowi, czyli „próbie przetworzenia, w imię założonej utopii, czyli arbitralnego projektu rzeczywistości, wszystkich aspektów życia człowieka”. Człowiek zostaje w niej „zredukowany do roli bezbronnego konsumenta towarów i ideologii, klienta doskonałego”. To również UE narzuca Polsce „rządy prawników, a nie prawa”. Posługuje się bowiem prawem, aby ingerować w najmniejszy przejaw życia społecznego i politycznego. „Sądy uzurpują sobie (m.in.) prawo do sądzenia decyzji politycznych” – pisze Wildstein.

Jak wiadomo, problem wyjścia lub pozostania Polski w UE stanowi przedmiot debaty. Diagnoza Wildsteina niesie pozytywne przesłanie: o przetrwaniu w naszym kraju, mimo zaborów i komunizmu, republikańskiej kultury politycznej, upowszechnionej wśród wyborców przez Solidarność i jej dziedzictwo.

Ale żeby zagwarantować właściwe funkcjonowanie demokracji przedstawicielskiej, potrzebne są, po pierwsze – autonomia, po drugie – reaktywacja wspólnoty narodowej, kultura uczestnicząca i stworzenie prężnych mechanizmów wymiany elit. Tyle i aż tyle.

eprasa.pl c6a807cdef

Jak Polacy zabili cara – zamach, który zmienił Rosję

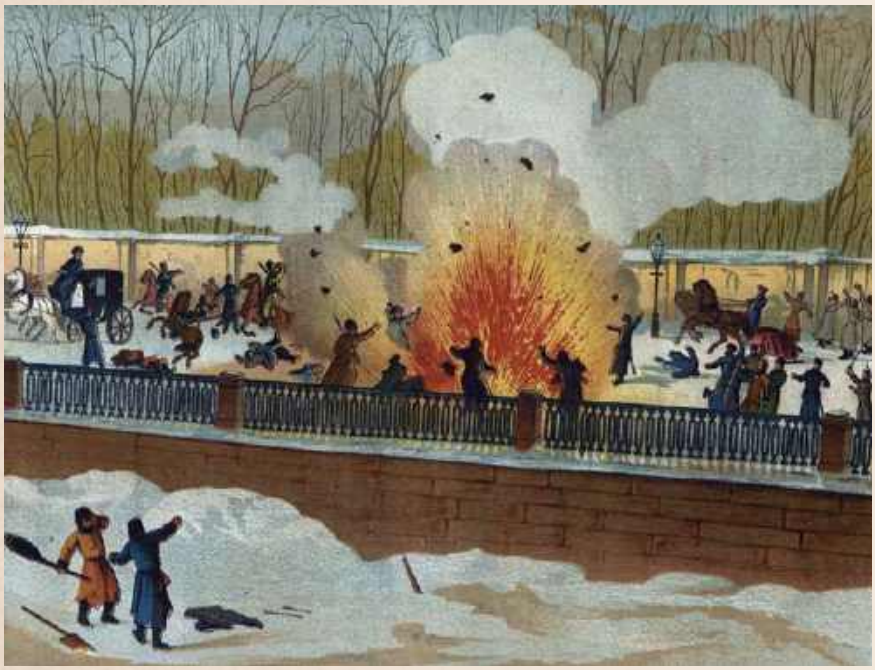

W 1881 r. w Petersburgu wybuchły ładunki, które wstrząsnęły imperium. Tego dnia zginął car Rosji Aleksander II. Wśród organizatorów zamachu byli członkowie Narodnej Woli, w tym Polacy. Ich motywacje nie były jednoznaczne: zemsta za powstania, bunt przeciw tyranii, a może wiara w rewolucję? Śmierć cara położyła kres reformom i zapoczątkowała czas nowego terroru w Rosji

STANISŁAW PŁUŻAŃSKI

Tego marcowego dnia 1881 r. (według kalendarza juliańskiego 1 marca, według gregoriańskiego – 13 marca) car Aleksander II wracał saniami z przeglądu wojsk w Petersburgu. Na nadbrzeżu Kanału Katarzyny czekała na niego grupa zamachowców z rewolucyjnej organizacji Narodnaja Wola. Tam przypuścili atak.

„Kiedy dym opadł, oczom wszystkich [...] ukazał się straszliwy widok – oto pomiędzy rozrzuconymi na ziemi rannymi ludźmi znajdował się także car [...] poszarpane, odkryte nogi cesarza [...] mocno krwawiły, ciało było poranione, a twarz spływała krwią. Cesarza od razu odwieziono do Pałacu Zimowego, gdzie otoczony rodziną niedługo później oddał życie" – czytamy w dokumencie z policyjnego śledztwa.

REFORMY W CIENIU KRYZYSU

Śmierć cara była symbolicznym końcem epoki nadziei. Aleksander II objął tron w 1855 r., w trakcie wojny krymskiej, kiedy imperium rosyjskie było osłabione militarnie, logistycznie i moralnie względem Zachodu. Konflikt unaocznił niewydolność i zacofanie Rosji. To zmusiło cara do refleksji nad modernizacją państwa – stanowiło to konieczność, nie tylko luksus.

Jednym z pierwszych i najważniejszych decyzji Aleksandra II było zniesienie poddaństwa w 1861 r., przy czym uwolnieni chłopi otrzymali prawo do ziemi, choć często na warunkach niekorzystnych, z wysokimi odkupami i ograniczeniami. Ta reforma miała na celu zarówno złagodzenie napięć społecznych, jak i zwiększenie wydajności gospodarczej przez rozwój rolnictwa oraz wprowadzenie elementów rynku pracy.

Równolegle wprowadzano inne zmiany. W 1864 r. zreformowano sądownictwo, wprowadzając system powszechny, publiczne rozprawy i przysięgłych. W lokal-

Fot. Domena publiczna

eprasa.pl c6a807cdef

nym samorządzie stworzono tzw. ziemstwa, które dostały kompetencje m.in. opieki zdrowotnej, edukacji wiejskiej oraz infrastruktury lokalnej. Oprócz tego reforma pod kierunkiem Dmitrija Milutina objęła wojsko. Wprowadzono obowiązkowy pobór, skrócono służbę czynną, poprawiono szkolenie, zmodernizowano logistykę i zaplecze wojskowe. Gospodarczo próbowano rozwinąć infrastrukturę kolejową, przemysł i zreformować finanse. W zamyśle cara Rosja miała szybko nadrobić zaległości względem Europy.

NIESŁABNĄCA KONTROLA

Oczekiwania społeczeństwa (zwłaszcza inteligencji) rosły jednak szybciej niż reformy. Liberalne nadzieje zderzały się z autokratyczną rzeczywistością. Aleksander II umacniał władzę centralną, odmówił wprowadzenia parlamentaryzmu, a wolność prasy, zgromadzeń i partii politycznych była przez niego ograniczana. Zarówno ze strony konserwatystów, jak i radykałów krytyka caratu stale rosła. Reformy, choć daleko idące, często były półśrodkami i nie rozwiązywały istoty problemu.

W kontekście narodów podporządkowanych Rosji, szczególnie Polaków, sytuacja była zmienna. Po objęciu władzy przez Aleksandra II represje złagodzono. Zniesiono część ograniczeń, zmniejszono prześladowania religijne i uwolniono więźniów politycznych. Car podkreślał jednak, że Polacy mogą zapomnieć o jakichkolwiek ustępstwach politycznych.

Po brutalnym stłumieniu powstania styczniowego carat nasilił represje wobec Polaków, zwłaszcza na terenach bezpośrednio włączonych do Rosji. Konfiskowano majątki, zintensyfikowano rusyfikację w edukacji i administracji, wprowadzono restrykcyjne prawa wojskowe, a także ograniczono autonomię Królestwa Polskiego. Wśród młodych ludzi – również pochodzących z ziem polskich – narastała frustracja i pragnienie radykalnej zmiany.

Na arenie międzynarodowej Aleksander II prowadził aktywną politykę, szczególnie wobec imperium osmańskiego, na którym chciał się odegrać za wojnę krymską. Wojna rosyjsko-turecka zakończyła się zwycięstwem Rosji i podpisaniem 3 marca 1878 r. traktatu w San Stefano. Na jego mocy Turcja uznawała niepodległość Serbii, Czarnogóry i Rumunii, także szeroką autonomię Bułgarii i poszerzenie wpływów rosyjskich na Bałkanach. Oprócz tego imperium osmańskie zgadzało się na oddanie części swoich terytoriów na Kaukazie.

Jednak mocarstwa zachodnie, takie jak Austro-Węgry i Wielka Brytania, obawiały się dominacji Rosji w regionie i zachwiania równowagi sił, więc zmusiły Petersburg do rewizji postanowień z San Stefano podczas kongresu berlińskiego latem 1878 r., co osłabiło potencjalne zdobycze rosyjskie.

Podsumowując, panowanie Aleksandra II to epoka reform, otwartego modernizowania imperium, częściowej liberalizacji i nadziei społecznej, a także narastania napięć. Ta ostatnia kwestia przejawiała się niezadowoleniem chłopów oraz coraz większą frustracją inteligencji. Dochodziły do tego ruchy narodowe, opór konserwatystów, ograniczona skuteczność reform oraz coraz mocniej odczuwana sprzeczność między autokratyzmem a wymogami przemiany społecznej i narodowej.

Rosja, choć się zmieniała, nadal stała na kruchej linii między reformą a represją, co tworzyło grunt pod radykalne działania, takie jak zamachy.

REWOLUCJONIŚCI

Narodnaja Wola (Narodna Wola) była tajną organizacją rewolucyjną powstałą w 1879 r. w wyniku rozłamu w ruchu Ziemla i Wola. Jej członkowie odrzucili idee pracy organicznej i propagandy wśród chłopów, stawiając na bezpośredni terror wobec przedstawicieli władzy. Uważali, że tylko likwidacja cara może wstrząsnąć imperium i otworzyć drogę do prawdziwych reform społecznych. W szeregach organizacji znaleźli się także Polacy, których udział wynikał zarówno z solidarności z rosyjskimi rewolucjonistami, jak i z pragnienia odwetu za upadek powstań narodowych oraz represje w zaborze rosyjskim.

Komitet Wykonawczy Narodnej Woli już w 1879 r. uznał, że głównym celem organizacji będzie zabicie cara Aleksandra II. W tym samym roku przygotowano nieudany zamach na jego pociąg. Wcześniej władcę usiłowano zgładzić aż siedmiokrotnie, część prób miała miejsce jeszcze przed powstaniem Narodnej Woli. W 1867 r. w Paryżu strzelał do niego polski emigrant i były powstaniec styczniowy Antoni Berezowski. Jego pistolet eksplodował przy wystrzale, a kula minęła cara. Berezowskiego schwytano, a francuskie władze skazały go na zesłanie oraz ciężkie roboty na Nowej Kaledonii.

PRZEŁOM

W 1880 r. na czele nowej grupy zamachowców z Narodnej Woli stanął Andriej Żelabow. Tym razem atak planowano przeprowadzić na ulicach Petersburga. Przygotowania trwały miesiącami i wymagały precyzyjnej organizacji. Ustalono, że należy dokładnie poznać plan dnia monarchy oraz trasy, którymi regularnie poruszał się po stolicy. W tym celu utworzono grupę obserwacyjną kierowaną przez partnerkę Żelabowa Sofję Pierowską. Bomby skonstruował inżynier Nikołaj Kibalczicz, a w ich transporcie i ukrywaniu pomagali polscy członkowie organizacji. Wytypowano dwie potencjalne trasy przejazdu cara, przy których rozmieszczono punkty obserwacyjne i ustalono dogodne miejsca do ataku.

Jeśli monarcha wybrałby pierwszą drogę, planowano zdetonować potężny ładunek ukryty w podkopie obok sklepiku z serami przy ul. Sadowej. Gdyby mechanizm zawiódł lub car pojechał drugą drogą, czyli nabrzeżem Katarzyny, do akcji mieli przystąpić „miotacze bomb".

W przeddzień ataku policja aresztowała Żelabowa, lecz nie powstrzymało to spiskowców. Dowodzenie przejęła Sofja Pierowska, która postanowiła zrealizować plan bez zmian. W dniu zamachu wzdłuż trasy przejazdu cara ustawiono spiskowców. Plan zakładał, że nawet jeśli pierwszy atak się nie powiedzie, kolejni będą gotowi dokończyć dzieło.

Kluczową postacią spisku był Polak Ignacy Hryniewiecki, pochodzący ze zubożałej szlachty z terenów dzisiejszej Białorusi. Podczas studiów na politechnice w Petersburgu związał się z Narodną Wolą, a z czasem stał się jednym z jej przywódców, współtworząc także organizacyjną gazetę. Wkrótce porzucił naukę, całkowicie poświęcając się rewolucji. W lutym 1881 r. wszedł w skład grupy wyznaczonej do przeprowadzenia zamachu na cara. Wierzył, że tym razem plan się powiedzie i był gotów oddać życie za sprawę.

eprasa.pl c6a807cdef

BOMBY NIEOPODAL PAŁACU ZIMOWEGO

13 marca 1881 r. car Aleksander II wracał saniami z przeglądu wojsk w Maneżu Michajłowskim. Wybrał drugą z tras przewidzianych przez zamachowców. Hryniewiecki i jego towarzysze czekali na monarchę na nabrzeżu Kanału Katarzyny, nieopodal Pałacu Zimowego. Pierwszy ładunek, rzucony przez Nikołaja Rysakowa, eksplodował przed powozem cara. Bomba zniszczyła sanie ochrony i raniła eskortującego kozaka oraz przypadkowego chłopca, lecz sam władca wyszedł z wybuchu bez szwanku. Rysakowa natychmiast pojmano.

Wtedy Aleksander II wysiadł z powozu, by zobaczyć, co się stało. Wydał rozkaz zaopiekowania się rannymi i zamierzał kontynuować podróż. Wtedy do pojazdu podszedł Hryniewiecki, trzymając w dłoni kolejną bombę. Gdy znalazł się twarzą w twarz z Aleksandrem II, rzucił ją pod nogi władcy. Eksplozja była potężna. Monarcha został śmiertelnie ranny, doznał licznych obrażeń nóg i brzucha. Natychmiast przewieziono go do Pałacu Zimowego, gdzie zmarł kilka godzin później. Obrażenia odniosło kilkadziesiąt osób, w tym członków ochrony i przypadkowych ludzi. Sam Hryniewiecki również został ciężko ranny i zmarł po przewiezieniu do szpitala.

JESZCZE WIĘKSZY TERROR

Rosyjska policja urządziła obławę na uczestników zamachu. Wkrótce władze rozpoczęły brutalne śledztwo, które doprowadziło do ujęcia większości członków Narodnej Woli. Sofja Pierowska została zatrzymana po 10 dniach, natomiast twórca bomb Nikołaj Kibalczicz – po dwóch tygodniach. Andriej Żelabow, mimo że był w areszcie, kiedy przeprowadzano zamach, domagał się, żeby sądzić go razem z towarzyszami broni. Głównych spiskowców powieszono w kwietniu 1881 r. na pl. Siemionowskim w Petersburgu, inni zostali zesłani na Syberię lub do ciężkich więzień. Ten los podzieliło wielu polskich uczestników konspiracji.

Zabójstwo cara wstrząsnęło Rosją. Zamiast oczekiwanej liberalizacji nastąpiło zaostrzenie kursu. Nowy władca Aleksander III odrzucił wszelkie projekty reform ojca i rozpoczął okres reakcji i represji. Zlikwidowano resztki wolności prasy, ograniczono samorząd i wzmocniono cenzurę. Do walki z rewolucjonistami powołano ochranę – niesławną tajną policję polityczną.

Carat zacieśnił kontrolę nad społeczeństwem, co w dłuższej perspektywie tylko pogłębiło rewolucyjne wrzenie.

> Kluczową postacią spisku był Ignacy Hryniewiecki, pochodzący ze zubożałej szlachty z terenów dzisiejszej Białorusi. Podczas studiów na politechnice w Petersburgu związał się z Narodną Wolą, a z czasem stał się jednym z jej przywódców, współtworząc także organizacyjną gazetę

Dla Polaków oznaczało to kolejne dekady rusyfikacji, wzmożonej inwigilacji i upadku wszelkich nadziei na autonomię.

WALKA TRWAŁA

Zabójstwo Aleksandra II nie zakończyło prób walki z caratem. W 1887 r. zawiązano kolejny spisek, którego celem był zamach na Aleksandra III. Przywódcą i twórcą bomb dla grupy był Polak Józef Łukaszewicz, który przybył do Petersburga z Wilna, studiował na wydziale matematyczno-przyrodniczym tamtejszego uniwersytetu. Wśród konspiratorów znalazł się także Bronisław Piłsudski, brat późniejszego marszałka Józefa Piłsudskiego, oraz Aleksander Uljanow, starszy brat Włodzimierza Lenina. 1 marca 1887 r., dokładnie w rocznicę zabójstwa ojca, Uljanow wraz z członkami Narodnej Woli przygotowali plan rzucenia bomb w karocę cara na Newskim Prospekcie. Spisek jednak wykryto, a sprawców aresztowano przed atakiem. Uljanow i kilku innych zostało powieszonych, a Bronisław Piłsudski został skazany na 15 lat katorgi.

* * *

Zamach z 1881 r. stał się jednym z punktów zwrotnych w historii Rosji. Zabito wówczas nie tylko cara, lecz także nadzieję na pokojową ewolucję imperium. Polacy, którzy wzięli w nim udział, zapisali się w historii zarówno jako zamachowcy, jak i ludzie epoki rozdartej między marzeniem o wolności a koniecznością podejmowania bezwzględnych działań. Mimo zaostrzających się represji idea walki z samowładztwem przetrwała. Na przełomie XIX i XX w. członkowie ruchów rewolucyjnych podejmowali kolejne próby zamachów, morderstw wysokich urzędników czy członków rodziny imperialnej, co podsycało atmosferę niepewności i represji. Wkrótce napięcia w imperium Romanowów doprowadziły do wybuchu rewolucji 1905 r., a potem do wydarzeń z 1917 r., które ostatecznie obaliły carat.

Fot. Domena publiczna

eprasa.pl c6a807cdef

Kim jesteś, Franz?

W jednym tygodniu spotkają się w kinach „Franz Kafka" i „Życie dla początkujących". Filmy z dwóch biegunów – początku i finiszu, przeskalowania i niedoszacowania, niespełnienia i nadziei – a w nich bohaterowie zagubieni nie tylko w swoich czasach

Fot. Kino Świat

eprasa.pl c6a807cdef

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Kim jest Idan Weiss, który na tegorocznym 50. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni odebrał statuetkę za najlepszą główną rolę męską? Informacja o tej nagrodzie jest najważniejszą wśród pojawiających się w sieci na temat aktora. Urodził 28 lat temu w Dolnej Saksonii, jest absolwentem Międzynarodowej Akademii Aktorstwa Filmowego (IAF), do której uczęszczał w latach 2017–2018. W jednym z mikrobiogramów Weissa czytamy również, że poza językiem niemieckim zna także hebrajski, angielski, francuski i czeski.

KAFKA TO JA

Agnieszka Holland mówi o nim: „Młody niemiecki aktor o izraelskim backgroundzie". Zwraca uwagę, że wyglądem bardzo przypomina Kafkę, „ale, co ważniejsze, jest do niego podobny wewnętrznie. Ma w sobie jednocześnie kruchość i siłę, a także ogromną wrażliwość". Reżyserka dodaje też, że „jak Franz ma nonkonformistyczny charakter, nie boi się własnego zdania, nawet jeśli przez to nie będzie mógł wygodnie funkcjonować w społeczeństwie".

W tym ostatnim stwierdzeniu bardziej charakteryzuje chyba siebie niż zagubionego pisarza (według współczesnych diagnoz człowieka neuronienormatywnego). W innym miejscu reżyserka mówi, że przez lata Kafka był „jakby podziwianym bratem, którym trzeba się opiekować". Odkryła jego pisarstwo w liceum i szybko stał się jednym z najważniejszych dla niej i najbardziej inspirujących twórców. „Ze swą potrójną tożsamością, autoironią i totalną wrażliwością" – mówi Holland. Tę potrójność widać nie tylko w biografii autora trzech powieści: „Zamek", „Proces" i „Ameryka".

PORTRET MĘŻCZYZNY

Na najwcześniejszych etapach realizacji „Franza" (w polskich kinach pod tytułem „Franz Kafka") reżyserka zapowiadała: „Wyobrażam sobie kameralny portret mężczyzny i refleksję na temat tego, jak jego życie odnosi się do współczesności".

W opisie filmu, który ostatecznie powstał – rozbudowanego koncepcyjnie i narracyjnie – czytamy: „Franz Kafka – młody człowiek uwięziony w koszmarze biurokratycznej codzienności przypominającej dzisiejszą rzeczywistość pracowników wielkich korporacji. Wegetarianin z wyboru – zanim stało się to powszechne. Syn despotycznego ojca uwikłany w kruche relacje z kobietami. Pogrążony w egzystencjalnym kryzysie na długo przed tym, kiedy samotność stała się efektem ubocznym mediów społecznościowych. Niezrozumiany, pełen lęków, uciekał w świat ironii, absurdu i wyobraźni, tworząc dzieła, które uczyniły go jednym z najwybitniejszych pisarzy XX wieku".

„Franz" domyka historie mężczyzn – wewnętrznie niejednoznacznych, niepewnych siebie i swoich potrzeb outsiderów – które Agnieszka Holland z pewną czułością opowiadała w ostatnich latach w filmach „Obywatel Jones" (2019) czy „Szarlatan" (2020).

Zagrany przez Tomasza Włosoka pogranicznik Jan z „Zielonej granicy" trochę się wymknął z tej koncepcji. Reżyserce pewnie trudno go było zaakceptować, nawet w roli jedynego kajającego się w obrębie opresyjnej wspólnoty. Odium wobec społeczności, w której przez lata funkcjonował, okazało się pewnie zbyt wyraźne, a może też przeszkadzała wewnętrzna siła samego aktora.

ARTYSTYCZNY TRÓJPODZIAŁ

Przy „Szarlatanie" (gdzie kruchość tytułowej postaci łączy się z wątkiem homoseksualnym) i „Franzu" (z bohaterem niemal pozbawionym mięśni, eksponującym też na ekranie swoje wysmuklone ciało) reżyserka współpracowała z czeskim scenarzystą Markiem Espsteinem (rocznik 1975).

W kreacyjnym procesie „Franza" istotny wydaje się też udział operatora Tomasza Naumiuka (rocznik 1981). Obraz jest chwalony za artystyczną otwartość, odwagę i nowoczesne podejście do formy (w tym za „czwartą ścianę", czyli równolegle do historycznego prowadzony wątek „relacji" z praskiego Muzeum Franza Kafki). Najwyraźniej 76-letnia Agnieszka Holland skorzystała z doświadczeń filmowca, u którego szlifowała reżyserski warsztat na początku kariery. Zdecydowała się zrezygnować z autorskiego „jednowładz-

Fot. Kino Świat

eprasa.pl c6a807cdef

twa", by – na znacznie większą skalę, niż przyznawał się do tego Andrzej Wajda – dopuścić do współtworzenia wyrazistych współpracowników, z ich mocnymi artystycznymi konceptami.

Reżyserski, bardzo konsekwentny w przekazie, pozostał wątek pisarza outsidera, zafascynowanego kulturą jidysz (piękna długa scena z teatru jednego aktora) i amerykańskim kinem, wyalienowanego z czeskiej społeczności (uliczna scena z cwanym żebrakiem) i mocno związanego z rodziną (mimo opresyjności ojca), naznaczonego nadciągającą Zagładą.

Fot. Aurora Films

POŻEGNANIE Z OJCEM

W trwającym 136 minut filmie reżyserce trudno było pożegnać się z niektórymi, wydłużonymi ponad miarę, malarsko realizowanymi sekwencjami (tu i we wcześniejszej dbałości nad stylizowaniem kadrów widać koncept operatora). Najbardziej obszerna jest poświęcona ojcu. Pewny siebie i swoich racji skuteczny człowiek interesu, witalny mięsożerca, doświadcza straty – musi porzucić okazały dom, rozstając się ze zdobytym od zera dorobkiem życia.

Naumiuk wspomina, że na samym początku prac nad filmem Agnieszka Holland (sama doświadczona traumą osieroconej w dramatycznych okolicznościach 13-latki) podarowała mu „List do ojca" Kafki. Nie był w stanie przebrnąć przez tę lekturę. „Okazała się zbyt trudna, bolesna, osobista".

Czy najnowszy film pozwolił reżyserce przepracować stratę sprzed lat i rozliczyć się z figurą ojca także w szerszym wymiarze? Czy udało się jej domknąć wreszcie potrzebę reżyserskiego spełnienia i splendoru?

Już przy wcześniejszych produkcjach – międzynarodowych, wysokobudżetowych – wystawianych do rywalizacji w głównym konkursie Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, niektórzy sugerowali, że reżyserka mogłaby pozwolić powalczyć o najważniejsze polskie nagrody filmowe innym, młodszym, nie tak dofinansowanym jak ona. Jednak najwyraźniej nie został jeszcze zrekompensowany czas, gdy sama była nie w pełni docenianą przez środowisko reżyserką „na twórczym dorobku".

TRZY DNI I DZIEWIĘĆ NOCY

W jubileuszowej, 50. edycji FPFF w Gdyni – z międzynarodową produkcją czesko-niemiecko-polsko-francuską (wspartą ogromnym budżetem i zapleczem, dofinansowaną przez PISF, ale zrealizowaną po niemiecku, pięknie promującą czeską Pragę i wybraną polskim kandydatem do najważniejszej nagrody światowego kina) –musiał rywalizować m.in. film „Życie dla początkujących". Mikrobudżetowy. Nakręcony w trzy dni i dziewięć nocy.

W świetnie zagranej, choć zgrzebnie oprawionej technologicznie i scenograficznie czarnej komedii jako reżyser fabularnego pełnego metrażu odważnie zadebiutował Paweł Podolski. Jego film to nie tylko ujęta z lekkością i dystansem historia gatunkowa. Opowieść o nieśmiałej wampirzycy Moni (znakomita Magdalena Maścianica, debiutująca w pierwszoplanowej kinowej roli, choć już doświadczona scenicznie aktorka Teatru Kochanowskiego w Opolu) dotyka tak trudnych tematów, jak przemijanie i śmierć. Mówi też o nieakceptowanej inności czy odmienności. Opisuje samotność i wykluczenie bohaterów. Zarówno tych pierwszo-, jak i drugoplanowych.

ZGRANE TRIO

Jednocześnie – pokazując realia domu seniora (gdzie pracuje i chowa się przed światem główna bohaterka i gdzie przystani szukają też: Mirek, „marzący o śmierci wampir z depresją", oraz ceniący życie, ale świadomy jego kosztów Czarek) – film Podolskiego daje widzom ogromny ładunek pozytywnej energii. Przypomina o sile i sprawczości akceptacji, empatii, przyjaźni i miłości.

Rozbrajająca jest trójka głównych bohaterów, tworzących świetnie zgrane trio za sprawą wspomnianej Magdaleny Maścianicy oraz partnerujących jej Bartłomieja Kotschedoffa i Michała Sikorskiego.

– Chciałabym zaprosić na ciepły film. O życiu i chęci do życia. Skromny, ale wart uwagi. Wart uśmiechu i wzruszenia – zachęca główna aktorka. – A moja Monia, wykluczona ze zwykłego świata przez swoją wampirzą przypadłość, jest postacią bardzo ludzką.

NA JASNĄ STRONĘ NOCY

Co jest siłą tej wycofanej z dziennego życia postaci? Empatia. – To mnie w niej zachwyciło – dodaje aktorka. – Umiejętność spoglądania na drugą osobę z życzliwością, niezależnie od jej wad, doszukiwania się tego, co dobre i znajdowania powodów do wspólnego celebrowania życia. Choćby było takie jak w przypadku Moni i jej podopiecznych: wycofane i schowane w domu opieki. Cudownie, że na jej drodze pojawia się Czarek, który jej pokazuje, jak inaczej można korzystać z danej jej wieczności.

Na jasną stronę nocnego życia w nieoczekiwany dla siebie (i wzruszający dla niejednego widza) sposób trafia też depresyjny Mirek. Pogubieni w doraźności i wieczności bohaterowie znajdują dla siebie nową opcję. Budowaną razem i z nadzieją.

eprasa.pl c6a807cdef

Apteka szczepi na polityczną poprawność

Nie chcieliśmy się poddać konwencjom i formom, obecnemu jeszcze w latach 80. zastraszaniu społeczeństwa, tak jak teraz nie chcemy się poddać propagandzie i narzędziom nowoczesnej socjotechniki. W PRL, a także w rzeczywistości liberalizmu staram się żyć poza presją systemu

Z Jędrzejem Kodymowskim, muzykiem legendarnego zespołu Apteka, który obchodzi 40-lecie istnienia, rozmawia Maciejem Walaszczykiem

Apteka działa już 40 lat. Nikt was szczególnie nie fetuje, a pieszczochami władzy okazuje się Big Cyc, honorowany medalem Gloria Artis. Taki los reżimowych „buntowników"?

Jędrzej Kodymowski: Wywodzimy się z zupełnie różnych światów. Ktoś kiedyś zorganizował nam wspólny koncert, z którego nic nie wyszło. Znam tę „buntowniczą" historię, gdyż Krzysztof Skiba, podobnie jak wielu innych, chcieli pod koniec lat 80. XX w. dołączyć do Trójmiejskiej Sceny Alternatywnej.

Od razu wyjaśnijmy – to m.in. Pancerne Rowery, Apteka i wiele innych zespołów, które wyznaczały nowe trendy i muzyczne mody. Awangarda!

Oni wszyscy przychodzili wówczas do mnie, by włączyć się w ten nurt, jakbym był kimś w rodzaju dyrektora przedsiębiorstwa. Tymczasem była to nieformalna grupa towarzyska, która składała się z ludzi chcących tworzyć coś odmiennego i wyróżniać się oryginalnością. Do tej definicji Big Cyc, a już zupełnie sam Skiba, kompletnie nie pasowali. A co do buntu, to powiedzmy szczerze – scena rockowa funkcjonowała na zasadzie układu z komitetami partyjnymi i takimi organizacjami jak Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Waldzio Rudziecki, który odgrywał rolę opiekuna trójmiejskiej sceny, mówił, że takie wytyczne przyszły z Komitetu Centralnego PZPR, by stworzyć jakiś wentyl bezpieczeństwa, bo młodzież z Gdyni jest nie do ogarnięcia.

A wy w szczególności?

W 1988 r. pojawiliśmy się w Leningradzie na festiwalu rockowym, gdzie postanowiliśmy, że na zakończenie koncertu zdemolujemy scenę. A tu konsternacja, cisza, pionierki wręczyły nam po goździku. Na przełomie lat 80. i 90. udało nam się znów wyjechać na koncerty do upadającego już Związku Radzieckiego. To była przygoda życia, występy w teatrach, cyrkach, na wielkich scenach i halach, także na Syberii.

Poznaliście muzyków ówczesnego radzieckiego undergroundu, np. Kino, DDT?

Ogólnie poznaliśmy muzyków, którzy znaleźli się na składance „Red Wave", na której zebrano nagrania leningradzkiego podziemia rockowego. Poczułem się swojsko w tym towarzystwie, bo byli to ludzie w szczycie swojej aktywności, grający bardzo oryginalnie, co było niezwykle spójne z tym,

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl c6a807cdef

co działo się w tym czasie w Gdyni. Tym, co nas odróżniało, było jednak ich ciężkie uzależnienie od sowieckiej heroiny. A w Gdyni zaczynałem grać m.in. z Maćkiem Błasiakiem, człowiekiem o dużej wyobraźni i z muzycznym wykształceniem, potem dołączył do nas Maciej Wanat. Pierwszy koncert zagraliśmy na przeglądzie piosenki harcerskiej w trakcie wagarów. Znowu obok nas debiutowało trójmiejskie Po Prostu. Jego wokalista Szczepan ma nieco absurdalne poczucie humoru, które od razu do mnie trafiło. Ten zespół nigdy nie stał się zachodnią imitacją, czego nie mogę powiedzieć o innych gwiazdach punka, którzy w pewnym momencie zaczęli mówić o sprawach kompletnie niepasujących do polskiej rzeczywistości.

Na przykład?

Irytował mnie Dezerter, który nagle zaczął śpiewać o nieszczęśliwych dzieciach w Salwadorze. Gdy usłyszałem to w Jarocinie, krzyknąłem: „No nie, żyjemy po drugiej stronie planety, a u nas dzieci mają chyba gorzej!".

Na Zachodzie ideologicznej czystości szeroko pojętej kultury undergroundowej strzegło czasopismo „Maximum Rocknroll", które narzuciło jej lewackie oblicze, obowiązujące do dziś.

Tak, że np. nie można pić coca-coli i jeść mięsa. Zderzyliśmy się z tym, gdy jeszcze w latach 80. udało się nam pojechać na koncert do Szwajcarii. Ktoś nagle miał do mnie pretensje, że jem bułkę z szynką, a więc nie jestem wegetarianinem.

Który okres działalności Apteki uważasz za najważniejszy?

Wszystkie są dla mnie bardzo ważne.

Ale lata 90. to wielki sukces, np. płyta „Narkotyki", i to, co się działo w tym czasie wokół zespołu.

W ówczesnych rankingach, które próbowano organizować, zanim zaczęto organizować Fryderyki, „Narkotyki" były celebrowane jako płyta 1992 r. Podobny sukces odniosła także „Urojonecałemiasta". Choć „Narkotyki" nagrywaliśmy absolutnie na gorąco, w kompletnym chaosie, bez zarysowanej wizji – tytuł mówi sam za siebie. „Urojone..." powstały już według wcześniejszej koncepcji, z artystyczną dramaturgią, która miała się rozłożyć na całą płytę. Na tę dużą popularność o zasięgu ogólnopolskim złożyła się też tragiczna śmierć naszego wieloletniego perkusisty Macieja Wanata. Jednak – co bardzo łechce moją próżność – z dzisiejszej perspektywy okazuje się, że naszą najbardziej zdeklarowaną publicznością okazali się głównie ludzie dziś legitymujący się wyższym wykształceniem, a także o bardzo różnych przekonaniach politycznych i z kompletnie różnych subkultur. Ogólnie na nasze koncerty przychodziły osoby bardzo zainteresowane muzyką, a niekoniecznie zakochane pary czy pobudzone nastolatki.

Lata 90. to też znakomita płyta „Menda".

Niespecjalnie ją dziś lubię – nie brzmi dobrze, a już zupełnie nie lubię kawałka tytułowego.

To o policji. Łatwiej atakować instytucje, gdy państwo jest silne, a społeczeństwo zdrowe? Dziś porządek został zachwiany, więc i ty opowiedziałeś się za jego odtwarzaniem?

Gdy nie ma już nic, rządzą najsilniejsi, czyli mafia. Ale nie taka jak z filmów, lecz wywodząca się ze służb specjalnych i wtedy nie ma żadnych zasad.

Wyznaczaliście nowe ścieżki, ale ówczesna Apteka to też manifestacja absolutnej wolności, hedonizmu i nihilizmu. Choć potem okazało się, że weszliście w kolizję z dyktaturą politycznej poprawności.

Całkowicie. Od początku wywodziliśmy się z nurtu artystów zbuntowanych, programowo nie godząc się na to, co jest złe, niesprawiedliwe, krzywdzące ludzi, zmieniające ich świadomość w niewolników. Cały entourage zespołu wynikał chyba z tego, że od dzieciństwa oddziaływali na mnie Witkacy, Norwid, pewna część poezji Słowackiego i Stanisław Szukalski, którego twórczość znał mój ojciec. W naszym domu były nawet portrety machniętę ręką Witkacego w czasie jednego z pobytów mojego dziadka Stanisława w Zakopanem, który w 1940 r. został zamordowany w Katyniu. I tak w mojej rodzinie narodziła się fascynacja jego twórczością. Byłem tak wychowany, że nie zabraniano mi się buntować.

Z tego wynikało przekraczanie granic estetycznych i obyczajowych, wykpiwanie ludzkich słabości?

To był tylko środek, jedna z form buntu, który uprawialiśmy. Gry, a może raczej wolnego bytu, który dla siebie stworzyliśmy, szczególnie w latach 80. Był on niczym nieograniczony, choć na pewno przyświecała nam jakaś myśl. Nie chcieliśmy się poddać konwencjom i formom, obecnemu jeszcze w latach 80. zastraszaniu społeczeństwa, tak jak teraz nie chcemy się poddać propagandzie i narzędziom nowoczesnej socjotechniki. W PRL, a także w rzeczywistości liberalizmu staram się żyć poza presją systemu.

Skąd się to bierze?

Pochodzę z domu o bardzo patriotycznych tradycjach, inteligenckiego, co nie przeszkadzało ani mnie, ani mojemu ojcu czy dziadkowi utrzymywać relacji towarzyskich z różnymi klasami społecznymi. Bunt mojego pradziadka Feliksa Kodymowskiego – który był jednym z twórców PPS-Frakcji Rewolucyjnej, w 1908 r. trafił do warszawskiej Cytadeli, a potem na zesłanie – był tym samym, czego doświadczyłem osobiście, buntując się przeciw rzeczywistości czasów komunistycznych. Pradziadek był zresztą z zawodu aptekarzem, więc mogę powiedzieć, że również Apteka jest swego rodzaju klamrą spinającą tę historię.

Twoja mama walczyła w powstaniu warszawskim, potem zaangażowała się w Solidarność.

Tak, ale mój ojciec już nie. Od początku sceptycznie odnosił się do Wałęsy, Geremka, Michnika. Zupełnie im nie ufał. Był uczestnikiem wojennej oraz powojennej konspiracji, najpierw w ZWZ, AK, a potem w WiN. W czasie pobytu w więzieniu na Kurkowej w Gdańsku był w jednej celi z esesmanami. Kiedyś jednemu z nich zabrał pomidora i do

eprasa.pl c6a807cdef

końca życia miał z tego powodu wyrzuty sumienia. Myślę, że świadczy to o nim jako o człowieku.

Interesowałeś się polityką w latach 90.?

Oczywiście i wtedy często kłóciłem się z ojcem, stawałem po stronie tych, do których on nie miał zaufania, a więc Michnika, Geremka czy Kuronia. Byłem przekonany, że atakowanie trwającej wtedy transformacji jest niesłuszne. Dziś wiem, że to on miał rację, że został nam zafundowany układ, którego znakomitym odzwierciedleniem był ukształtowany wtedy system medialny, stanowiący lustro tego, co działo się w polityce. Świat krajowych mediów i show-biznesu znam od spodu, więc dobrze rozumiem, jak trudna była próba jego zmiany w czasie rządów PiS, np. w przypadku radiowej Trójki. To ważna stacja, w której i ja miałem swoje ulubione audycje. Jednak przez kilkadziesiąt lat ciągle ci sami dziennikarze, m.in. Kaczkowski, Mann, Niedźwiecki i wielu innych, mieli monopol na lansowanie muzyki według własnego gustu. W latach 90. miałem okazję brać udział w publicznym spotkaniu z Piotrem Kaczkowskim, który był na nim fetowany niczym guru. Zarzuciłem mu lansowanie ciągle tego samego, swego rodzaju cenzurę i oświadczyłem, że gdyby nadarzyła się okazja, chętnie wyrzuciłbym z publicznego radia jego i jemu podobnych. Marzyłem o tym całe życie i gdy w 2020 r. taka okazja rzeczywiście się nadarzyła, z wielką przyjemnością zająłem w Trójcie czas antenowy dotąd przyznawany Markowi Niedźwieckiemu.

Jaka była reakcja?

Zostało to przyjęte niemal z sekciarskim oburzeniem. Podczas emisji napięcie sięgało zenitu, wydania sabotowano, nieoczekiwanie wyłączał mi się ekran komputera. W końcu zacząłem prowadzić audycje w godzinach nocnych, a realizowana ostatecznie wizja przebudowy anteny Trójki też nie do końca była zgodna z tym, jak ja to widziałem i przedstawiałem.

Czy dostrzegasz dziś nieformalne istnienie cenzury politycznej?

Oczywiście że tak, choć w czasach komuny wydawało nam się, że na Zachodzie ona nie istnieje. Nie dostrzegaliśmy też zaangażowania ludzi show-biznesu po stronie lewicy albo nawet patrzyliśmy z zazdrością, jak na berlińskim Kreuzbergu funkcjonowała knajpa pod nazwą „Rote Harfe", w której spotykali się sympatycy grupy Baader-Meinhof lub terroryści z IRA, a życie wokół toczyło się, jak gdyby nigdy nic.

> Świat krajowych mediów i show-biznesu znam od spodu, więc dobrze rozumiem, jak trudna była próba jego zmiany w czasie rządów PiS, np. w przypadku radiowej Trójki, w której przez kilkadziesiąt lat ciągle ci sami dziennikarze mieli monopol na lansowanie muzyki według własnego gustu

Przyznam, że byłem zaskoczony, gdy gdzieś ok. 2007 r. usłyszałem szyderę z dewiacji, LGBT+ czy antyrasizmu. Okazało się, że Apteka idzie na znacznie bardziej niebezpieczną wojnę niż kiedykolwiek wcześniej!

Najpierw przyszedł moment, gdy uznałem, że w Gdyni niczego już nie zdziałam, nie mam z kim grać i rozmawiać, więc spakowałem się i wyjechałem do Warszawy. Tu podpisałem kontrakt, zbudowałem nowy skład i nagraliśmy tzw. czarną Aptekę, chyba jedną z najlepszych naszych płyt – spójnych pod względem formy, tekstu i brzmienia. Tam właśnie znalazł się „Tranfescyta i inne cioty", jest też „Mieszadło chaosu" nawiązujące do Witkacego czy nasza wersja „Pieśni o ziemi naszej" Norwida, którą znałem również dzięki ojcu. Był to wiersz – jak wspominał – podtrzymujący go w więzieniu przy życiu. „A tylko dla..." z fotosem ks. Jankowskiego na okładce to już faktycznie demo, które z miejsca zostało odrzucone przez wydawcę ze względu na poruszane tematy.

O co konkretnie chodziło?

Choćby o ostrą satyrę na Simona Mola, działacza antyfaszystowskiego, który świadomie zarażał swoje kochanki AIDS. Tematyka, którą poruszałem, zawsze odnosiła się do otaczającej nas rzeczywistości. Wrażliwy człowiek wyczuwa, co się dzieje wokół, a ja jestem bacznym obserwatorem. Choćby sprawa obrony klubu „Le Madame", do którego przychodzili dewianci.

Kodym przestał być wtedy człowiekiem „totalnie bezkompromisowym" i „rockowym intelektualistą" – że zacytuję „Gazetę Wyborczą" – a narodził się „faszysta". Płyta „Od pacyfizmu do ludobójstwa" też jest pełna politycznie niepoprawnej satyry i świetnej muzyki.

Tytuł opisuje drogę komunizmu, który zaczyna od pięknych wizji, a kończy na masowym terrorze. Dotyczy to także hitleryzmu czy Chin Mao Zedonga. Wcześniej nas podziwiano, a potem przyszła nieudana – na szczęście – próba marginalizacji. Gadają o mnie różne rzeczy, ale gdy jest okazja, wylewnie witają.

Muzyka rockowa odchodzi do przeszłości?

Moim zdaniem nie. Sam zainwestowałem w klasyczne lampowe Marshalle i Ampegi.

Niesamowita jest chyba historia gitary, na której grasz.

W 1978 r. do Sopotu przyjechał słynny wtedy brytyjski zespół Slade. I był taki znany cinkciarz gangster Wolf, który ukradł im autobus. W nim znajdował się ich sprzęt, w tym ten Gibson Les Paul z 1953 r. Wędrował sobie przez lata z rąk do rąk, aż w końcu trafił do mnie. Instrument rzeczywiście jest niepowtarzalny. Nagram na nim nową płytę.

eprasa.pl c6a807cdef

Maciej Walaszczyk

Platon ezoteryczny

„Kronos" przetrwał próbę wtrącenia go w otchłań przez rząd. Ma się dobrze, choć tom ten jest dopiero pierwszym z tegoroczną numeracją. Redakcja powraca w nim z wielkim tematem egzegezy platońskiej metafizyki i zagadnieniem ustnego – lub ezoterycznego – nauczania Platona. Naukę i istotę swoich idei zawdzięczał on tajemnej inicjacji w czasie misteriów eleuzyńskich. Jego geniusz polega więc na formie, zarazem poetyckiej i wyrażonej w pozostawionych przez siebie dialogach, w której potrafił umieścić tę wiedzę. Poszukiwał jej też we wszystkich dostępnych źródłach starożytnego świata.

Świetnym wprowadzeniem do tego tematu jest esej „Na tropie tajemnicy Platona" Thomasa Alexandra Szlezáka, twórcy ośrodka badań nad filozofią Platona w Tybindze, gdzie poza dziełami pisanymi starano się uwzględnić również starożytne relacje o filozofii przekazywanej ustnie, wykładanej tylko wewnętrznemu kręgowi. Platon uważał bowiem, że wiedza spisana mogła potęgować próżność nieprzygotowanych do jej zrozumienia adeptów. „O takich rzeczach trzeba rozmawiać prywatnie, w długotrwałym filozoficznym współprzebywaniu, aż pojawi się decydujące zrozumienie, a nie pisać o nich publicznie" – wyjaśnia niemiecki filolog. A stąd już blisko do tego, co sprzeczne z oświeceniowym duchem równości – antyelitaryzmem i wiedzą tylko dla najlepszych. Oraz – co wiemy już z „Państwa" – przeznaczonych do rządzenia innymi i prowadzenia ich ku dobru.

Przede wszystkim mamy tu teksty o platońskim systemie metafizycznym, m.in. Konrada Gaisera, Seweryna Blandziego, a także Jacoba Kleina i Janiny Gajdy-Krynickiej na temat pitagorejskiego rodowodu niepisanych nauk Platona. Geometria jawi się tu jako pomost między tym, co materialne, a tym, co duchowe, idee są w rzeczywistości liczbami, ale nie w sensie matematycznym, lecz idealnym. Matematyka dostarczyła więc narzędzia pozwalającego zredukować całą rzeczywistość do dwóch zasad: jedności i diady, a więc idei absolutnego porządku, odciskającej się na ulegającej rozpadowi biernej materii. Esencję tej metafizyki zbudowanej na „pierwszej przyczynie wszystkich rzeczy" ciekawie streszcza umieszczone na wstępie tomu „Credo platonika". A punktem obowiązkowym na pewno jest debata na temat interpretacji Platona między Hansem-Georgiem Gadamerem a przedstawicielami szkoły tybigeńsko-mediolańskiej o tym, co Platon „próbuje nam przekazać, co ujawnia, co ukrywa, co sugeruje, o co pyta".

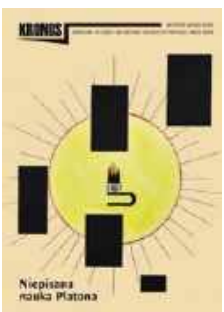

„Kronos", nr 1/2025, Fundacja Augusta hrabiego Cieszkowskiego

Morricone na żywo

Ennia Morriconego nie można zredukować tylko do muzyki filmowej, ponieważ był też jednym z najbardziej docenianych współczesnych kompozytorów. W ciągu 91 lat życia tworzył również muzykę klasyczną, m.in. koncerty fortepianowe, utwory symfoniczne i kameralne, mszę oraz operę. Przede wszystkim jednak opatrzył ścieżkami dźwiękowymi ponad 500 filmów. Wiele z nich to najważniejsze kinowe arcydzieła, które by nimi nie były, gdyby nie towarzyszące im dzieła Morriconego. Najpierw czytał scenariusz, poznawał fabułę i bohaterów, a potem dopiero wymyślał muzykę.

Płyta dokumentuje jeden z koncertów, w czasie których słynny kompozytor wystąpił przed publicznością, by zaprezentować własne utwory. Odbył się on w 2004 r., z udziałem grona świetnych solistów, Chóru Radia Bawarskiego i Orkiestry Radia Monachijskiego. To motywy i melodie znane wszystkim koneserom dobrego kina, bez których takie filmy jak „Dawno temu w Ameryce" czy „Pewnego razu na Dzikim Zachodzie" nie stałyby się tym, czym są. Muzyka do tego ostatniego została zresztą napisana przed jego powstaniem. Więcej – poszczególne sceny filmu zostały do niej po prostu dokręcone. Ze słynnego dzieła Sergia Leonego pochodzi chyba najbardziej znany temat główny na orkiestrę i pozbawioną słów sopranową wokalizę pierwotnie wykonywaną przez Eddę dell'Orso (w tym przypadku śpiewa Susanna Rigacci). Choć był to zabieg, z którego Morricone korzystał również przy wielu innych okazjach, to na pewno nigdy nie udało mu się osiągnąć za jego pomocą tak wielkiej siły wyrazu. Przejmująca wokaliza solistki pojawia się również w innych filmowych motywach z klasyków, takich jak „Dobry, zły i brzydki" czy „Garść dynamitu". W tym ostatnim Morricone, tworząc równie piękny motyw liryczny na gitarę, drumlę, perkusję i partie smyczków, dowodzi też umiejętności doskonałej orkiestracji. No i mamy tu coś tak przejmującego, jak motyw z „Klanu Sycylijczyków" Jeana-Pierre'a Melville'a. Choć brzmi on tak, jakby pochodził z jednego ze słynnych spaghetti westernów, a nie z filmu o włoskiej mafii, to jednak wybrzmiewa w nim ten typowo włoski, ospały i zarazem nonszalancki charakter. To świetny dwugodzinny koncert, w którym znajdziemy tematy zarówno popularne, jak i mało znane. Dużo nostalgii i lekkości, a także brzmień nieco awangardowych. To nie bez powodu jeden z najważniejszych kompozytorów w dziejach kina.

Ennio Morricone, „Morricone Conducts Morricone", Warner Music Group 2025

Maciej Walaszczyk

eprasa.pl c6a807cdef

Świadectwo miłości

„Triumf serca", film o męczeństwie o. Maksymiliana Kolbego, zaskakuje, bo zaczyna się niejako od końca i koncentruje się na tym końcu, czyli na umieraniu

HITY i KITY ZAREMBY

W sierpniu 1941 r. w obozie Auschwitz zniknął jeden z więźniów. W odwecie zastępca komendanta obozu Karl Fritzsch skazał 10 innych na śmierć głodową. Wówczas zgłosił się o. Maksymilian Kolbe, franciszkanin, przed wojną redaktor pisma „Rycerz Niepokalanej". Zaproponował, że umrze za jednego z wytypowanych – Franciszka Gajowniczka, bo ten skarżył się, że ma rodzinę. W 1982 r. zakonnik został ogłoszony świętym.

Był już bohaterem jednego filmu – „Życie za życie. Maksymilian Kolbe" Krzysztofa Zanussiego z 1991 r. „Triumf serca" nakręcili Amerykanie. Producentka Cecilia Stevenson sfinansowała go w dużej mierze ze zbiórek. Reżyserował Anthony D'Ambrosio, to jego filmowy debiut. Zdjęcia robiono w Polsce. Rolę o. Kolbego zagrał wspaniale, z wielkim wyczuciem, bez cienia jakiejkolwiek maniery polski aktor Marcin Kwaśny.

To nie jest biografia, lecz zapis końca jego życia. Dostajemy drobiazgową opowieść o 14 dniach, podczas których zakonnik cierpiał w głodowym bunkrze. Z jednej strony poznajemy jego relacje ze współwięźniami, których, zbuntowanych przeciw strasznemu losowi, stopniowo przekonuje do pogodzenia się z Bogiem. Z drugiej – obserwujemy to samo zdarzenie z perspektywy komendanta Fritzscha (Christopher Sherwood), który przystał na dobrowolną ofiarę duchownego, ale nie może się pogodzić z jego moralnym triumfem.

Decyzja, aby opowiadać o czymś tak nieprzyjemnym jak konanie w głodowym bunkrze, powoduje, że odbiór filmu nie może być łatwy. Owszem, sceny obozowe są przeplatane nielicznymi retrospekcjami: z życia samego Kolbego oraz niektórych współwięźniów, zwłaszcza młodego Alberta (Rowan Polonsky), którego widzimy na początku filmu. Te reminiscencje są jednak dość chaotyczne, chwilami niejasne.

Film ma także inne mankamenty, przynajmniej dla polskiego widza. Jest grany po angielsku, co prowadzi do absurdalnych scen, kiedy w tym języku śpiewane są rzekome polskie pieśni. Mamy jednak także fragmenty po polsku, choćby powracającą „Rotę". Język jest chwilami rażąco współczesny (komendant używający pojęcia „media"), a Polacy odpowiadający OK, i to także w tłumaczeniu lektora, odbierają mu odrobinę powagi.

A jednak film jest poważny. Opowiada przecież o szukaniu więzów międzyludzkich w najstraszniejszej godzinie człowieka – w obliczu śmierci. Czy da się wierzyć, że o. Kolbe przekonał współwięźniów do tego, aby pogodzili się z losem i znaleźli ukojenie w religii? Można by to uznać za wymyślone, jest jednak świadectwo blokowego woźnego Brunona Borgowca (w filmie tę postać gra polski aktor Lech Dyblik), który twierdził po wojnie, że z celi śmierci dochodziły początkowo złorzeczenia, ale potem – zbiorowe śpiewy.

Nawet jeśli końcowe wizje Kolbego z udziałem Matki Boskiej wydały mi się zbyt optymistyczne czy patetyczne, zgodne z naturą amerykańskich „christian movies", kluczem jest tu bliskość człowieka wobec człowieka.

Tak to podsumował reżyser: „Myślę, że wszyscy tworzyliśmy grupę ludzi, którzy czuli, że to nie jest tylko film. To była szansa, by przypomnieć światu, jak naprawdę wygląda miłość".

Niewierzący mogą odrzucić takie świadectwo. Jedni będą żądać rozliczenia o. Kolbego jako domniemanego przedwojennego antysemity, inni dostrzegą w opowieści gołosłowną katolicką apologię. Ale może uznają samą miłość za ofertę, choć trochę wolną od światopoglądowych podziałów.

Po trzech tygodniach od krajowej premiery w Polsce odnotowano ponad 150-tys. publiczność kinową.

Piotr Zaremba

Fot. Rafael film

Szczepkowska rozdała role

„Separatkę" autorstwa i w reżyserii aktorki Joanny Szczepkowskiej widziałem już w warszawskim Teatrze Polskim. Teraz wróciła pod postacią Teatru Telewizji. Więcej mówi o przemianie samej Szczepkowskiej niż o portretowanych Polkach

Zaczyna się jak normalna komedia. Dwie kobiety trafiają do jednego pomieszczenia w szpitalu. Skazane na siedzenie na jednym łóżku, reagują kłótnią, a lekarz nie nadchodzi. Ot, klasyczna przypowiastka o życiu.

Tekst zmienia się w rozprawkę ideologiczną. Jedna z kobiet jest inteligentką, zwolenniczką poglądów liberalnych. Druga, gorzej wykształcona, okazuje się żoną prawicowego polityka. Spierają się już nie o własną wygodę, a o historię i teraźniejszość, a nawet – filozofię i metafizykę.

Mogłaby z tego wyniknąć jakaś pogłębiona obserwacja nieuniknionych różnic pomimo podobieństw, a może i zapis szukania wspólnego języka. Od lat czytuję felietony Szczepkowskiej. I ona przez te lata była symetrystką. Ba, czasem przestrzegała swoje środowisko przed pychą i triumfalizmem.

Tylko że dzisiejsza Szczepkowska to zaskakująco agresywna bojowniczka w duchu Silnych Razem. Zwolenniczka tezy, że ostatnie wybory zostały sfałszowane, w związku z czym trzeba obrzucać obelgami Karola Nawrockiego. Zarazem naiwna wyznawczyni Donalda Tuska. Kobieta prawicowa okazuje się w sztuce niedouczoną idiotką, a intelektualistka, wyzbyta wszelkich przesądów łącznie z religią, naucza ją, a przy okazji nas, jak być mądrym. Konserwatywne poglądy wynikają z braku wiedzy i złego charakteru. Czy świat istotnie wygląda tak prościutko?

Na początek dostajemy kilka niezłych dowcipów. Mamy dwie sprawnie zagrane role: samej Szczepkowskiej w roli „mądrej" i Doroty Landowskiej w roli „głupiej". Mamy nawet zaskakujące zakończenie, niby imitujące jakiś rodzaj pojednania. A jednak całość żenuje mnie ideologicznym chciejstwem.

Teatr Telewizji po raz kolejny zadowala się przeniesieniem na ekran spektaklu z normalnej sceny. Oryginalnych produkcji, takich jak „Księgi sprośności" Macieja Wojtyszki, jest zbyt mało. Nie mam nic przeciw utrwalaniu najwybitniejszych osiągnięć teatrów repertuarowych. Ale czy to było dokonanie wybitne, czy tylko ideologicznie słuszne?

Fot. TVP

ŚMIERTELNY MARSZ WEDŁUG STEPHENA KINGA

„Wielki marsz", minipowieść Stephena Kinga, może i jest psychologicznie naciągany. A jednak zrobił na mnie wielkie wrażenie. Filmowa adaptacja Francisa Lawrence'a jest nie mniej sugestywna

Amerykański reżyser jest twórcą kultowego horroru „Constantine". Reżyserował też cykl „Igrzyska śmierci", w gruncie rzeczy o podobnej tematyce co „Wielki marsz". W dystopijnym państwie przyszłości młodzi ludzie uczestniczą w rywalizacji, w której może być tylko jeden zwycięzca. Pozostali muszą zginąć.

Stephen King wydał „Wielki marsz" w 1979 r. pod pseudonimem Richard Bachman. Kiedy przeczytałem go 20 lat później, nie mogłem dojść do siebie. A przecież punkt wyjścia można kwestionować. Dlaczego 100 młodych ludzi (w filmie 50) bierze udział w zawodach, które polegają na maszerowaniu cały czas? Każdy, kto odpada, zostaje zastrzelony przez żołnierzy, więc po kolei giną wszyscy. Mamy się domyślać, że Ameryka jest inna, dziwnie zmilitaryzowana. A jednak wydaje się, że nikt ich nie zmusza. Czy każdy z nich ruszałby na prawie pewną śmierć tylko dla nagrody? Prawda, niektórzy mają inne motywy. Ale nie mogą mieć za wiele nadziei.

Na dokładkę ich rozmowy jawią się jako zbyt dojrzałe, czasem niemal filozoficzne. A przecież główny bohater – Ray Garraty – ma w książce tylko 16 lat. Film zachowuje ich nazwiska i wzajemne relacje. Za to nieco wyostrza tło polityczne fikcyjnego autorytaryzmu, tu po tajemniczej wojnie, w związku z czym zmienia zresztą zakończenie. Widać też typowo amerykańskie zmiany w drobiazgach. Pete McVries, drugi główny bohater, to w filmie Murzyn, z kolei inny chłopak jest Azjatą, choć nazywa się Hank Olson – jak w książce. W 1979 r. King pokazał ich jako niemal bez wyjątku białych.

Można się spierać o prawdopodobieństwo całej tej wizji, która szybko staje się metaforą, bo przecież chłopcy, godząc się na uczestnictwo w marszu, są zarazem ofiarami i współsprawcami. A zarazem zarówno King, jak i scenarzysta J.T. Mollner zagrali kluczowym paradoksem. Oto nastolatkowie są skazani na rywalizację, i to dosłownie śmiertelną. A jednak zaprzyjaźniają się, przynajmniej niektórzy. Znaczną część książki i filmu zajmują ich pogaduszki, które wbrew logice sytuacji zacieśniają ich więzi. Stąd moje wzruszenie podczas lektury. Film Lawrence'a jest równie empatyczny. My, widzowie, także zaprzyjaźniamy się z bohaterami.

Grają tu nieznani młodzi aktorzy. Rayem Garratym jest Cooper Hoffman, syn zmarłego Philipa Seymoura Hoffmana, i radzi sobie świetnie. Demoniczny Major, kręcący całym widowiskiem, to Mark Hamill, dawna gwiazda „Gwiezdnych wojen". Twarzy młodzieży nie sposób zapomnieć. Nawet ci niesympatyczni przechodzą coś na kształt finałowej rehabilitacji. To świat jest zły, nie oni. Może to zbyt proste. A jednak wzrusza.

Fot. Murray Close/Lionsgate

3 MIŁOŚCI

Gilotyna i emancypacja głowy

ROBERT TEKIELI

Stopklatka. Antrakt. Procesor się zawiesił. Na geostrategicznym i wewnętrznym polskim froncie pauza. Nadchodzi przesilenie. Na czyją korzyść gra czas na Ukrainie? A na Bliskim Wschodzie? Kaukazie? Pacyfiku? Czy groźniejszy jest arsenał atomowy Pakistanu, czy Indii?

Dziś Stany Zjednoczone nie są już zdolne do prowadzenia dwóch wojen jednocześnie. Trump może wygasić jeszcze nawet 10 konfliktów na całym świecie, a i tak nie dostanie pokojowego Nobla. Obama dostał tę nagrodę, zanim jeszcze zaczął rządzić. Bo rozpoczął dekompozycję hegemonii swojego kraju. Globalizm to lewicowa ideologia. Opłacała się wielkim do pewnego czasu.

A z drugiej strony Rosja, kolos na glinianych nogach, któremu Waszyngton od lat nie daje upaść, bo wiąże chińskie wojska na granicy liczącej 4,2 tys. km.

Opinia publiczna wolnego świata zwodzona teatrem cieni. Konsumenckie masy zarządzane refleksyjnie emocjonują się detalami. Kto szukający informacji w mainstreamie wie, że w 2022 r. Biden szantażem powstrzymał ukraińską kontrofensywę, która pozwoliłaby odbić większość zajętego terytorium? Sugeruje się, że zrobił to ze strachu przed użyciem przez Kreml broni termojądrowej w obliczu przegranej. Tyle że to nieprawda. Chiński starszy brat postawił bowiem Moskwie ultimatum w tej kwestii.

Upadł europejski model sukcesu gospodarczego – bezpieczeństwo od Stanów, tania energia od Rosji. I już się nie podniesie. Przez ponad 30 lat Stara Europa rżnęła głupa. I brnęła w zielone, gospodarcze oraz cywilizacyjne – migracyjne samobójstwo. I z każdym dniem dalej rozpędza się na tej drodze. Oligarchiczna kontrola znosząca reguły wolnego rynku doprowadziła do tego, co zawsze. Czy gwałcisz naturę, kulturę, czy zasady rynkowe – spotykasz się z reakcją. Ideologie na usługach interesów coraz węższych elit... Na co oni liczą? Że gilotyny są przeżarte rdzą? Że narody uda się zastraszyć? Przecież z wyborów na wybory widać, że i na Starym Kontynencie alt-rewolta rozlewa się coraz szerzej. Europa. Dinozaur z odrąbanym łbem. Cielsko jeszcze nie wie o wyemancypowaniu się głowy.

Dziś największym zwycięstwem diabła jest nie otwarty bunt przeciw Bogu, lecz obojętność i przeciętność duchowa. Człowiek, który nie grzeszy spektakularnie, ale „po prostu nie ma czasu na modlitwę", już został zwiedziony i znieczulony

Nic nie jest tym, czym się wydaje. Myślicie, że eksperci dzielą się z kimkolwiek publicznie swoją realną wiedzą? Ci, którzy mają kognitywną przewagę, zarabiają na niej. Po 10, 20 latach mniej bystrzy zaczynają rozumieć i sprzedają jeszcze mniej bystrym swoje rozumienie rzeczy. Ale wtedy jest już za duża konkurencja, by na sprawie zarobić. I tak to się toczy.

Co jest na poważnie? Co rzeczywiście wpływa na nasze życie? Każdy miesiąc trwania w Polsce niesuwerennej władzy zbliża nas do dziejowej katastrofy. Pytanie, czy w tym nowym świecie ewentualna suwerenistyczna elita da sobie radę – po wymianie władzy. W czasie, gdy ustala się kolejny globalny porządek dziobania.

Na poważnie są też nasze codzienne etyczne wybory. Chcesz zmienić świat, zacznij od siebie.

Czteroletni synek sąsiada bawił się w piaskownicy. Podszedł do niego kot i zaczął wygrzebywać coś z piasku. Chłopczyk energicznie odepchnął zwierzę, dachowiec miauknął i uciekł.

Do malucha podszedł ojciec, kucnął naprzeciwko. – Jesteś duży? – spytał. – Tak – odpowiedział maluch. – I silny? – Tak. – Taki duży i taki silny, że możesz uderzyć małego, słabego kotka? Chłopiec zrobił buzię w podkówkę. – Widzisz, synku, ja jestem jeszcze większy i silniejszy od ciebie – kontynuował tata. – A wiesz, dlaczego cię nie biję i nie popycham? Ponieważ siła jest potrzebna do tego, by bronić słabszych od siebie, a nie do tego, by bić małych i bezbronnych. Silni ludzie tak nie robią, zrozumiałeś? – Zrozumiałem – odpowiedział maluch. – Co zrozumiałeś? – spytał tata. – Że nie można bić słabszych... bo nigdy nie będę silny.

Mądrość mema? Tak. Tu też można znaleźć mądrość. A teraz coś bardziej skomplikowanego na temat cnoty.

eprasa.pl c6a807cdef

Czym jest cnota? Utrwaloną zdolnością czynienia dobra. Za dobry uczynek często jesteśmy „karani". Dzieje się coś, co każe zapytać się samego siebie: „Na pewno tego chcę? Przecież mi się to nie opłaca". W ten sposób zły duch, nieprzyjaciel natury ludzkiej, pyta o intencje. Gdy będziemy cierpliwi i bezinteresowni, testowanie się skończy. Zdolność do czynienia dobra zostanie utrwalona.

Na swoim kanale YouTube „Tekieli: Otwórz oczy" rozpocząłem serię „Wykładów o demonach". Rzecz musi być ważna, bo w komentarzach wybiło szambo.

Zacząłem od tego, że po drugiej stronie nie mamy do czynienia z żadnymi „energiami", a z bytem osobowym. I od tego, co do istnienia osobowego świata duchowego może przekonać materialistę.

Odbieram telefon naszej Poradni duchowej, rozmawiam z kobietą, w pewnym momencie zaczynam mieć dylemat, czy mam do czynienia z deficytami psychicznymi, czy duchowymi i w myślach zaczynam odmawiać modlitwę „Pod Twoją obronę". I natychmiast słyszę w słuchawce głos małego złośliwego gnoma, który mówi o swojej niechęci do Maryi, używając strun głosowych kobiety opowiadającej mi jeszcze chwilę wcześniej o swoim całkowicie zniszczonym życiu.

20 lat temu ksiądz egzorcysta pracujący na UKSW pokazał mi stojący na półce obok książek niewielki słoik pełen śrubek i gwoździ. Wypluł je penitent w trakcie owocnego egzorcyzmu. Najbardziej jednak przemawia do wyobraźni opublikowana na tym samym kanale na YT historia Pawła i jego żony Ewy, inicjowanej w demoniczną duchowość na kursie metody kontroli umysłu według Silvy. Mężczyzna opowiada o tym, jak w kaplicy jasnogórskiej żonie zmienił się głos – na nieludzki – a ona dodaje, że słyszała te słowa jakby z oddali. Jednak ważniejsze jest coś innego niż takie ekstrema.

Polacy mają wielki zamęt w duszach. Większość żyje tak, jakby Boga nie było. W trakcie wykładu o demonach pokazuję, jak rezygnacja z wiary i rozumu rodzi wtórne pogaństwo. Tak, Polacy są dziś w większości pogańskiego pochodzenia. Jednak inicjacyjną okultystyczną drogą, której konsekwencje opisuje klasyfikacja chorób Światowej Organizacji Zdrowia ICD-10 pod sygnaturą F44.3 jako „trans i opętanie", idzie na Zachodzie zdecydowana mniejszość ludzi z problemami duchowymi. Zły duch stosuje subtelniejsze metody. Dziś największym zwycięstwem diabła jest nie otwarty bunt przeciw Bogu, lecz obojętność i przeciętność duchowa. Człowiek, który nie grzeszy spektakularnie, ale „po prostu nie ma czasu na modlitwę", już został zwiedziony i znieczulony.

Mechanizm jest prosty. Grzech rodzi grzech, a w konsekwencji wadę, która wskutek powtarzania tych samych czynów prowadzi do skłonności osłabiających sumienie. Oznacza to zniekształcenie prawdziwej oceny dobra i zła. Powtarzanie grzechów, nawet powszednich, rodzi pychę, zazdrość, gniew, chciwość, nieczystość, łakomstwo, lenistwo lub znużenie duchowe.

Zacytujmy klasyka. C.S. Lewisa („Listy starego diabła do młodego"): „Lekceważenie, z jakim wyrażałeś się w twym ostatnim liście o obżarstwie jako sposobie zdobywania dusz, jest świadectwem twej ignorancji. Jednym z wielkich osiągnięć ostatniego stulecia jest znieczulenie ludzkiego sumienia na tym punkcie, tak iż obecnie, jak Europa długa i szeroka, z trudnością usłyszałbyś kazanie piętnujące obżarstwo lub znalazłbyś sumienie nim zaniepokojone. [...]

Mężczyzn łatwiej przemienia się w żarłoków, wykorzystując ich próżność.

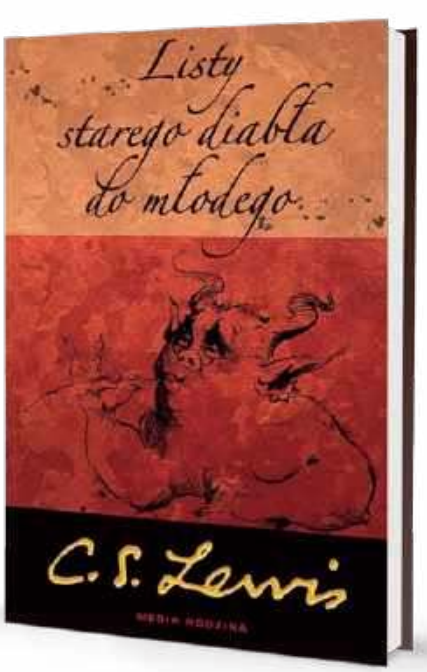

Należy ich tak urobić, by uważali się za znawców w dziedzinie kulinarnej, by na przykład chełpili się tym, że odkryli w mieście jedyną restaurację, w której naprawdę zrazy są »należycie« usmażone. To, co zaczyna się od próżności, stopniowo można zamienić w przyzwyczajenie. Lecz niezależnie od tego, jak podejdziesz do tej sprawy – najważniejsze jest doprowadzić pacjenta do takiego stanu, w którym niemożność dogodzenia sobie – obojętnie czy to będzie chodzić o szampana, herbatę czy papierosy – »wyprowadza go z równowagi«, wówczas bowiem jego cnoty – miłosierdzie, sprawiedliwość, posłuszeństwo – zdane są wszystkie na twoją łaskę i niełaskę". I kolejna rada starego diabła dla młodego: „Zawsze utrzymuj swego człowieka w stanie fałszywego uduchowienia".

W przypadku duchowości prawdziwej, objawionej, sprawy też nie mają się prosto. By się zbawić, by życie miało happy end, również w ostatecznym wymiarze, nie wystarczy przestrzegać przykazań.

O co chodzi w rozwoju duchowym? Oto wykładnia najdoskonalsza, chrześcijańska. Objawiona.

Jezus mówi w najważniejszym przykazaniu: będziesz miłował Boga swego z całego swego serca, z całej swojej duszy, całym umysłem, całą swoją mocą, a bliźniego swego jak siebie samego. Czyli już nie chodzi o to, by rezygnować z siebie jedynie na tyle, na ile wymagają tego przykazania. Ograniczenie się do niezabijania, niecudzołożenia, powstrzymywania się przed kradzieżą, obmową czy nieuporządkowanym pragnieniem posiadania to za mało. Jezus mówi: „Daj Bogu i ludziom całego siebie". Święty Augustyn powtórzy to słowami: „Kochaj i czyń, co chcesz". Mój ulubiony autor komentarzy do czytań liturgicznych Kościoła na każdy dzień na platformie mateusz.pl o. Mieczysław Łusiak SJ ujmie to jeszcze inaczej: „Człowiek, który przestrzega przepisów prawa, niekoniecznie jest dobrym człowiekiem. Nie wystarczy umieć żyć zgodnie z przykazaniami, trzeba nadto stać się tak dobrym wewnętrznie, że aż się nie umie czynić zła. Miłość jest przejawem dojrzałości. Prawo jest potrzebne zanim człowiek nauczy się miłości". Uczmy się miłości. Również od tego zależy los Polski.

eprasa.pl c6a807cdef

Tajemnice rekinów brodatych

Jeżeli ktoś sądzi, że przyroda naszej planety została całkowicie poznana, czasy wielkich odkryć bezpowrotnie minęły i nie ma już żadnych tajemnic, na szczęście się myli. Przykładem są rekiny brodate

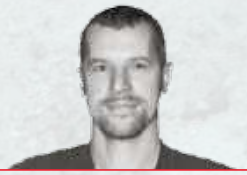

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Udokumentowane w ostatnich dniach w pacyficznych wodach u wybrzeży Nowej Kaledonii gody rekinów brodatych są pierwszą taką obserwacją w stanie dzikim. Parę lat temu sfilmowano kałamarnicę olbrzymią w jej naturalnym środowisku – to gatunek z trudno dostępnych głębin, który nie tak dawno był uważany za legendę, spotkanie kilkunastometrowego głowonoga w bezkresnych odmętach, w których żyje ten gatunek, wydawało się nierealne. Dziś można się cieszyć widokiem olbrzymów z rodzaju *Architeuthis*, w internecie są bowiem dostępne różne nagrania pokazujące, jak się poruszają czy jak są ubarwione (kałamarnica jest zadziwiająco purpurowa, chociaż być może, wzorem ośmiornic, zmienia barwę).

W przeciwieństwie do kałamarnicy olbrzymiej rekin brodaty (*Stegostoma tigrinum*) występuje w miejscach znacznie łatwiej dostępnych ludziom, powinien być więc gatunkiem zbadanym pod każdym względem. Tak jednak nie jest.

Ryba ta dorasta do 2,5 m długości. Żywi się niewielkimi i średnimi zwierzętami morskimi należącymi do wszystkich grup systematycznych. Prowadzi nocny tryb życia (chociaż sfilmowany rozród miał miejsce podczas dnia). Angielska nazwa „zebra shark" odnosi się do bardzo barwnego, pasiastego

epras.pl c6a807cdef

ubarwienia młodych osobników, które według jednej z teorii ma dezorientować większe drapieżniki i utrudniać im atak na młode rekiny brodate. Później pasy znikają, a dorosłe ryby mają inny, bardzo ciekawy cętkowany wzór na ciele.

Środowiskiem tego gatunku są przybrzeżne wody indopacyficzne o głębokości do kilkudziesięciu metrów, a więc nie bezdenne głębie, oddalone o tysiące kilometrów od lądów. Od dawna jest również hodowany.

Tymczasem jego rozród w naturalnym środowisku został sfilmowany po raz pierwszy, trochę przypadkiem. Hugo Lassauce, biolog morski z australijskiego University of the Sunshine Coast, uczynił to podczas cotygodniowego snorkelingu, czyli pływania z płetwami, maską i rurką.

W pewnym momencie zaobserwował dwa samce i samicę. Rekiny brodate widział pod wodą już wiele razy, jednak we wrześniu tego roku po raz pierwszy zaobserwował przebieg ich tarła nie w akwarium, lecz w morzu – chyba jako pierwszy człowiek w historii. Wszystko odbywało się w błękitnej, przejrzystej wodzie nad piaszczystym dnem. Trzy charakterystycznie nakrapiane osobniki płynęły, z wolna poruszając długimi płetwami ogonowymi – samica w środku, a dwa samce po jej bokach, trzymając samicę za płetwy piersiowe. Po całym akcie samce opadły na jakiś czas na dno, a samica spokojnie odpłynęła.

CO ŁĄCZY REKINA Z CHIMERĄ?

Rekiny, płaszczki i chimery tworzą gromadę ryb chrzęstnoszkieletowych. Ryby w ogóle są grupą tak różnorodną i niekiedy odległą od siebie pod każdym względem, że łączy się je w jedną jednostkę systematyczną poniekąd historycznie i aby łatwiej ogarnąć ich zróżnicowanie. W konsekwencji do grupy nazywanej rybami zaliczamy zarówno śledzie oraz karpie, jak i rekiny – mające wiele cech właściwych ssakom – czy poskoczki mułowe, które połowę doby spędzają na lądzie, oddychając powietrzem atmosferycznym, wspinają się po gałęziach, mają głowę jak żaba i płetwy piersiowe jak żabie łapki, na których skaczą po lądzie.

Ryby chrzęstnoszkieletowe łączy m.in. to, że mają szkielet zbudowany z chrząstki. Dlatego nie znajduje się kopalnych szkieletów rekinów, które się nie zachowują (co nie wyklucza np. zachowania się odcisku szkieletu czy jakiegoś fragmentu, który wysycił się substancjami mineralnymi), a tylko ich zęby. Te są odnajdywane zadziwiająco często w różnych rejonach globu. Rekiny żyją bowiem na świecie od 400 mln lat, liczba ich gatunków jest wielka, a niektóre z nich są całkiem liczne.

Kolejną cechą właściwą rybom chrzęstnoszkieletowym jest brak pęcherza pławnego. Nie mogą więc unosić się w toni wodnej bez ruchu, ponieważ wówczas – co paradoksalne w przypadku ryb – toną.

RYBA, KTÓRA WYCHODZI POZA SCHEMAT

Jesteśmy przyzwyczajeni do ryb będących stworzeniami zmiennocieplnymi i jajorodnymi. Rekiny – jak zresztą w wielu kwestiach – nie mieszczą się w tych ramach. Wykorzystując m.in. procesy trawienia, pracę mięśni i generowane podczas nich ciepło, ogrzewają krew, stając się *de facto* zwierzętami prawie stałocieplnymi, choć na innej drodze niż ssaki.

Wiele gatunków rekinów jest jajorodnych. Ich jaja mają oryginalny kształt całkiem sporych torebek, z których wykluwają się młode osobniki. Część gatunków, zwłaszcza większych, stała się w zasadzie żyworodna. I podobnie jak w przypadku opisanego wyżej osiągnięcia korzyści płynących ze stałocieplności uniezależniającej w dużym stopniu organizm i jego aktywność od warunków otoczenia, żyworodność została osiągnięta na własnej, oryginalnej drodze, również innej niż w przypadku ssaków. Zjawisko to bywa określane jajożyworodnością. Młody rekin wykluwa się wprawdzie z jaja, ale w ciele matki, która następnie rodzi potomka. Czasem jest to tak zaawansowane zjawisko, że faktycznie niemal nie różni się od klasycznej żyworodności.

Rekiny posiadają szpary skrzelowe, czyli pionowe szczeliny po bokach ciała, wyglądające trochę jak otwory wylotowe silników. Zastępują one pokrywy skrzelowe, którymi ryby kostnoszkieletowe (czyli np. nasze ryby słodkowodne) mogą poruszać, powodując przepływ wody omywającej i natleniającej skrzela. Przez długi czas sądzono więc, że aby oddychać, rekiny muszą pozostawać w ruchu wymuszającym ruch wody – do czasu, kiedy okazało się, że wiele przedstawicieli tych ryb spędza długie godziny, leżąc w bezruchu na dnie. Wygląda to jak letarg bazujący na jakimś nieznanym z początku mechanizmie. Dlaczego się nie duszą? Niektóre gatunki odpoczywające czy śpiące w ten sposób (nie jest to sen, w jaki zapadamy my – rekiny śpią z otwartymi oczami i rejestrują, co się dzieje wokół) wykorzystują mięśnie policzkowe i inne specjalne struktury przepompowujące wodę przez skrzela.

Od razu nasuwa się pytanie, jak śpią żarłacze białe, które nie mają takich pompujących struktur. Obserwacje wykazały, że zapadając w sen, mający katatoniczny charakter, ustawiają się w dryf (co z powodu braku pęcherza pławnego wymaga jeszcze innych przystosowań zapobiegających utonięciu) paszczą „pod prąd", dzięki czemu woda omywa skrzela.

PO CO OBSERWOWAĆ REKINY?

Rekin brodaty jest gatunkiem jajorodnym. Samica składa jaja przypominające półprzezroczyste kapsuły, przyczepiając je do różnych podwodnych struktur. Z jaj mających 17 cm długości, 8 cm szerokości i 5 cm grubości dopiero po kilku miesiącach wykluwają się młode ryby.

Z obserwacji w niewoli wiadomo, że u przedstawicieli tego gatunku

Fot. Shutterstock

eprasa.pl/c5a607cde

najprawdopodobniej zdarza się partenogeneza, czyli dzieworództwo – samica składa jaja niezapłodnione przez samca, z których mimo to wykluwają się młode.

Partenogeneza umożliwia rozród w warunkach, kiedy osobników jest mało i trudno o ich wzajemne spotkanie. Ma jednak wady, ponieważ nie umożliwia wymiany materiału genetycznego. Obserwacja dokonana w wodach Nowej Kaledonii może pomóc w poznaniu sposobu rozrodu rekinów brodatych i warunków, które są konieczne do odbycia tarła. Dzięki temu można mieć nadzieję, że za jakiś czas będzie możliwe skuteczne rozmnażanie rekinów brodatych w niewoli – również przez sztuczne zapłodnienie, a następnie wypuszczanie ich w celu zwiększenia dzikich populacji.

Rekin brodaty nie zalicza się do wspomnianych licznych gatunków rekinów. Jest coraz rzadszy, a kurczenie się różnych populacji powoduje rozrywanie ciągłości zasięgu. To proces, który sam się napędza: coraz mniejszym grupom tracącym możliwość kontaktowania się ze sobą w okresie rozrodczym coraz trudniej jest przetrwać.

DEEP BLUE I REKIN WIELORYBI

Kiedy mowa o rekinach, w pierwszej chwili na myśl nasuwa się żarłacz biały. Jest kwintesencją rekina i – nie bez powodu – budzi fascynację. Największym lub jednym z największych udokumentowanych żarłaczy białych jest samica o długości ok. 6,1 m, ważąca 2 t (więc z bardzo dużym prawdopodobieństwem można być niemal pewnym, iż żyją rekiny jeszcze większe, bowiem samica ta jest osobnikiem udokumentowanym bez żadnych wątpliwości, a tego, co skrywa jeszcze ocean, nie wie nikt). Ma na imię Deep Blue i pływa w wodach Pacyfiku. Jej wiek ocenia się na 60 lat, natomiast pierwsza obserwacja miała miejsca w 1999 r. w okolicach wyspy Guadalupe położonej ok. 240 km na zachód od wybrzeży Półwyspu Kalifornijskiego.

> Hugo Lassauce widział rekiny brodate pod wodą już wiele razy, jednak we wrześniu tego roku po raz pierwszy zaobserwował przebieg ich tarła nie w akwarium, lecz w morzu – chyba jako pierwszy człowiek w historii

Rekin brodaty jest nie mniej osobliwym gatunkiem od słynnego krewniaka. Chociażby wspomniane zagadki rozrodu stawiają go wysoko pośród gatunków, których obserwacja pociąga specjalistów od rekinów. Choć sam nie jest wyjątkowo duży (przypomnijmy – do 2,5 m długości), bywa uważany za bliskiego krewnego rekina wielorybiego. Rzeczywiście, jest podobny do tej największej z ryb z wyglądu, ubarwienia i pewnych cech, chociaż jeżeli chodzi o rozmiary obu gatunków rekinów, stoją one po przeciwnych stronach skali: rekin wielorybi dorasta do 19 m długości, a jego masa ciała może osiągać nawet kilkadziesiąt ton.

Wszystko to pokazuje, że sekrety przyrody, w tym rekinów, mogą się kryć wszędzie, w każdym zakątku oceanu i w biologii każdego z gatunków. Np. na dużych głębokościach, z których nocami do powierzchni podpływają rekiny wielkogębowe. Te wielkie, dorastające do 6 m długości i ponad 1 t masy ciała ryby żyją w świecie tak odmiennym od naszego, że dotychczas widziano je niespełna 300 razy (do marca 2025 r. – 296 razy). Pierwszy rekin, który wzbudził sensację nie mniejszą niż kiedyś latimeria – ponieważ podobnie jak ta trzonopłetwa ryba był uważany za wymarłego od kilkudziesięciu milionów lat – został zaobserwowany przypadkiem, kiedy w 1976 r. zaplątał się w dryfkotwę okrętu marynarki wojennej USA sunącą przez otchłań morską na głębokości 165 m w okolicach Hawajów.

Jak pokazuje przykład rekinów brodatych, wciąż skrywane aspekty życia tych drapieżników mogą czekać na odkrywcę w płytkich, ciepłych wodach tropików.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl c6a807cdef

Młodość, pasja, zwycięstwo

Sukces Noelii Rywalskiej z Fundacją Stefczyka

Na co dzień trenuje w rytmie porannych pobudek, godzin spędzonych na basenie i szkolnych obowiązków. Ale w ostatni weekend września jej wysiłek przyniósł wyjątkowe owoce. Noelia Rywalska, 10-letnia zawodniczka wspierana przez Fundację im. Franciszka Stefczyka, zdobyła dwa złote medale – w stylach motylkowym (50 m) i grzbietowym (50 m) – podczas Meetingu Pływackiego o Puchar Polskich Olimpijczyków, który odbył się 20 września 2025 r. w Gdańsku. Oba starty zakończyła z rekordami życiowymi, a w wyścigu premiowanym na 100 m stylem grzbietowym poprawiła swój najlepszy wynik. Zwieńczeniem zawodów był okazały puchar dla najlepszej zawodniczki w kategorii 10-latek

Mała mistrzyni z gościem specjalnym zawodów Laurą Bernat – mistrzynią Europy juniorów na 200 m stylem grzbietowym, olimpijką z Paryża 2024 r.

To sportowy sukces młodej pływaczki oraz piękny przykład tego, jak determinacja, systematyczność i wsparcie otoczenia mogą prowadzić do prawdziwych zwycięstw. Noelia reprezentowała nie tylko swój klub i rodzinę, lecz także wartości, które od lat promuje Fundacja im. Franciszka Stefczyka: pracowitość, uczciwą rywalizację i budowanie wspólnoty poprzez pasję.

SPOTKANIE POKOLEŃ MISTRZYŃ

Zawody w Gdańsku miały wyjątkowy charakter – nie tylko sportowy, lecz także symboliczny. Medale wręczała młodym pływakom Laura Bernat, mistrzyni Europy juniorów i olimpijka z Paryża 2024 r., specjalizująca się w stylu grzbietowym. Dla wielu młodych zawodniczek to właśnie spotkanie z nią było momentem, który zapamiętają na długo – dowodem na to, że marzenia, jeśli są poparte wysiłkiem i wiarą, naprawdę się spełniają.

Gdy Noelia odbierała z jej rąk medal i puchar, na twarzy dziewczynki widać było wzruszenie, a także coś więcej – świadomość, że stawia pierwsze kroki na tej samej drodze, którą przeszli wielcy sportowcy.

FUNDACJA, KTÓRA WSPIERA MARZENIA

Dla Fundacji im. Franciszka Stefczyka takie wydarzenia są czymś więcej niż tylko sportowym patronatem. Fundacja od lat wspiera młodych ludzi, którzy poprzez sport, naukę i działalność społeczną rozwijają swoje talenty, ucząc się przy tym wytrwałości, szacunku i współpracy.

FUNDACJA STEFCZYKA

Medale wręcza Laura Bernat

Pomoc Fundacji to inwestycja w przyszłość nie tylko tych młodych sportowców, lecz także całej wspólnoty. Bo każde dziecko, które odkryje w sobie pasję i nauczy się ją rozwijać, zyskuje coś bezcennego: wiarę w swoje możliwości.

Noelia Rywalska jest dziś symbolem tej postawy. Jej sukcesy pokazują, że marzenia nie są zarezerwowane dla dorosłych – mogą je realizować także ci, którzy dopiero zaczynają swoją drogę. Dzięki wsparciu Fundacji te pierwsze kroki mogą być pewniejsze, a sukces – bliższy.

SPORT JAKO SZKOŁA CHARAKTERU

Sport od zawsze był przestrzenią, w której hartuje się charakter i rodzi się wspólnota. Wysiłek, fair play, przyjaźń i zdrowa rywalizacja uczą zasad, które pozostają na całe życie. Dlatego patronaty i programy wspierające młodych sportowców zajmują w działalności Fundacji im. Franciszka Stefczyka szczególne miejsce.

Noelia Rywalska to jedna z wielu młodych osób, którym Fundacja Stefczyka pomaga rozwijać skrzydła – w sporcie, sztuce, edukacji czy działalności społecznej. Każda z tych historii jest inna, ale łączy je wspólne przesłanie: sukces rodzi się z wiary, pracy i wsparcia innych.

W świecie, w którym łatwo zapomnieć o wartościach, takich jak solidarność, współdziałanie czy odpowiedzialność, takie historie przypominają, że prawdziwe zwycięstwo to nie tylko medal, lecz także postawa, z jaką idzie się przez życie.

Artykuł sponsorowany | 07/0325/F/ZAL

Fot. Rafał Rywalski 2x

eprasa.pl c6a807cdef

TOMASZ NAUMIUK*

Filmowy spacer po Pradze

„Dla operatora żaden film nie jest łatwy. Pytanie tylko, czy po dniu, miesiącu, roku pracy, wysiłek przynosi satysfakcję. »Franz Kafka« zwrócił mi każdą chwilę i całą energię, które mu poświęciłem. Zaczęliśmy z Agnieszką od spaceru po Pradze. Próbowaliśmy poczuć brukowe kamienie, po których stąpał Franz. Zrozumieć, jak bardzo współczesne domy przesycone są historią, zwykle bolesną. Kręte ścieżki europejskiego miasta zawiodły nas nie tylko do muzeum Kafki, lecz także do innych miejsc pełnych kultury, choćby galerii czeskiego malarstwa z epoki. Nasiąkałem tym wszystkim – także po to, aby potem już nie wracać do oczywistych skojarzeń, jakie rodzi w naszej głowie nazwisko Kafki [...]".

„Historia filmu kocha też sekwencje obiadowo-stołowe" – dodaje operator. „Dla mnie ważna była scena wspólnego posiłku rodziny Kafki. W rzeczywistości kilkakrotnie przeprowadzali się oni do kolejnych mieszkań. Ze względu na przejrzystość opowieści zdecydowaliśmy stworzyć z nich esencję. Franz przecież stale wracał do domu rodzinnego – widz musiał to rozumieć. Znaleźliśmy lokację w centrum Pragi, która wiązała się z mnóstwem ograniczeń inscenizacyjnych: trudnościami z ustawianiem światła, nie w pełni swobodną pracą kamery. Kompromis przyniósł zamierzony klaustrofobiczny efekt. Ale i symboliczny wymiar. Przez okno i przez firanki przezierały praskie kamienice. Kilka pięter niżej po chodniku przetaczała się rzeka turystów – często kierujących się do muzeum Franza Kafki".

Wspomniane przez Tomasza Naumiuka Muzeum Franza Kafki nie mogło znaleźć lepszej promocji niż w filmie Agnieszki Holland. Ulokowane w Cegielni Hergeta na Malej Stranie w czeskiej Pradze, na kinowym ekranie obiecuje i zapowiada nie lada atrakcje – aranżacyjne, wizualne oraz faktograficzne.

I choć w opiniach, jakie pojawiają się w sieci, nie brak również mniej entuzjastycznych uwag (zdarzają się też mocno krytyczne), niejeden widz „Franza" postanowi odwiedzić Pragę właśnie dla muzeum poświęconego pisarzowi. Dzięki filmowej koprodukcji czescy udziałowcy zrobili świetny, nie tylko promocyjny interes. Aż żal, że podobnego nowoczesnego marketingowego „ulokowania" nie zyskała żadna z polskich przestrzeni związanych np. z Fryderykiem Chopinem.

Jolanta Gajda-Zadworna

**Jego operatorskie szlaki: Tomasz Naumiuk, nagrodzony na 50. FPFF w Gdyni za zdjęcia do filmu „Franz Kafka"*

Fot. Shutterstock, Konrad Kosycarz / KFP

eprasa.pl c6a807cdef

SŁODKO-SŁONY

Z japońskim twistem

ANNA MONICKA

Jeszcze niedawno trudno było u nas kupić dobrą pastę miso. Teraz można przebierać w smakach. Mniej lub bardziej tradycyjnych, słodszych lub słonych, kremowych i z grudkami, jasnych i ciemnych. Shiro jest białe, delikatne i słodkawe, aka czerwone (a w zasadzie czerwonobrązowe) – ostrzejsze, mocniejsze, bardziej słone, dashi – wzbogacone wywarem z płatków tuńczyka bonito, genmai – z brązowego ryżu i soi, mugi – z dodatkiem jęczmienia. Warto popytać w azjatyckich delikatesach albo kupić kilka różnych opakowań i wybrać ulubione, pasujące do siebie.

Japończycy robią z miso pyszną, odżywczą zupę, którą jadają rano na rozgrzewkę. Dodają do niej wodorosty wakame, łososia, grzyby, tofu, dymkę. Mówi się o tej zupie, że jest esencją japońskiej kuchni i smaku: słodko-słona, lekko orzechowa, rybna (dzięki bulionowi dashi). Wiele zależy od fermentacji i składników. Mnie bardzo odpowiada, ale znam mnóstwo osób, którym ten niejednoznaczny smak kompletnie nie leży. Co innego sama pasta miso – można ją wykorzystać nie tylko do dań dalekowschodnich.

Ostatnio mieliśmy okazję się przekonać, jak doskonale pasuje do makaronu z podsmażonymi pieczarkami ze śmietaną, posypanego pokruszonymi i podprażonymi orzeszkami ziemnymi (w azjatyckich sklepach można kupić kilogramowe paczki niczym niedoprawianych łuskanych fistaszków, znacznie zdrowszych i smaczniejszych). Tak naprawdę każdy – świderki, kolanka czy wstążki, z mąki pszennej czy bezglutenowy – bardzo zyskuje, jeśli ugotuje się go w wodzie z miso, a nie z solą. Polecam ten eksperyment. W gotowaniu pasta sojowa traci wprawdzie mnóstwo składników odżywczych, ale makaron ma ciekawszy smak. Podobnie ryż – jest znacznie bogatszy, a nie po prostu słony. Nawet zwykłe masło, podkręcone odrobiną fermentowanej pasty sojowej czy sojowo-ryżowej nabiera charakteru, a ciepłe bułeczki czy świeżutki chleb wraz nim. To pewnie zasługa smaku umami.

Ciekawym połączeniem jest miso z pastą sezamową, odrobiną czosnku, sokiem z limonki i olejem sezamowym. Ten sos doskonale pasuje do pieczonych warzyw: marchewki, kalafiora, buraków. Warto je dodatkowo doprawić sezamem uprażonym na suchej patelni.

Fot. Shutterstock, wikipedia.org

WILCZYM OKIEM

Polski lew

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Jeżeliby nazwać nasz kraj ojczyzną lwów, nie byłoby w tym nadużycia. Lwy, i to bardzo wyjątkowe, żyły na terenie dzisiejszych ziem polskich.

Panthera fossilis, jak nazywa się ten gatunek lwa, żył od kilkuset tysięcy lat temu do ok. 100 tys. lat temu. Był gigantyczny: podczas gdy największe samce współczesnych lwów dorastają do ok. 380 kg masy, *Panthera fossilis* mógł ważyć nawet 500 kg, mając przy tym 3 m długości i 1,5 m wysokości w barkach. Był największym z lwów, jaki kiedykolwiek żył na Ziemi. Najstarsze znane znalezisko pochodzi z Polski – z Koziego Grzbietu w Górach Izerskich.

Olbrzymi lew wyparł żyjące wcześniej koty szablastozębne z rodzaju *Homotherium* i jaguary z rodzaju *Panthera gombaszogensis*. Sam z czasem został zastąpiony przez mniejsze, choć wciąż bardzo duże lwy jaskiniowe (*Panthera spelaea*). Czasem podaje się, że był to ten sam gatunek, częściej jednak uważa się je za gatunki osobne, być może będące kolejnymi ogniwami w łańcuchu.

Jak długo żyły lwy jaskiniowe? Być może wymarły zadziwiająco niedawno, w dodatku jakieś 100 km w linii prostej od granic Polski. Przy okazji można wyjaśnić, że nazwa „lew jaskiniowy" jest nieco myląca – po części ma podkreślać dawność gatunku (słowo „jaskiniowy" jest więc tu synonimem „pradawny"), po części natomiast wywodzi się od licznych znalezisk kości w jaskiniach. W większości były to jednak kości zawlekane przez hieny lub znoszone przez ludzi. Lew jaskiniowy był natomiast gatunkiem zamieszkującym przede wszystkim otwarte tereny stepowe.

Obecnie na świecie występują dwa podgatunki lwów: afrykański – na południe od Sahary i azjatycki – kilkaset ostatnich osobników w rezerwacie Gir w Indiach.

Do XIX w. lwy afrykańskie odmiany berberyjskiej żyły w górach Atlas. Lwy indyjskie natomiast sięgały kiedyś aż do Europy. Niewykluczone, że to one były zwierzętami tego typu, o których mowa w Piśmie Świętym czy u autorów starożytnych i jeszcze w pierwszych wiekach naszej ery żyły nie tylko na Bliskim Wschodzie, lecz także w Grecji czy Bułgarii.

Tu pojawia się ewentualność jeszcze bardziej niewiarygodna, choć wcale niewykluczona. Możliwe, że nie były to lwy indyjskie, lecz właśnie lwy jaskiniowe. Co jeszcze ciekawsze, znaleziska paleontologiczne wykazały, że niespełna 3 tys. lat temu lwy, zapewne jaskiniowe, żyły na Węgrzech.

eprasa.pl c6a807cdef

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Likwidacja suwerenności

Minęły dwa lata od wyborów parlamentarnych wygranych przez Prawo i Sprawiedliwość, niestety niezakończonych utworzeniem rządu. Dwa lata antykonstytucyjnej władzy Koalicji Obywatelskiej Donalda Tuska zaprzysiężonej 13 grudnia 2023 r. Okazja do medialnej konfrontacji rządu i opozycji niewiele zmienia. KO wciąż prowadzi w sondażach. Prawie połowa Polaków uważa, iż żyje im się tak samo jak dawniej, a 12 proc. – że nawet lepiej. Bardzo powoli przybywa niezadowolonych i wciąż jest wysoki procent ludzi, którzy nie mogą się zdecydować, czy jest im lepiej, czy gorzej.

Dlatego warto postawić pytanie, czy po dwóch latach rządów Tuska Polska ma się lepiej, czy gorzej. Tu ważniejsze są pytania szczegółowe, np. wrześniowe badanie CBOS na temat zagrożenia dla niepodległości Polski. Aż 63 proc. badanych dostrzega to zagrożenie, a tylko 26 proc. jest przeciwnego zdania. W porównaniu do wyników ankiet CBOS z poprzednich lat świadomość zagrożenia niepodległości Polski znacznie wzrosła. To efekt prowadzonej przez Rosję wojny z Ukrainą i prowokacji Moskwy wobec Polski. Ale czy tylko?

Jest jeszcze inne realne zagrożenie niepodległości naszego kraju – ze strony Unii Europejskiej, na co zwraca uwagę prof. Ryszard Legutko. O ile jednak w odpowiedzi na zagrożenie naszych granic agresją ze strony Rosji możemy liczyć na zaangażowanie NATO (według CBOS uważa tak 68 proc.), to brak danych na temat zagrożenia niepodległości Polski ze strony UE. Bo takich badań się nie prowadzi, a tylko nieliczni odważni naukowcy potrafią publicznie stawiać tego typu kwestie. Dlatego nie znamy odpowiedzi na pytanie, na kogo możemy liczyć, aby powstrzymać niebezpieczne, centralistyczne tendencje UE.

Ich wyrazicielem jest niemiecki polityk Manfred Weber, szef Europejskiej Partii Ludowej, największej grupy politycznej w UE, do której należy PO. Jak twierdzi prof. Legutko, Weber rządził tą grupą nawet wtedy, kiedy nominalnie jej szefem był Tusk. Niemiecki polityk od dawna nie ukrywa swoich antynarodowych poglądów. Suwerenność narodów w UE nazywa „ułudą i wioskami potiomkinowskimi". Oczekuje od przywódców unijnych państw przyspieszenia centralizacji Unii, a przede wszystkim odsunięcia od władzy partii innych niż lewicowe i liberalne. W tym celu instytucje europejskie: Parlament, Komisja Europejska, Trybunał Sprawiedliwości, Europejski Trybunał Praw Człowieka koncentrują się na systematycznym ograniczaniu kompetencji państw narodowych i walce z tzw. populistami, czyli partiami prawicowymi i konserwatywnymi. Traktaty UE nie są już przeszkodą do narzucenia centralistycznej wizji Unii jako jednego europejskiego państwa. Na naszych oczach realizowany jest program zniszczenia suwerenności narodów, od dawna lansowany przez tzw. twórców wielkiej Europy: globalisty Jeana Monneta („Suwerenność narodowa powinna być atakowana z odwagą") i komunisty Altiera Spinellego, który widział Europę jako jeden organizm polityczny, gospodarczy i wojskowy, zarządzany centralnie.

Po wizycie w Rzymie w 1944 r. minister spraw zagranicznych III Rzeszy Joachim von Ribbentrop ogłosił utworzenie wielkiej europejskiej przestrzeni gospodarczej, czyli „Grosseuropäischer Raum". Miały ją tworzyć Niemcy, Francja, Włochy oraz podbita przez Hitlera Europa Środkowa i Wschodnia. Ta koncepcja centralizacji, w której najwięcej mają do powiedzenia największe państwa, a najmniej państwa Europy Środkowej, w tym Polska, powraca, i prof. Ryszard Legutko w tym widzi zagrożenie dla niepodległości Polski.

Zagrożenie tym większe, im więcej polskich obywateli wspiera bezkrytycznie nakazy i zalecenia Unii. Jest gorzej, jak powiedział Piotr Wierzbicki (założyciel „Gazety Polskiej") w wywiadzie dla red. Marzeny Nykiel (wPolityce.pl): „Są całe grupy polityków, którzy życzą tego, żeby Polski nie było". Jednym z najgorliwszych ludzi w tym dziele jest dziś minister sprawiedliwości Waldemar Żurek. Na początku października rozmawiał z prezesem ETPC Mattiasem Guyomarem. Zapewnił go o gotowości rządu do szybkiej realizacji wszystkich wyroków Trybunału w celu „przywrócenia praworządności i europejskich standardów w Polsce". Prezes ETPC przyjął hołd Żurka i oczywiście ani słowem się nie zająknął o bezprawiu, jakie wprowadza w Polsce tenże minister – wszak to realizacja unijnej zasady „praworządności", którą UE już dawno uczyniła skutecznym narzędziem do uznaniowego wydzielania wszelkich funduszy. Tydzień temu Żurek brał udział w posiedzeniu Rady UE ds. Wymiaru Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych. Spotkał się tam z bardzo przychylnym przyjęciem. Żurek to ostatnia szansa Tuska na całkowite rozwalenie wymiaru sprawiedliwości w Polsce.

A kiedy to się stanie, Unia będzie miała tylko europejskich, a nie polskich sędziów, a unijne instytucje przyspieszą likwidację narodowego państwa polskiego, przejmując trzecią władzę, najważniejszą w naszym kraju, o czym wie każdy wykształcony, świadomy polskiej racji stanu obywatel.

www.wojciechreszczynski.pl

OGNIEM NA WPROST

Dawaj, panie Trump, te tomahawki

Andrzej Rafał Potocki

Czas na front. Odcinek sumski bez większych zmian, walki w rejonie Junakówki. Wołczańsk bez zmian. W Kupiańsku i okolicach Ruski atakuje. Tam jest gorąco. Ale to osobna historia. W następnym akapicie rozwiniemy temat. Nad Żerebcem bez zmian. Moskale próbują przeprowadzić oskrzydlenie Zarzecznego i Toreckiego. Koło Siewierska bez zmian. Aż do Pokrowska bez zmian. 1. Korpus Sił Zbrojnych Ukrainy (SZU) rozdzielił i otoczył rosyjskie jednostki, które zrobiły bezsensowny wyłom koło Pokrowska, i teraz je po kolei wycina. Moskal szaleńczym szturmem próbował zmienić bieg wydarzeń. Bojcy zaatakowali nową taktyką z kilku kierunków. W awangardzie motocykliści szturmowi odkręcali do końca manetki gazu. Za nimi poruszały się kolumny sprzętu pancernego: czołgi i transportery opancerzone z piechotą. Jak podaje kanał DeepState oraz można przeczytać na koncie 1. Korpusu Azow, dzięki zaminowaniu terenu i skoordynowanym działaniom artylerii brygad SZU oraz droniarzy atak zdołano powstrzymać. Rosjanie zostali zmuszeni do zmiany trasy, porzucenia sprzętu i desantowania piechoty w nieoptymalnym terenie. Tryzuby nadzorują pola minowe artylerią, siecią stanowisk z kierowaną bronią przeciwpancerną. Do tej śmiertelnej trójcy doszły jeszcze światłowodowe drony, co razem tworzy 10-, 20-km strefę ochronną praktycznie neutralizującą każdy klasyczny szturm pancerno-zmechanizowany pozbawiony obrony antydronowej. Tak się stało również tym razem. Ruski stracił 41 motocykli, 2 samoróbki bazujące na pojazdach cywilnych, 3 czołgi, 16 transporterów opancerzonych oraz ciągnik artyleryjski.

Na południe od Wołczy Moskale pełzną na zachód, między Pokrowskiem a Wołczą praktycznie stanęli, ale tam Ukraińcy kontrolują wzgórza. Na południu ruscy idą wzdłuż wzgórz i cieków wodnych, a Ukraińcy niezbyt mają na czym oprzeć obronę. Prawdopodobnie będą chcieli zatrzymać wroga na rzece Haiczur. Pozostałe odcinki bez zmian. Dzień jak co dzień.

Ostre walki toczą się w okolicach Kupiańska. Tam Ruski – jak już pisaliśmy tydzień temu – przeciskał się rurami kanalizacyjnymi i rurociągiem małymi grupami szturmowymi, liczącymi 2–3 żołnierzy, nierzadko w cywilnych ubraniach skradzionych z miejscowych domów, wspieranych dronami i artylerią. Część się podusiła, a ukry w końcu namierzyli wyjścia i zatrzymali przenikanie ruskich kamikadze. Ale Moskal nie ustępował i budynek po budynku przemieszczał się na południe, w efekcie czego do końca września osiągnął zarówno miejsce zniszczonego mostu na rzece Oskił, jak i trasę H-26 na zachodniej osi miasta. W kolejnych dniach pojawiły się informacje o wzmożonych walkach w centrum miasta, a 11 października 3. Brygada Szturmowa wycofała się z Kupiańska, oddając go nieprzyjacielowi. No to ukry przeszli do kontruderzenia na północ od Kupiańska na linii Tyszczenkiwka–Radkiwka, podchodząc pod szosę P-79. Działanie to ma na celu nie tylko przecięcie wspomnianej drogi, która i tak jest w tzw. szarej strefie, lecz także realnie pozwala myśleć o całkowitym odcięciu wojsk Kremla w Kupiańsku, gdyż ich logistyka bazuje jedynie na polnych drogach usytuowanych wzdłuż rzeki Oskił. Jak podaje portal Defence24, w ciągu dwóch ostatnich miesięcy „moskiewskie siły przeszły od pozycyjnych ataków na obrzeżach Kupiańska do dominacji w mieście, tworząc okrążenie i zmuszając ukraińskie oddziały do defensywy oraz odwrotu". Sytuacja pozostaje dynamiczna z ryzykiem pełnego okrążenia ukraińskich sił na lewym brzegu rzeki Oskił. Jednocześnie bojcy również nie są bezpieczni, a ich pozycje w każdej chwili mogą zostać odcięte. Bitwa jest jeszcze nierozstrzygnięta, ale stara zasada sztuki wojennej mówi: „Uważaj, jak okrążasz, żeby samemu nie zostać okrążonym".

Wyraźnie widać, że Kreml boi się jak ognia, że Amerykanie dostarczą Kijowowi taktyczne pociski manewrujące BGM-109 Tomahawk o zasięgu 450–2500 km (w zależności od typu). Świadczy o tym kolejne wystąpienie „pierwszego gardła Kremla" Dmitrija Miedwiediewa, byłego prezydenta, a obecnie pełniącego funkcję zastępcy przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa Federacji Moskiewskiej, który odniósł się do tego tematu: „Dostarczenie tomahawków może się źle skończyć dla wszystkich. A przede wszystkim dla samego Trumpa. Powiedziano to już setki razy w sposób nawet zrozumiały dla wujka w gwiaździstym berecie, że nie da się odróżnić wersji jądrowej tomahawków od konwencjonalnej [rakiety – przyp. red.] w locie. Ich wystrzelenie nie zostanie przeprowadzone przez Kijów, ale przez USA". Można tylko mieć nadzieję, że jest to kolejna pusta groźba wywołana przedłużającymi się negocjacjami z „kokainowym klaunem", tak bowiem Miedwiediew nazywa Wołodymyra Zełenskiego. A od nas dodam: dawaj, panie Trump, te tomahawki, bo czas kończyć tę wojenkę. A bez spuszczenia łomotu Moskalom się nie da.

Współpraca: „Skipper"

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl c6a807cdef

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Bezpieczeństwo stołu

Aleksander Nalaskowski

Coraz bardziej i wyraźniej zapowiada się potężny kryzys w naszym rolnictwie. Bankructwa gospodarstw zdają się tylko kwestią czasu. Najpierw nieokiełznany import pszenicy z Ukrainy, a teraz nieopłacalność dokonywania zbiorów kapusty, papryki, ogórków, śliwek, ziemniaków. Co rusz pojawiają się ogłoszenia rolników, aby za darmo zabrać plony z ich pól. Ceny w skupie – ze względu na import tanich towarów rolnych – są niskie i decydują o tym, że sam proces zbioru jest droższy niż zebrany plon. A będzie jeszcze gorzej, bo z powodu umowy z Mercosur do Europy i Polski dotrą jeszcze tańsze towary. Duży import żywności zapowiada się z Ukrainy. I nikt się nie będzie zastanawiał, czy spełnia ona wyśrubowane normy unijne. Ciekawym, kiedy kryzys rolny dotknie producentów mleka, których w Polsce są tysiące. Mleko jest towarem trudnym w transporcie na duże odległości i jego import jako surowca nam chyba specjalnie nie grozi. Ale mleko to przede wszystkim przetwory, takie jak jogurty, kefir, sery itp. A te towary można dowolnie importować, bo nie psują się tak szybko. Taki import oznacza obniżenie popytu na rodzime mleko, a co za tym idzie, czyni produkcję mleka nieopłacalną. Jeśli dodamy do tego wszystkiego drożejące nawozy, suplementy diety i mieszanki paszowe dla zwierząt, a także kompletną nieudolność ministra rolnictwa i rządu Tuska, to na horyzoncie ukazuje się nam bankructwo polskiej wsi.

Zaczynam podejrzewać, że wszystkie te problemy rolników nie są przypadkowe

Nie pomaga jej partia, mająca w nazwie przymiotnik „ludowy". Jej prezes wolał się zająć armatami zamiast własnym elektoratem. Jakże bym chciał, aby w najbliższych wyborach PSL znalazło się pod progiem. To partia, która ma niewiele wspólnego z wsią i zrobiła dla niej karykaturalnie mało. I jak na partię chłopską przystało, zajmuje się związkami partnerskimi, jakbyśmy nie mieli większych zmartwień.

Zaczynam podejrzewać, że wszystkie te problemy rolników nie są przypadkowe. Że kryje się za nimi pewien zamysł, pewien plan. Iście szatański. Polska wieś pozostaje ostoją tradycji, konserwatyzmu, patriotyzmu i wiary. Jest pobożna, pracowita i aksjologicznie zachowawcza. Wieś głosuje na prawicę. Wieś to bezpieczeństwo żywnościowe – tak samo ważne jak bezpieczeństwo militarne. To wszystko jednak może być przeszkodą w zaprowadzaniu nowego, europejskiego ładu pod auspicjami Berlina i Brukseli. Dlatego wieś trzeba unicestwić, zbankrutować i zmarginalizować, aby nie była dłużej przeszkodą dla „światłych" elit. Polska wieś nie jest dobrze postrzegana na Zachodzie. Nielewicowa, bogobojna i na dodatek domagająca się takich samych dopłat jak koledzy z Francji czy Niemiec. A przecież trzeba znać swoje miejsce w szeregu.

Ileż to razy przy okazji wyborów słyszeliśmy z kręgu „elit" słowa pełne pogardy pod adresem wsi? Jak nisko trzeba upaść, aby gardzić ludźmi ciężkiej pracy, niezależnymi przedsiębiorcami skazanymi na pogodową i cenową loterię?

To kompletny absurd, aby ogłaszać klęskę urodzaju. Nic takiego nie istnieje! Trzeba skupować płody rolne i dziękując Bogu, przechowywać w chłodniach albo u rolników, przetwarzać, pakować w konserwy, w silosy. Bo nie każdy rok będzie tak darzył, przyjdą lata chude i trzeba się z tym liczyć. Istnieją technologie pozwalające na bezpieczne przechowywanie żywności. Trzeba po nie sięgać. Ale obecna władza tego nie zrobi, bo jest zajęta sama sobą.

Jak wynika z oficjalnych danych, w Polsce funkcjonuje prawie 1,5 mln gospodarstw rolnych. Jeśli przyjąć, że w każdym gospodarstwie pracują minimum 2 osoby, daje nam to 3 mln zatrudnionych na własny rachunek i własne ryzyko. Czy naprawdę chcemy zamienić tę grupę w 3 mln sfrustrowanych bankrutów? Już raz to się zdarzyło, gdy likwidowano państwowe gospodarstwa rolne. Po prostu zwolniono ludzi bez jakiejkolwiek propozycji na przyszłość. Tzw. wsie popegeerowskie stały się synonimem nędzy i siedliskiem rozmaitych patologii. I co, teraz powtórka z rozrywki?

Podpisanie zgody na Mercosur plus tania żywność z Ukrainy to wyrok na polskiego chłopa, zamach na polskie bezpieczeństwo żywnościowe i wieś jako taką – jako strażnika naszej tożsamości i niezależności. „Europie" to się nie może podobać. Krnąbrna Polska snów staje się przeszkodą dla świetlanych planów tzw. starej Unii.

Walka o bezpieczeństwo żywnościowe naszego kraju, o maksymalną samowystarczalność w tym zakresie to ważny fragment frontu zmagań o przyszłość naszego kraju i dobrostan jego obywateli. Tej batalii naprawdę nie możemy przegrać. Kto tego nie rozumie, nie rozumie polskiej racji stanu.

eprasa.pl c6a807cdef

Michał Korsun prezentuje:
Deutsche Grammophon ma prawa do nagrań zwycięzców konkursu Chopinowskiego

Referencje Louis-Auguste Bisso

Wycinki z przeszłości

Wszyscy pamiętamy epidemię COVID-19, ale okazuje się, że nie była to pierwsza obawa przed chorobą ze Wschodu. Jak pisał „Dziennik Polski" w 1957 r.: „Zamknięcie III liceum przy ul. Kochanowskiego z powodu grypy wznieciło niepotrzebny popłoch wśród krakowian [...] stwierdzono tam ok. 28 proc. wypadków zachorowań, a nie, jak głosi z ust do ust podawana legenda, iż »wszyscy leżą pokotem«. Poza tym grypa ta jest jak najbardziej naszą »rodzimą« i nie ma nic wspólnego z »azjatycką«".

(sp)

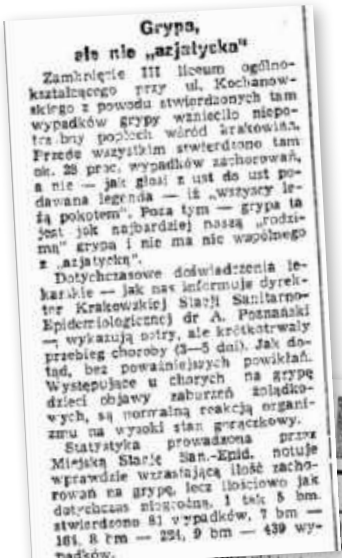

Grypa, ale nie „azjatycka"

Zamknięcie III liceum ogólnokształcącego przy ul. Kochanowskiego z powodu stwierdzonych tam wypadków grypy wzniecilo niepotrzebny popłoch wśród krakowian. Przede wszystkim stwierdzono tam ok. 28 proc. wypadków zachorowań, a nie — jak głosi z ust do ust podawana legenda — iż „wszyscy leżą pokotem". Poza tym — grypa ta jest jak najbardziej naszą „rodzimą" grypą i nie ma nic wspólnego z „azjatycką".

Dotychczasowe doświadczenia lekarskie — jak nas informuje dyrektor Krakowskiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej dr A. Poznański — wykazują notry, ale krótkotrwały przebieg choroby (3—5 dni). Jak dotąd, bez poważniejszych powikłań. Występujące u chorych na grypę dzieci objawy zaburzeń żołądkowych, są normalną reakcją organizmu na wysoki stan gorączkowy.

Statystyka prowadzona przez Miejską Stację San.-Epid. notuje wprawdzie wzrastającą ilość zachorowań na grypę, lecz ilościowo jak dotychczas nieznaczna. I tak 5 bm. stwierdzono 81 wypadków, 7 bm — 161, 8 bm — 251, 9 bm — 439 wypadków.

DZIENNIK POLSKI

KRAKÓW Sobota 12 X 1957

historycznej bitwy pod Lenino

JSKA POLSKIEGO

Uczeni ZSRR zapowiadają wyrzucenie wiecznych sztucznych satelitów

Delegacja gospodarcza Japonii

Z WOLEJA

Wymagać i... nie wymagać

Ryszard Czarnecki

Nie wymagajmy od Igi Świątek, aby wygrywała zawsze i wszędzie. Doprawdy nie jest robocopem. Nie jest maszyną do zabijania. I tak wygrała najwięcej w historii polskiego tenisa.

Wymagajmy od sportowca, aby po przegranym meczu nie mówił z uśmiechem: „To tylko sport", sugerując – „Polacy, nic się nie stało". Zwłaszcza jeśli jest to zawodowy piłkarz. Kibice wybaczą porażkę, ale braku zaangażowania, tumiwisizmu – nigdy.

Nie wymagajmy od piłkarskiej reprezentacji Polski, aby została za rok mistrzem świata na mundialu w Ameryce. Cóż, trzeba chodzić po ziemi, a nie bujać w futbolowych obłokach. Jednak doprawdy wymagajmy, aby awansowali na mundial – zrobili to już przecież cztery razy (2002, 2006, 2018, 2022 r.) w tym wieku na sześć turniejów.

Wymagajmy od dziennikarzy sportowych, aby po prostu pisali prawdę, a nie bawili się w pseudodyplomatów. Bo to przecież na sportowym, a nie politycznym (!) portalu przeczytałem, że polscy kibice przywitali premiera koalicji 13 grudnia – tu cytat – „niezbyt pomyślnie". Co? To był historyczny łomot i jako żywo nie wolno tego określać za pomocą jakichś politycznie poprawnych eufemizmów.

Wymagajmy, aby Światowa Agencja Antydopingowa realnie go zwalczała, także jeśli dotyczy to takiego sportowego mocarstwa, jak USA.

Nie wymagajmy, aby arbitrzy w sportach zespołowych byli nieomylni. To przecież niemożliwe. Ale wymagajmy, żeby – tak jak piłkarze są karani po żółtych i czerwonych kartkach – ponosili konsekwencje swoich błędów.

Wymagajmy od siatkarzy walki o złoto mistrzostw świata, skoro są liderami rankingu światowej federacji FIVB i wygrali w tym roku Ligę Narodów. Zachwyty nad brązem to przykład szkodliwego minimalizmu.

Nie wymagajmy od władz PKOl worka medali na igrzyskach, bo to robota zawodników i trenerów. Ale wymagajmy stworzenia sportowcom jak najlepszych warunków do zdobycia tego medalowego worka. Wymagajmy od resortu sportu wsparcia dla Polskiego Komitetu Olimpijskiego, a nie walki z nim. Właśnie po to, żeby ten wspomniany medalowy wór był...

© Prasa Cyfrowa S.A. | def

OD A DO ZYBERTOWICZ

Soft heroizm

Poświęciłam trochę czasu, by przejrzeć ten raport. Uderza przesyt patosu i moralnych osądów

Coraz rzadziej uważnie śledzę poczynania rządu Donalda Tuska. Czy to podświadoma higiena umysłu? Nie miałabym pojęcia o czymś takim, jak „Raport Komisji do spraw wyjaśniania mechanizmów represji wobec organizacji społeczeństwa obywatelskiego oraz działaczy społecznych w latach 2015–2023", gdybym nie zajrzała do Kanału Zero.

Przewodniczącą tej komisji jest mec. Sylwia Gregorczyk-Abram, znana z politycznego zaangażowania w takie inicjatywy, jak tzw. Wolne Sądy.

EMOCJE DO POTĘGI

Poświęciłam trochę czasu, by przejrzeć ten raport. Uderza przesyt patosu i moralnych osądów – zwłaszcza tam, gdzie narracja powinna być maksymalnie rzeczowa. Pełno jest słów budzących (czy mających budzić) skrajne uczucia – od strachu po podziw. Negatywne emocje niosą słowa „zamach", „nienawiść", „dehumanizacja", „nagonka". Ich przeciwieństwem jest „niezłomność" (obrońców *demokracji*). Narracja upstrzona hiperbolami (czyli przerośniętymi metaforami) oraz czarno-białym podziałem na aktywistów bohaterów i media publiczne za rządów PiS jako wroga demokracji przysłania obiektywne opisy tam, gdzie w ogóle są.

Oto we wprowadzeniu czytam: „Lata 2015–2023 to czas bezprecedensowego zamachu na wolności obywatelskie, który objął niemal wszystkie sfery życia publicznego i instytucje demokratyczne w Polsce. W tym okresie polskie społeczeństwo obywatelskie pokazało światu niezwykłą siłę i odwagę. Przypomniało o mocy swojego głosu w najtrudniejszych czasach. Codzienna walka aktywistek i aktywistów w obronie wolności i demokracji udowodniła, że choć skala bezprawia może być potężna, to wspólne wartości i solidarność mogą się jej przeciwstawić. Historia tej walki to kronika niezłomności, odwagi, determinacji i samoorganizacji zwykłych ludzi".

Czytelnik od początku dostaje iluzję romantycznej walki *dobra* ze *złem*. Bo ówczesne media publiczne to wielkie narzędzie strategicznej represji wobec aktywistów. Ci są dobrzy. A źli – ci wszyscy, którzy stali po stronie PiS.

Aktywiści „pokazali, że najpotężniejsza moc tkwi w odwadze zwykłych ludzi kochających wolność i demokrację. Wszyscy jesteśmy Wam za to dogłębnie wdzięczni i z całego serca dziękujemy za tę postawę". A rządowe media były *złe*, bo stosowały „cały wachlarz" ciemiężycielskich praktyk. Ale ten emocjonalny oskarżycielski ton zastępuje racjonalną analizę, np. klarownie zaprezentowane statystyki. Mamy podkręcony dramatyzm zamiast chłodnej analizy dyskursu respektującej wymogi metodologiczne, a wśród autorów są przecież naukowcy z tytułami. Hmm...

Aktywiści są określani jako „niezłomni" i „heroiczni". Ale czy godzi się zrównywać ich działania z prawdziwym heroizmem i niezłomnością rodaków, którzy przecież jeszcze nie tak dawno ryzykowali życie w walce z totalitarnym reżimem komunizmu? Jeśli mamy mówić o niezłomności i odwadze, to nie możemy pozwolić, by te pojęcia były nadużywane w sposób, który rozmywa ich prawdziwe znaczenie. Historia Polski zasługuje na uczciwość i odpowiedzialność, a nie na propagandowe uproszczenia.

SŁOWA I SŁOWA

Nie ukrywam, że jestem w konflikcie interesów. Gregorczyk-Abram oprócz innego adwokata reprezentowała grupę 36 osób, które parę lat temu pozwały mego męża za wypowiedź na temat okrągłego stołu. Mąż był jednym z jurorów młodzieżowej debaty oksfordzkiej w pałacu prezydenckim w lutym 2019 r. Podkreślił wtedy, że w owej debacie zabrakło uwzględnienia zakulisowych wymiarów tego wydarzenia i przywołał słowa znanego opozycjonisty Andrzeja Gwiazdy, który stwierdził, że „podczas okrągłego stołu władza podzieliła się władzą ze swoimi własnymi agentami".

Ówczesne opozycyjne, „gazeto-wyborcze" media z niszowej dyskusji uczyniły newsa. Nie tyle z igły zrobiły widły, co wykreowały alternatywną rzeczywistość, przeinaczając wypowiedź i bagatelizując jej kontekst. Koszt żądanych od męża przeprosin przekraczałby 1 mln zł, ale ten szczegół umykał społecznej wrażliwość prawniczki. W przypadku tego procesu mec. Gregorczyk-Abram nie była po stronie wolości słowa. Wprost przeciwnie.

Katarzyna Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl c6a807cdef

Czytaj nas w najlepszej cenie!

Teraz **tylko 7,35 zł** za jedno wydanie (w prenumeracie rocznej), podczas gdy cena w kiosku to **12,90 zł**.

Jak zamówić papierową prenumeratę tygodnika SIECI ?

1

Wybierz swoją prenumeratę

	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
cena prenumeraty	118 zł	207 zł	**375 zł** NAJLEPSZY WYBÓR
cena w kiosku	~~167,70 zł~~	~~322,50 zł~~	~~657,90 zł~~

Informacje o prenumeracie: tel. 22 616 36 00 (poniedziałek-piątek w godz. 14-16)

2

Zamów i opłać

- Zamów prenumeratę przez stronę **www.sieciprawdy.pl/prenumerata** i opłać przelewem ze swojego konta
- **Jeśli nie korzystasz z internetu**, opłać prenumeratę na poczcie, podając dane do wpłaty w okienku

Wytnij karteczkę-niezbędnik na pocztę

Dane do opłacenia prenumeraty Sieci na poczcie:

Nazwa odbiorcy: Fratria sp. z o.o.

Nr konta: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Tytuł wpłaty: .....

.....

(tu wpisz adres dostawy prenumeraty – to warunek otrzymania prenumeraty)

Kwota: .....

(tu wpisz cenę wybranej prenumeraty, np. 375 zł)

eprasa.pl-c6a807cdef

wPolsce 24

W świecie pełnym kłamstwa – mówimy prawdę.
W świecie manipulacji – wybieramy uczciwość.
W świecie propagandy – stoimy po stronie dziennikarskiej wolności.
Wspierając TV wPolsce24 – bronicie Polski.

WESPRZYJ patriotyczne media

numer konta:
69 1020 4900 0000 8202 3036 2577
tytuł wpłaty: **DAROWIZNA**

Twoje dane osobowe będą
przetwarzane zgodnie
z polityką RODO

eprasa.pl c6e807cdef